

WA
PO S

ANETA
SOŁOPA

W JEJ OCZACH ODKRYŁ
NIEZNANĄ PRZESZŁOŚĆ
DOTYCZĄCĄ ICH OBOJGA

*Jej
tajemnica*

Table of Contents

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)



ANETA
SOŁOPA

*Jej
tajemnica*

Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

CYKL PRZEKROCZYĆ GRANICĘ

Przekroczyć granicę. Tom 1

Przekroczyć granicę. Tom 2

POZOSTAŁE POZYCJE

Za wszelką cenę

Przypadkowa znajomość

Jej tajemnica

Rozmowy nocą (premiera luty 2024 r.)

Wszystkie pozycje dostępne również w formie e-booka

Copyright © by *Aneta Sołopa*, 2023

Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: *Kinga Szelest*

Korekta: *Aneta Krajewska*

Projekt okładki: *Adam Buzek*

Zdjęcie na okładce: © by *inarik/iStock*

Ilustracje wewnątrz książki: *Obraz Katarzyna Tyl z Pixabay*

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: *Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl*

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-393-5

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: *Agnieszka Przytućka*

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

Tym, którzy nie wierzą w sześć numerków z rzędu

Rozdział 1



Jestem kompletnie obolała, głodna i zmarznięta.

Modlę się, żeby te czterdzieści osiem godzin minęło jak najszybciej, inaczej zwariuję.

Prycza w celi jest wyjątkowo niewygodna, zimna i śmierdząca.

Pański tyłek nie przywykł do takich warunków, o nie.

Nigdy ci, Kamilko, niczego nie brakowało.

Nigdy, to teraz masz.

Siedzę jednak w słusznej sprawie i muszę to wytrzymać.

Nie wiem, ile czasu mija od aresztowania. Próbuję się zdrzemnąć, ale jak tylko zamykam oczy, budzę się i starym kocem próbuję przykryć odkryte miejsca, choć to niczego nie daje.

Mam nadzieję, że niedługo będzie ranek i dostanę chociaż kawy, a nie jakiegoś kompotu, który na pewno nie jest prawdziwym kompotem.

Ble.

Zapamiętam tę lekcję na zawsze.

Gapię się w sufit bez końca.

Boże, co się stało z moim życiem?

Mam dwadzieścia siedem lat.

Skończone studia.

Pieniądze.

Pracę.

Dom.

Mogę wszystko.

Ale nie chcę.

Wdałam się w coś, czego nigdy nie planowałam.

Ale muszę.

Takie jest moje przeznaczenie.

Chcę pozostawić po sobie ślad.

Nie tylko dla siebie, ale również po to, aby ulżyć innym.

Jak na razie jednak jestem na najlepszej drodze, żeby tak się nie stało.

Pozostawię ślad... co najwyżej w kartotece.

Dobrze, że moja mama nie musi tego oglądać, choć gdyby znała wszystkie powody, dla których tu jestem, pewnie byłaby dumna.

Cela to takie miejsce, w którym zostaje się sam na sam z myślami, i na to nic nie pomaga. Biją one o szare komórki nieustannie, jak dzwony w kościele.

Po jakimś czasie jednak drzwi do celi otwierają się, a moim oczom ukazuje się strażnik.

– Masz widzenie.

Widzenie? W ciągu pierwszych czterdziestu ośmiu godzin?

Dziwne.

Ciekawe, kto to.

Na szczęście znowu mnie nie zakuli. Kajdanki są naprawdę ciężkie i nieprzyjemne, a ja nie stwarzam raczej zagrożenia dla wysokiego, więziennego rambo.

Strażnik bez słowa wpuszcza mnie do jakiegoś pomieszczenia, które z pewnością jest pokojem przestłuchań. Przy niewielkim stoliku siedzi mężczyzna.

Ale co to jest za mężczyzna!

Moje zmęczone nogi aż się uginają.

Wysoki, barczysty, wyrzeźbiony.

Ma może metr dziewięćdziesiąt. Przy nim każdego ranka czułabym się jak niewinna dziewczynka i z chęcią wtulałabym się w te szerokie ramiona.

Włosy w kolorze pszenicznego brązu, przystryżone po bokach na krótko, za to góra dłuższa, zostawiona chyba po to, aby móc bez przerwy zatapiać w niej palce... Opalona skóra, wręcz złocista, jakby dopiero co wrócił z jakichś afrykańskich wakacji.

Cały doskonale umięśniony, ani grama tłuszczu.

Biała jak śnieg koszula idealnie opina jego wspaniałe mięśnie. Rękawy podwinięte ma do długości trzy czwarte, odstawiają tym samym opalone ręce, na których widać każdą, błękitną żyłę.

Długi, wąski, czarny krawat aż krzyczy, aby za niego złapać i jednym wprawnym ruchem przyciągnąć właściciela do siebie.

Na nadgarstku lśni srebrny rolex.

Nogi ma długie, umięśnione, jedna założona na drugą, siedzi bokiem do stolika... i nic dziwnego. Jest tak wysoki, że pod takim małym stolikiem z pewnością się nie mieszczą.

W ciągu tej krótkiej rejestracji dostrzegam też jego delikatne dłonie, które trzymają papiery, przerzucając je machinalnie z jednego stosu na drugi. Oczy patrzą na coś ze skupieniem; tylko ich koloru jeszcze nie znam, ale pewnie są błękitne jak lazurowe niebo.

Cała jego twarz skupiona jest na czytaniu.

Z tej odległości dostrzegam tylko mocne, pełne usta.

W sam raz do całowania.

Ech, Kamila, jeszcze masz siłę myśleć o pierdach w swojej sytuacji – podpowiada mi cichutki głosik.

Cała ta obserwacja trwa dosłownie kilka sekund, podczas których nieznajomy w ogóle nie zwraca uwagi, że stoję w drzwiach. Podchodzę, więc do stolika i chrząkam znacząco, chcąc o sobie przypomnieć.

Nareszcie nasze spojrzenia się spotykają, a jego oczy wyrażają szok i niedowierzanie.

A co to, kurwa, niby ma znaczyć?

Lustruje mnie tak samo, jak ja jego wcześniej. A po gorejącym wzroku widzę, że niczego mi nie brakuje, choć na pewno nie dziś.

Dzisiaj daleko mi do doskonałości.

Kiedy wreszcie zakańcza to, co robił, czymkolwiek to było, wskazuje mi miejsce na przeciwko siebie i łaskawie, bez słowa pozwala, żebym usiadła.

Ma piękne oczy. Nie pomyliłam się ani o cal.

Przywodzą na myśl lazurowe niebo. Osadzone idealnie. Twarz ma zaokrągloną, pachnącą męskością, aż czuć to po drugiej stronie stołu.

I te perfumy.

Jak najlepsza mieszanka lasu sosnowego.

Mogłabym się w nich wykąpać i pachnieć nimi cały dzień.

Kiedy wreszcie się rozsiadam, tajemniczy nieznajomy wyjmuje coś z torby, która stoi pod stolikiem.

Obiad i kawę.

Jezu.

Pachnie wspaniale, a już zwłaszcza kawa.

– Zjedz coś, wtedy porozmawiamy – mówi melodyjnym głosem, podsuwając mi jedzenie.

Już się boję, co będzie chciał w zamian, ale mój żołądek, ten zdrajca, domaga się czegoś ciepłego.

Jem więc w spokoju, nadal obserwując tajemniczego przybysza z innej planety, ale kompletnie nie zwraca na mnie uwagi, pochłonięty lekturą.

Co jest takie ciekawe?

Jak to możliwe, że mamy tyle czasu na widzenie, którego w ogóle nie powinno być?

Jak to możliwe, że nawet nie ma tu żadnego strażnika?

Okej, pewnie z głodu mam halucynacje, a tak naprawdę jestem w ciemnej, zimnej celi.

Nie są to jednak żadne omamy.

Kiedy kończę jeść i biorę do ręki ciepłą kawę, która rozlewa się przyjemnie po moim żołądku, wreszcie oddycham z ulgą i wszystko mieni się lepszymi barwami.

Mój nieznajomy uśmiecha się widząc, że zwykłym obiadem poprawia mi humor.

Ale ma uśmiech.

Mogłabym na niego patrzeć godzinami.

Nie wiedząc chyba, jak zacząć, przeczesuje dłonią włosy, pociera oczy i kładzie łokcie na stoliku, podpierając brodę.

Tym samym zbliża się do mnie, chcąc pochylić jeszcze bardziej. Być bliżej mnie.

Jakby chciał zajrzeć do głębi, w moje szmaragdowe oczy.

– Nazywam się Paweł Berg. Jestem pani adwokatem.

I czar pryska.

Ja pierdolę, omal nie dławię się powietrzem.

– Mój ojciec pana wynajął? – pytam zaciekawiona.

A już go lubiłam. Ale ktoś, kto pracuje dla mojego ojca, jest z góry skreślony, nie może być inaczej.

– Tak. Wczoraj. Wiesz, że mogą postawić ci osiem zarzutów?

Uśmiecham się. Typowe zastraszanie.

– Nawet na dwa nie mają dowodów, chociaż, jeśli prokurator się uprze, zostanę tu na areszt wydobywczy, a tego wolalabym uniknąć. Cela jest okropna – mówię nonszalancko, wprawiając go w osłupienie.

Odchyła się seksownie na krześle i patrzy na mnie zdziwionym wzrokiem.

– Znasz się na prawie? – pyta, szokując mnie tym.

Przez chwilę zastanawiam się, czy mówi serio, ale wygląda najpoważniej na świecie.

– No, wiesz... coś słabo się przygotowałeś. Skończyłam prawo, zdałam egzamin adwokacki, zrobiłam aplikację i przez jakiś czas nawet pracowałam w zawodzie. Dostałeś moją sprawę i nic o mnie nie wiesz? – dopytuję się zaskoczona.

Zmieształ się, widzę to wyraźnie. Jak on, kurwa, zamierza mnie stąd wydobyć, nie mając pojęcia o podstawowych sprawach.

– Jak już mówiłem, dostałem twoją sprawę wczoraj. Zdążyłem się zapoznać tylko z materiałem dowodowym, wbrew pozorom nie googluję swoich klientów. Okej, więc prawniczka.

– Nie praktykuję – odpowiadam szczerze i szybko.

– Trudno praktykować, kiedy się lata po ulicach i głośni te wszystkie dyrdymały – mówi wyniosłym głosem mecenas i zanim dojdę do słowa, kontynuuje: – Mam tu twoje wstępne zeznania. Zechcesz zerknąć?

Jestem na niego taka wściekła, że wrywam mu kartkę ze złością i się za nią ukrywam.

Aha.

Są naprawdę nieźle skonstruowane, niezbyt wyczerpujące. Mój mecenas zna się na rzeczy.

– Jeśli podpiszesz, najprawdopodobniej wyjdiesz jutro.

Na pewno wyjdę – myślę sobie. – Niczego na mnie nie mają.

– Długopis – żądam władczo, wyciągnąwszy rękę.

Podaje mi markowe pióro, pewnie tak drogie, że spadłabym z krzesła, znając cenę, i przez ułamek sekundy nasze dłonie się stykają.

Jestem niemal pewna, że przechodzi go taki sam podniecający prąd jak mnie, choć nie zaszczycamy się spojrzeniem. Podpisuję bez wahania, a Paweł,

mój tajemniczy adwokat, uśmiecha się i zaczyna zbierać do wyjścia, mówiąc:

– Jutro po ciebie przyjadę. Wytrzymaj.

Nie mogę uwierzyć, że się o mnie martwi.

Kamila, on jest wystannikiem twojego ojca.

Wystannikiem piekieł.

Powinnaś trzymać się na dystans.

Ale kiedy zbiera się już do wyjścia, coś mnie kusi, jakaś tajemnicza, czarna moc, i chwytam go za rękę, tuż nad łokciem.

Spogląda na mnie zdziwiony.

– Dziękuję, mimo wszystko.

Uśmiecha się, oddając uścisk drugą dłońią. Uśmiech ma jak marzenie.

– Jutro podziękujesz.

Wychodzi, zostawiając mnie z pełną głową. Jest arogancki i pewny siebie, zupełnie jak ja.

Do tego grzeszy urodą, całymi dniami można patrzeć w jego błękitne oczy.

I ot tak, bóg wśród śmiertelników przechadza się, żeby pomóc Ziemiance.

Ale na czyje zlecenie...?

Jak tylko sobie to przypominam, nie mogę spokojnie leżeć.

Ojciec.

Moja czarna jak noc strona.

Moja przepaść.

Mam jednak nadzieję, że ta noc minie mi szybciej niż ostatnia.

I mija, ale nie należy do najlepszych w moim życiu.

Śnię o tajemniczym mecenasie.

Zrobił na mnie ogromne wrażenie. Przystojny, wysportowany, inteligentny. Z tym błyskiem w oku, którego szukam.

Nudzi mnie już bycie kimś, kim nie jestem i nigdy nie będę.

Muszę porozmawiać z moimi przełożonymi.

I choćby nie wiem co, nie wrócę do protestujących.

Nie będę już tam przydatna.

Rozdział 2



Po kromce chleba z masłem i czymś, co powinno być dżemem, dostaję kubek zupy.

A mówią, że w więzieniu lepiej karmią niż na porodówce.

Po porach posiłków zgaduję, że może być południe.

Ręce mi się pocą, jestem okropnie zdenerwowana, nie mogę się doczekać, kiedy opuszczę to miejsce.

I opuszczam nareszcie.

Przy wyjściu dostaję swoją torebkę. Skrupulatnie sprawdzam jej zawartość i po chwili znajduję się na zewnątrz.

Jest szesnasta.

Wychodzę w ciepłe objęcia majowego popołudnia, a przed bramą więzienia czeka na mnie już mój zbawiciel.

Opiera się seksownie o auto, krzyżując nogi w kostkach.

Jest uosobieniem seksu.

Śmiertelnie niebezpiecznym uosobieniem.

Działa na mnie jakimś osobliwym przyciąganiem.

Nie, kurwa, Kama, to po prostu lata celibatu.

On jest zajebiście seksowny, a ty zajebiście wyposzczona.

Garnitur, który nosi, idealnie się na nim prezentuje, jak na modelu z wystawy.

Spodnie splotają z wąskich, szczupłych bioder, a ja wyobrażam sobie, co jest pod spodem.

Matko.

Już przesadam.

Po chwili rozważań szybkim krokiem podchodzę do mojego wybawcy.

Uśmiecha się.

– Cieszę się, że cię widzę. Zjesz ze mną kolację i omówimy szczegółowo twoje zeznania. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie i zaproszenie do auta. Nie mam nic do gadania, kiedy szofer otwiera mi drzwi limuzyny.

Prawdziwej, kurwa, zajebiście drogiej limuzyny.

– Mogłabym najpierw się odświeżyć? – pytam zakłopotana.

Niestety, w ciągu dwóch dni nie pozwalają korzystać z prysznica w więzieniu.

– Oczywiście. Pojedziemy do ciebie.

I znowu nie pyta, czy może wejść, czy ma poczekać, czy ma spierdalać. Po prostu mówi, że jedziemy, a ja milcząco się zgadzam.

Gdzie się podziła moja bojowa natura?

W drodze staramy się na siebie nie patrzeć, choć nasz wzrok ciągle się spotyka.

Uśmiecham się nieśmiało, a mój towarzysz chętnie odwzajemnia te uśmiechy.

Wpuszczam go do swojego mieszkania, mając jakieś dziwne wrażenie, że wpuszczam go do swojego życia. Rozgląda się, jakby nie wierząc własnym oczom.

Mało o mnie wie.

Nic nie wie.

– Napijesz się czegoś? – pytam, wyciągnąwszy moją dwunastoletnią szkocką, którą dostałam w prezencie wieki temu.

Nie wiedzieć czemu, uznaję ten dzień za odpowiednią okazję, aby wreszcie jej posmakować.

– Jasne.

– To zrób i dla mnie, a ja pójdę pod prysznic – mówię, mając w głowie niecny plan.

Odjębię się jak stróż w Boże Ciało, aż mu szczeka opadnie. I wtedy zobaczymy.

Z początku mam zamiar wziąć tylko szybki prysznic, ale woda jest wspaniała. Mój Boże, jak człowiek w szarej codzienności nie docenia tego, co ma. Ciepły kąt, łazienka, dach nad głową. Zostaję więc odrobinę dłużej pod strumieniem wody, niż początkowo planowałam.

Potem suszę swoje długie blond włosy byle jak, aby szybciej, i w ręczniku wpadam do sypialni, szukając czegoś odpowiedniego na kolację z facetem takim jak Paweł.

Hm...

Mam coś takiego, mała czerwona od Guess, bez ramiączek, będzie doskonale opinała moje kształty. Nie jest wulgarna, jest po prostu sexy.

Sięga mi do kolan, z tyłu kończy się dłuższym rozparkiem.

Do tego wkładam moje ulubione, pasujące do wszystkiego cieliste, dwunastocentymetrowe szpilki i wyższa od razu czuję się lepiej. Dres i buty sportowe, które musiałam nosić przez kilka ostatnich miesięcy, już naprawdę mi się znudziły.

W obawie, że mój zbawiciel się zanudzi, pociągam szybko rzęsy tuszem, a usta czerwoną szminką i spoglądam na siebie w lustrze.

Jest zajebiście.

Okej, jeszcze czarny żakiet i można spojrzeć na obraz kamery.

Monitoring, który zainstalowałam w moim mieszkaniu, pozwala mi czuć się bezpieczniej. Z każdego miejsca na ziemi o każdej porze mogę zajrzeć do telefonu i wiedzieć, co się tu dzieje. Ktoś, kto gra tak niebezpiecznie, musi być pewien, że ma wszystko pod kontrolą.

Ale niczego ciekawego nie widzę. Mój nieznajomy siedzi grzecznie na mojej kanapie, z drinkiem w dłoni, i ogląda album ze zdjęciami, który wyciągnął z półki.

Aha.

Albo jest naprawdę uczciwy, albo najpierw chce, żebyśmy nabrała do niego zaufania.

Biorę dwa głębokie oddechy i wynurzam się w końcu z pieczary, na co Paweł od razu reaguje, podnosząc na mnie wzrok.

Patrzy zszokowany. Widzę, jak łapie powietrze niczym ryba wyciągnięta z wody.

Tak, tak, to ja – myślę sobie.

Uśmiecham się i podchodzę do niego, z premedytacją staję tuż obok, biorę swojego drinka w dłoń i pytam:

– Nadaję się teraz na kolację?

Podnosi się. Jesteśmy tak blisko siebie, że aromaty naszych perfum mieszają się ze sobą, co daje jedyny, niepowtarzalny zapach.

– Wyglądasz cudownie. Warto było czekać.

Komplement jest naprawdę lekki i szarmancki. Mierzymy się wzrokiem, póki nie odstawiam szklanki. Kładę mu ręce na torsie. Patrzy na nie jeszcze bardziej zaskoczony.

Przyjemnie zaskoczony.

– Jakkolwiek to teraz zabrzmi, muszę cię przeszukać. I chcę, żebyś na to pozwolił.

– Przeszukać? – pyta, na co tylko kiwam głową.

Najpierw dotykam kołnierza koszuli, krawata i mankietów. Paweł podążył za moimi dłońmi, oddychając głośniej i głośniej. Podnieca go mój dotyk.

To miłe.

Wreszcie docieram do paska i jednym wprawnym ruchem rozpinam klamrę, czując, jak jego penis niemalże lewituje w spodniach. Paweł patrzy na mnie szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma, oddychając coraz ciężiej.

Niczego nie wymacuję na sprzączce, więc zapinam zamek z powrotem, uśmiechając się niczym kot.

– Okej, jeszcze marynarka – mówię, sięgając po nią tuż za jego plecy.

W kieszeniach niczego nie ma, ale pod połami kołnierza wyczuwam wyraźne zgrubienie. Przejeżdżam palcami w tę i z powrotem, aż udaje mi się pociągnąć za niewielki sznureczek i wyciągnąć to, czego szukam.

Pokazuję mu mały mikrofon, który trzymam w swoich długich palcach. Po jego minie widzę, że jest zaskoczony i zszokowany. A więc domyślam się, że nie miał o tym pojęcia, jest tylko bezwolnym narzędziem w rękach mojego ojca.

No chyba że naprawdę wspaniale udaje.

Kładę palec wskazujący na swoich ustach, gestem dając znać, że o pewnych sprawach nie możemy obecnie mówić.

– Jeśli to teraz rozgniotę, z pewnością będziemy śledzeni. Ale jeśli zabiorę, nie będziemy mogli spokojnie rozmawiać – oświadczam, pozwalając mu zdecydować.

Rozważa chwilę, co powinien zrobić, a ja zastanawiam się, co będę o nim myśleć, jeśli zrobi to, co ja sama bym zrobiła.

– Masz jakiś sposób na śledzenie? – pyta.

Uśmiecham się.

– Jasne.

I w tym momencie podłuch łąduje pod jego butem.

No, no.

Mecenas mnie przyjemnie zaskakuje.

Wychodzimy z bloku ramię w ramię.

Wsiadamy do limuzyny, milcząc.

– Wjedź w jakieś mniejsze osiedle. Zamówię nam taksówkę – mówię, wyciągnąwszy telefon.

Co chwilę spoglądam w lusterko i rzeczywiście mam wrażenie, jakby jedno auto za nami podążało. Pokazuję więc bezgłośnie Pawłowi, co mam na myśli, na co on tylko wzdycha zrezygnowany.

– Trudno będzie ich zgubić, jadąc limuzyną.

– Zgubimy ich taksówką – odpowiadam, dzwoniąc pod mój niezawodny numer.

– Bartek, pomożesz mi? – pytam i czekam na odpowiedź. – Okej, przyjedź na Mickiewicza. Czarna limuzyna. Tak się ustawimy, żebyśmy przesiadła się z auta do auta. Okej.

Spoglądam na Pawła. Widzę, że jego wzrok mnie po prostu oplata, niczym ciasna kołdra. To mi się zajebiście podoba.

Krążymy jeszcze chwilę po mieście, w okolicach ulicy Mickiewicza, a tajemniczy samochód za nami.

Dojeżdżamy do taksówki, polecam kierowcy zatrzymać się tak, abym mogła niepostrzeżenie przemknąć bezpośrednio z auta do auta.

Zanim wysiądę, zwracam się do Pawła.

– Jeśli pojedą za taksówką, znaczy, że chcą czegoś od ciebie, jeśli za limuzyną, znaczy, że ode mnie, a o to się nie martwię. Wysiadaj najwolniej, jak umiesz, może uda mi się przecisnąć.

I udaje się. Taksówka rusza, kiedy siedzimy w niej oboje, a kierowcy limuzyny Paweł nakazuje jeszcze przez godzinę krążyć po mieście.

Tajemnicze auto, które jeździło za nami, nadal podąża naszym śladem. Niestety.

– Bartek, ratujesz mi tyłek – mówię, uśmiechając się do swojego sekretnego przyjaciela, o którym wiem mało, ale wystarczająco.

– Jak zawsze. Gdzie was zawieźć?

Spoglądam na Pawła, który jeszcze nie do końca jest świadomy, co się właściwie stało i co nadal się dzieje. Nie jest również zdecydowany, dokąd mamy jechać, więc ja chętnie decyduję.

– Zgubisz ich? I na Starościńską – proszę, lustrując spojrzeniem Pawła. – Idziemy na kolację. Nie po to się wyszykowałam, żeby teraz to poszło na marne.

Po jakichś piętnastu minutach prawdziwej, ostrej jazdy na piątym biegu po mieście nie możemy dostrzec już żadnego zagrożenia i z ulgą wysiadamy przed knajpą. Macham na pożegnanie Bartkowi i biorę Pawła pod rękę. W środku jest tłok, ale nie ma jeszcze dwudziestej pierwszej, więc jestem pewna, że mój stolik jest wolny.

Z przyjemnością zjem kolację w towarzystwie tego mężczyzny.

Rozdział 3



Kelner prowadzi nas do stolika, podaje kartę alkoholi i ulatnia się cichutko, ustawivszy parawan, abyśmy mieli trochę swobody. Stolik jest staroświecki, jak wszystko tutaj, nakryty dla dwóch osób.

To mój ulubiony lokal. Uwielbiam od czasu do czasu postuchać muzyki lat dwudziestych, zatopić się w stylu retro i poczuć się piękną kobietą z tamtej epoki.

Siadamy naprzeciwko siebie.

Paweł myśli intensywnie, aż na czole występują mu zmarszczki, po czym przestawia krzesło i siada bliżej mnie, ale dostatecznie daleko, aby zachować kroplę dystansu, którego z pewnością potrzebujemy.

Zdejmuję żakiet, odstawiając nagie ramiona. Paweł nie przestaje mnie obserwować, a to, co widzi, zdecydowanie mu się podoba. Ma wypisane na twarzy, że chce mnie przelecieć.

I z wzajemnością.

Chrząka wreszcie znacząco, kiedy zakładam nogę na nogę i zabieram się do czytania karty alkoholi.

– Czego się napijesz?

Myślę nad odpowiedzią.

Myślę, że z jego ust chciałabym spić wszystko, co podadzą.

Myślę, że ta nasza niema gra wkrótce przerodzi się w coś więcej.

– No, to może po kieliszku chardonnay na początek? Musimy opić udane podchody i to, że dzięki tobie wypuścili mnie z więzienia – odpowiadam kusząco, a za moimi plecami tajemniczo ukazuje się kelner.

– Dwa kieliszki chardonnay i butelkę szkockiej glen moray. I menu poprosimy – mówi Paweł, ekspert od dobrego alkoholu. – Tak dobrze?

– Jasne – odpowiadam, słuchając z przyjemnością jego głębokiego, seksownego głosu.

Czekamy chwilę w milczeniu, lustrując się spojrzeniami, aż kelner przynosi kieliszki, którymi wznosimy toast.

Szampan jest wspaniały. Czuję, jak przyjemnie drażni każdy kubek smakowy w mojej buzi i przełyku. Kilka kropel z premedytacją zostawiam na ustach, aby zlizać je, patrząc mecenasowi w oczy.

I robię to, potęgując wrażenie zakładaniem włosów za ucho. Przekręcam się niespokojnie na krześle, zmieniając założone nogi.

Paweł podąża wzrokiem za każdym moim ruchem, również siedząc niespokojnie.

– Okej. Co zjemy? – pyta w końcu, uginając się przed moim spojrzeniem.

– Zdaję się na ciebie. Zjem, co zamówisz.

– Dobrze – mówi, gestem przywołując kelnera, nawet nie spojrzawszy do karty.

Przysuwam głowę bliżej, żeby słyszeć lepiej jego wspaniały głos. Wybiera, trafiając bezbłędnie w mój gust smakosza whisky.

Na przystawkę delikatne kanapki z łososiem, na danie główne stek wołowy, średnio wysmażony, z rukolą, a na przekąski deskę serów. Patrzą na niego z coraz większym uwielbieniem. Mój bóg wśród śmiertelników.

– Ile masz lat? – wyrывa mi się niespodziewanie.

– Trzydzieści dwa.

Uśmiecham się. Typowe dla kobiety ocenianie, czy jest w odpowiednim dla mnie wieku, uznaję za zakończone.

– Mielśmy się skupić na zeznaniach, ale zagrajmy w sto pytań do i proszę o szczerą odpowiedź.

Zaskakuje mnie tym jawnym zaproszeniem do jakiejś niebezpiecznej gry, ale przybijam mu niewidzialną piątkę, pozwalam sobie zrobić drinka i zadać pytanie.

– Co taka inteligenta, śliczna, seksowna i sympatyczna kobieta robi wśród tych uliczników? Staram się to zrozumieć od naszego spotkania w więzieniu i z każdą minutą jestem od tego dalszy – pyta, jednocześnie podając mi szklanę na pół zapełnioną złocistym trunkiem.

Wprawia mnie tym w rozbawienie i nie mogę powstrzymać naturalnego śmiechu.

– Pięknie się śmiejesz – dodaje po chwili, czekając na prawdziwą odpowiedź.

Wzdycham, próbując swojej kanapki z łososiem.

– Powiedz mi lepiej, jak to jest możliwe, że taki inteligentny, przystojny, seksowny i sympatyczny facet pracuje dla takiego człowieka jak mój ojciec?

– Pomijając fakt, że zapytałem pierwszy, odpowiem, że twój ojciec wynajął naszą kancelarię kilka dni temu, nie tylko po to, aby wyciągnąć córkę z więzienia – odpowiada spokojnie. – Ale akurat to mnie przypadła ta sprawa.

– A ja jestem aktywistką z wyboru – odpowiadam i kończę swojego drinka tuż przed pojawieniem się steka. – Jestem za prawami mniejszości, jestem feministką i jestem...

– Naprawdę udaną kłamczuchą – przerywa mi, po czym również wypija swojego drinka do końca. Uśmiech ma, jak marzenie. – Ale mnie nie oszukasz. Nie wiem, co tam robiłaś, i nie nalegam na wyjawienie tej tajemnicy. Za to chętnie dowiem się, skąd wiedziałaś, że mam podsłuch? Skąd wiedziałaś, że mogą nas śledzić? Do tej pory nie mogę wyjść z podziwu, jestem pod wrażeniem.

Uśmiecham się, czując wilgoć w majtkach, którą sprawia ten zajebisty komplement.

Podziwia mnie i jest pod wrażeniem.

Macham nonszalancko dłońią, wkładając sobie kawałek brie do buzi.

– Znam swojego ojca od lat. Lubi takie sztuczki. Codziennie przychodzi do mnie kolega sprawdzić, czy nie mam podsłuchu w telefonie lub w mieszkaniu. Ojciec mnie prześladowa, a ja się nie daję. Nigdy się nie poddam jego woli – mówię z przekonaniem.

W tym momencie mój superbohater chce o coś jeszcze zapytać, ale pokazuję, że mamy puste szklanki, a potrzebuję dzisiaj tego dobrego trunku.

Tego palącego w gardło złotego nektaru Bogów.

Paweł mi dolewa, wrzuca dwie kostki lodu i stuka się ze mną szklanką.

Wolałabym, żeby stuknął się ze mną w moim łóżku.

Kiedy ta myśl przelatuje mi przez głowę i układa się, obserwuję go z przyjemnością. Jest równie tajemniczy, jak i ja, a ja powinnam być dwa razy bardziej ostrożna nie tylko ze względu na siebie, ale przede wszystkim na niego.

Jeśli rzeczywiście nie ma zbyt wiele wspólnego z moim ojcem...

Jeśli coś nas potoczy, a mój ojciec się, o tym dowie...

Drugiej takiej traumy nie przeżyję.

Paweł podnosi na mnie wzrok, przeczesuje ręką włosy i przysuwa się z krzesłem bliżej mnie.

Nasze usta są blisko siebie, wdychamy wzajemnie swoje oddechy.

Czuję, jak otacza mnie zapach jego perfum, od którego miękną mi kolana.

Jestem zajebiście podniecona tą bliskością człowieka, którego właściwie nie znam i być może nie powinnam poznać.

Paweł kładzie mi dłoń na kolanie, nie przestając patrzeć w moje oczy. Ten dotyk pali mnie jak ogień i zamiast protestować, pragnę więcej. Pozwalam, aby jego dłoń tam została, mając wrażenie, że razem z nią zostanie ślad po wypaleniu. Mój oddech staje się przerywany i świszczący.

Pragnę go pocałować.

Jestem już tak blisko, że żadna siła mnie nie powstrzyma.

Podnoszę więc dłonie nad stolikiem i sięgam do krawata, aby go rozwiązać.

Rozwiążuję go i rozpinam dwa górne guziki koszuli, po czym zabieram ręce. Ukazuje mi się kłębuszek ciemnych włosów, które mam ochotę natychmiast przeczesać palcami.

Z mojego gardła wrywa się osobliwy jęk, a to raduje Pawła.

– Podoba ci się ten widok, Kamilo? – pyta, jakby, kurwa, nie mógł odczytać odpowiedzi z moich oczu.

Pierwszy raz używa mojego imienia.

Nawet się nie przedstawiłam.

– Boże, tak. Bardzo – odpowiadam szczerze, czując, jak jego dłoń sunie wyżej po moim udzie.

Nic nie robię, pozwalam na to i pragnę więcej. Pragnę go całego.

– Ty też mi się podobasz. Niesamowicie mi się podobasz. Do tej pory żadna kobieta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia – mówi, cofając dłoń na kolano.

Odsuwa się, choć myślałam, że zechce mnie pocałować.

Przebiegły samiec.

Nalewa nam pod drinku, po czym z wielkiej teczki wyjmuje jakieś papiery.

Zeznania.

Kompletnie o nich zapomniałam.

To, co wydarzyło się przed chwilą...

Gdzie to nas zaprowadzi?

– Chcę, byś powiedziała prokuratorowi, że byłaś czymś odurzana – mówi Paweł, podając mi jakiś papier, którego nie chcę czytać.

Nie teraz.

Bo teraz mam ochotę patrzeć na niego do końca świata. Ledwo zerkam na kartkę, ledwo widzę, co jest tam napisane, ale kiwam głową. Whisky, podniecenie i on uderzają mi do głowy jednocześnie. Jeszcze się tak nie czułam w obecności mężczyzny.

W ogóle dawno nie byłam tak blisko żadnego.

– Jesteś taka piękna. Nie mogę się skupić – mówi wreszcie Paweł, choć sens tych słów dociera do mojego zamroczonego mózgu dopiero po chwili.

On nie może się skupić, a ja co mam powiedzieć?

Uśmiecham się, przygryzając seksownie dolną wargę. Pochylam się nad stolikiem, łapiąc jego dłoń w swoją. Chętnie oddaje uścisk, przysuwając się bliżej.

Chcę jego rękę tam.

Chcę, żeby znowu mnie paliła.

I to się staje.

Paweł bezbłędnie odczytuje, co myślę, i kładzie swoją dłoń, po czym przesuwa ją pomalutku ku górze. Drugą wypuszcza z mojej i chwyciwszy mnie za podbródek, muska kciukiem usta.

– Miałbym ochotę pieprzyć cię całą noc – mówi w końcu zajebiście szczerze, na co przez moje ciało przechodzi potężny spazm.

Ech, Kama, zaraz dostaniesz orgazmu, a jeszcze nawet cię porządnie nie dotknął.

Kiedy tak trzyma moją dłoń na brodzie, a drugą na udzie, nie posuwając się ani o milimetr dalej, wzdycham ciężko i odpowiadam tak szczerze, jak tylko potrafię.

– Nie krępuj się.

Te słowa coś w nim odblokowują. Wypuszcza powietrze ze świstem i nareszcie nasze usta się stykają. Muska mnie delikatnie, zbyt delikatnie jak na

pożar, który ogarnia moje ciało.

Spogląda na mnie, niemalże czarnymi od pożądania oczami, szukając niemego pozwolenia, i wreszcie, kiedy je odnajduje, z rozkoszą zatapia się w moich ustach, pijąc, na ile mu pozwalam.

Jego wargi są cudowne.

Zmysłowo wykrojone, idealnie pasujące do moich.

Pożerają każdą część moich ust, jakby chciały je pochłonąć na zawsze.

Są takie mokre, pachnące, że nie mam ochoty przestać. Nigdy.

Ręka Pawła obejmuje mnie za kark i przyciąga do siebie, jak magnes, podczas gdy moje dłonie zatapiają się w jego pszenicznych, delikatnych włosach.

Po chwili pocałunek staje się stanowczy i mocny, Paweł wyrusza na poszukiwanie mojego języka, a kiedy wsysam go swoim, z jego gardła wydobywa się jakiś pierwotny jęk.

Boże.

Ja umrę.

To jest takie dobre, jak nigdy dotąd.

Nie wiem, po jakim czasie odrywamy się od siebie, dysząc głośno, ale wcale nie chcę się od niego odrywać.

Chcę jeszcze.

Chcę go zaprosić do życia.

Nasze czoła się stykają, nasze oczy też.

Nawet nasze uśmiechy.

Paweł głaszcząc mnie po włosach, ujmując moją twarz w swoje dłonie.

– Co to było, dziecinko? – pyta, choć wcale nie oczekuje odpowiedzi.

Pierwszy raz ktoś mnie tak nazywa. To takie słodkie, że mam ochotę się rozpuścić tu i teraz.

– Mmm... zaproszenie – odpowiadam – zaproszenie na deser. Jeśli zechcesz przyjąć.

Pierwszy raz zachowuję się tak otwarcie wobec mężczyzny. Ale ten działa na mnie inaczej, zupełnie jakbyśmy byli na innej planecie.

– Jezu... choć nie powinienem, przyjmuję zaproszenie – odpowiada i całuje mnie w czubek nosa.

Zastanawiam się, dlaczego mówi, że nie powinien. Powinien wszystko. Chcę, żeby mnie dzisiaj kochał. I to już. Moje ciało więcej nie zniesie.

– Paweł...

– Złotko, wychodzimy – mówi, obejmując mnie ramieniem.

Gestem przywołuje kelnera, a kiedy ten się zjawia, Paweł zostawia banknoty, praktycznie nawet nie zajrzawszy do rachunku.

Wychodzimy razem, ramię w ramię, dłoń w dłoni, i czekamy na taksówkę, którą zamówiłam. Patrzymy na siebie pożądliwie, jakbyśmy właśnie zaczęli grę wstępłą. Jego kciuk delikatnie masuje wewnętrzną stronę mojej dłoni, po stokroć potęgując we mnie podniecenie.

Wsiadamy do auta, ani na chwilę nie puszczać swoich rąk. W małej przestrzeni napięcie seksualne między nami staje się niemal widoczne.

Jestem ogarnięta żądzą.

Jestem jak stworzona dla niego.

Jakby każda komórka mojego ciała działała bez mojej woli i wiedzy.

Wysiadamy przed moim blokiem i nie mogąc się powstrzymać, tuż obok klatki, zanim udaje mi się otworzyć drzwi, Paweł przyciska mnie plecami do ściany i bierze na ręce.

Jego dłonie obejmują moje pośladki, sukienka się podwija, a moje usta zahaczają o jego brodę.

Jestem jednym płonącym płomieniem.

Moje dłonie wsuwają się w jego lśniące włosy, przyciągam go mocno do siebie, roztapiając się w pocałunku.

Jego usta mnie pochłaniają. Całkowicie. Są mokre, całują mnie nieprzerwanie, a język bada każdą część mojej buzi. Nie mogę znieść więcej, jednocześnie pragnąc więcej.

Paweł odrywa się ode mnie niechętnie, trzymając mnie nadal na sobie, masuje pośladki swoimi zmysłowymi dłońmi.

Głaszczę go po twarzy.

Uśmiechamy się do siebie, dodając sobie otuchy, i Paweł wreszcie stawia mnie z powrotem na ziemi.

– Jesteś tak niesamowicie seksowna, że odejmuje mi rozum. Otwieraj te drzwi.

Ten komplement sprawia, że chcę go pieprzyć jeszcze przed przyjazdem windy.

Czujemy się sami na świecie, kompletnie rozluźnieni wypitym alkoholem i podnieceniem, nie zwracając uwagi na nic innego prócz siebie.

Wchodzimy do windy, a dłonie Pawła wędrują od moich bioder przez talię do piersi. Masuje kciukami brodawki, aż obie stają na baczność pod jego dotykiem.

Rozpinam jeszcze jeden guzik jego koszuli i palcem dotykam nagiego miejsca, łaskocząc go.

Przykłada czoło do mojego, dyszy głośno i znowu bierze mnie na rękę, dłońmi chwyta za pośladki, całując zapamiętane.

Odrywam się od niego, kiedy winda dociera do mojego mieszkania.

– Jezu, Paweł... – szepczę, wbijając mu szpilkę w udo, aż jęczy z rozkoszy.

Nie wypuszcza mnie z rąk ani na chwilę, nasze usta znowu się łączą, pieścżą i dotykają.

Po omacku docieramy pod drzwi mojego mieszkania i wtedy przerywa nam chrząkanie. Spoglądam w tamtą stronę pełną irytacji, że muszę się oderwać od mojego słodkiego mecenasa, i krew odpływa mi z żył. Odpycham lekko Pawła i stoję na podłodze korytarza, patrząc przed siebie z przerażeniem.

– Kamila, to ty? Czekam i czekam, przenocujesz mnie? – pyta znajoma twarz, ale na nią nie patrzę.

Patrzę tylko na Pawła, którego wzrok czeka, aż podejmę decyzję, która powinna być oczywista, ale nie jest.

Nie dla mnie.

Jestem rozdarta między chęcią a przymusem.

Bo, kurwa, zajebicie chcę wpuścić Pawła do swojego mieszkania, łóżka i życia, ale ze względu na swoje zobowiązania nie mogę zignorować Norberta.

Spoglądam więc na Pawła błagalnym wzrokiem w nadziei, że zrozumie mój wybór, ale widzę, że nie rozumie.

Jego oczy stają się czarne od gniewu.

Odsuwa się ode mnie, nadal patrząc z niedowierzaniem, jakby chciał usunąć tę chwilę z pamięci.

– Paweł, proszę cię, ja...

Nie daje mi dokończyć. Wychodzi i mam dziwne wrażenie, że pewnie nie prędko się spotkamy.

– Kurwa! – krzyczę ze złością, patrząc z pogardą na Norberta.

Niczego bardziej nie pragnę w tej chwili, niż uwolnić się od tego brzemienia.

– Jak ty wyglądasz? – pyta, kiedy nareszcie wpuszczam go na kanapę.

– Normalnie – odpowiadam sucho i zamykam się w sypialni.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Mam tego dość.

Więcej nie jestem w stanie znieść.

Od kilku miesięcy udaję kogoś, kim nie jestem, i naprawdę mam z tą osobą niewiele wspólnego.

A kiedy w końcu spotkałam człowieka, którego pociągam, który pociąga mnie, który jest inny niż wszystko, co znam, nawet nie mogę mu powiedzieć prawdy.

Niczego nie mogę mu zagwarantować.

Całą noc nie śpię, przewracając się z boku na bok.

Myślami jestem w dwóch różnych sprawach.

Jedna to chęć bycia przy Pawle, poznania go, zatracenia się w nim bez pamięci, a druga to odpowiedzialność, która na mnie spoczywa.

Do dziś myślałam, że jestem w stanie odpędzić od siebie wszystko, byleby załatwić tę jedną sprawę, która ciąży mi od kilku lat, ale jednak nie.

Nie jestem.

Nie jestem taka silna.

Rozdział 4



Wstaję tuż po szóstej, wkładam dres i wskakuję na bieżnię, aby rozładować emocje. Zapominam wtedy o całym bólu świata, o bólu, który wczoraj sama sobie zadałam, dla dobra sprawy.

Po ósmej jestem gotowa do wyjścia. Gotowa, żeby zmierzyć się ze swoimi przełożonymi.

Gotowa, żeby walczyć.

Wyrzucam Norberta z mieszkania i proszę, żeby łaskawie więcej nie przychodził. Mam dość tego, że nawet się nie umyje, będąc pod moim dachem.

Kurwa, przypomnijcie mi, czemu muszę to znosić?

Wychodzę z bloku ubrana w spódnicę z wysokim stanem i zwykłą, bawełnianą bluzkę, którą wpuściłam do środka. Włożyłam dziś szpilki, bez których źle się czuję, i po chwili stoję twarzą w twarz z Pawłem.

Wygląda jeszcze lepiej niż wczoraj, o ile to w ogóle możliwe.

Kiedy patrzę na jego ręce skrzyżowane na piersi, przypomina mi się, co robiliśmy poprzedniego wieczora, i zaraz mam od tego mokre majtki.

Pragnę go.

Ale coś w jego wzroku mi mówi, że nie przyjechał dokończyć tego, co zaczęliśmy.

Że jest tu w innej sprawie.

Podchodzę powoli, patrząc mu w oczy, których wyraz jest zajebiście obojętny.

Zasmuca mnie to, choć wiem, że zasłużyłam.

– Paweł... – zaczynam, ale przerywa mi, podsuwając papier.

Czytam jego treść z uwagą, choć pragnę się skupić wyłącznie na nim.

To zeznania, które musi dostarczyć do prokuratury, a które muszą być zatwierdzone, zanim zostanę wezwana na oficjalne przesłuchanie.

Podpisuję bez wahania, starając się pokazać, że mu ufam. Chowa kartkę do teczki i bez słowa chce otworzyć drzwi do swojej limuzyny, ale powstrzymuję go, stając tuż przed nimi.

– Paweł, proszę. Przepraszam cię za wczoraj. To był naprawdę...

– Wiem, kto to był – przerywa mi po raz kolejny, a jego głos brzmi, jakby chciał wyrzucić wszystkie wyzwiska świata właśnie na mnie. – Wszystkie wiadomości pokazywały go z tobą u boku, na pierwszej linii frontu, biegnącego i wykrzykującego te bzdury, o których nie ma pojęcia. Ale ty – mówisz beznamiętnie, patrząc na mnie niemalże z nienawiścią – tam nie pasujesz. Ty po prostu wyciągasz jakieś informacje, jesteś... nie wiem, kim jesteś. Ale żeby w ten sposób pogrywać? Całe, kurwa, szczęście, że nie poszliśmy wczoraj do łóżka. Nie wiadomo co po tym przyniosłbym do domu.

Patrzę na niego oniemiała. Sens tych słów dociera do mnie po chwili, wbijając sztylet prosto w serce, raz za razem.

Oczy napełniają się łzami, których nie czułam od lat, a jednocześnie wzbiera we mnie złość. On nic o mnie nie wie, jakim prawem mnie osądza i to w taki podły sposób?

Wypinam dumnie pierś, doskonale znając swoją wartość, ocieram jedną łzę i z największą pogardą, na jaką mnie stać, mówię:

– Spierdalaj.

Odchodzę, nie zaszczycając go więcej ani jednym spojrzeniem.

Dopiero w aucie, kiedy emocje ostatnich kilku dni, a właściwie lat, wzbierają, płaczę jak bóbr i z bezsilności walę rękoma w kierownicę.

Kurwa, kurwa, kurwa!

Po chwili, a może dłuższej chwili, uspokajam się i z impetem ruszam przed siebie, do siedziby „złych mocy”, która znajduje się na drugim końcu miasta, w piwnicy jednego z klubów, gdzie chodziłam, będąc studentką.

Wpadam do biura jak burza, rzucam torebkę na biurko mojej szefowej i staję z nią twarzą w twarz.

– Jak długo jeszcze? – pytam, choć doskonale znam odpowiedź.

Muszą przechwycić transport, a to odbędzie się dopiero pod koniec wakacji.

– Kama, co stało? – pyta Gabryś, prawa ręka mojej szefowej.

Patrzę na niego i zrezygnowana siadam na krześle.

– Mam już dosyć. Nie mogę dłużej udawać aktywistki LGBT, to ponad moje siły.

– I tak mieliśmy pozwolić ci odejść. Zrobiłaś wystarczająco dużo, więcej się tam nie przydasz.

Oddycham z ulgą, patrząc na Dorotę, szukając w jej oczach potwierdzenia tych słów. Puszczam do mnie oko, ale Gabryś jest bardziej czujny.

– Co ci nagle zaczęło przeszkadzać? Przecież mamy wspólny cel. Na to się zgodziłaś. Tego chciałaś.

Nie odpowiadam. Nie chcę, żeby wiedzieli, choć domyślam się, że i tak wiedzą. Oni wiedzą wszystko.

– Pierdolisz się z nim?! – pyta nagle Gabryś, co do którego mam przeczucie, że najchętniej sam by mnie pierdolił, ale ja tego nie chcę.

Dzisiaj.

Już drugi raz.

Ktoś mi zarzuca.

Coś.

Czego nie ma.

Ja pierdolę.

– Nie – odpowiadam spokojnie. – Ale chętnie to zrobię. Zazdrosny?

– Kama, kurwa! – krzyczy niespodziewanie Dorota, powstrzymując mnie od dalszego ciągnięcia tego tematu. – Co w ciebie wstąpiło? Ten chłopak pracuje dla twojego ojca. Dobrze, że jesteś z nim blisko, ale weź się nie zagłębiaj. Musimy się skupić na tym, żeby przyskrzynić ich wszystkich, podczas gdy transport wjedzie do Polski.

No, kurwa, nie mogę uwierzyć, że choć znam ją długo, okazuje się podłą pizdą.

– Dorota! Wiesz, co on o mnie myśli? Wiesz, co inni ludzie też sobie o mnie myślą? Czuję się z tym podle. Jak śmieć. I uwierz mi, że mogę już nie mieć okazji tego wyjaśnić – mówię z przekonaniem, ale to nie przekonuje szefowej ABW.

– Jesteś w połowie policjantką śledczą. W dupie mam, co inni o tobie myślą, i na pewno nie możesz mu niczego wyjaśnić, póki twój ojciec i jego klika nie znajdą się w więzieniu. Skąd, kurwa, tyle zaufania do obcego faceta, Kama? – pyta mnie zszokowana.

Ja sama jestem tym zaskoczona i choć bardzo chcę, nie wiem, co jej odpowiedzieć.

Patrzę tylko na nią wzrokiem zbitego psa i wzdycham głęboko.

– Jeśli nie chcesz nic więcej, odsuniemy cię od sprawy. Zdobyłaś dla nas wystarczająco materiału.

– Chcę.

– Jesteś pewna? To tylko kilka tygodni i wszystko nareszcie wróci do normy.

– Powtarzasz to od prawie dwóch lat – odpowiadam, nie wierząc jej. – Ale jeśli wam się nie uda, tym razem film trafi do prokuratora, do ministra i do mediów. I zniszczę mojego ojca, choćbym miała to przyplącić życiem.

Dorota nic nie odpowiada, ale Gabryś patrzy na mnie z wściekłością. Rzucam mu seksowny uśmiech na pożarcie i pytam, czy to oni interweniowali u prokuratora w mojej sprawie.

– Jasne, że my. Sprawa została przekazana dalej. I twój chłoptaś niczego tutaj nie zrobił – odpowiada z pogardą Gabryś.

Ignoruję go tym razem, mając nadzieję, że te podchody wkrótce mu się znudzą.

– Mogę wrócić do kancelarii?

– Możesz – mówi Dorota, dając mi stos papierkowej roboty. – Nawet powinnaś. Dzisiaj na wiecu zapuszczujemy tych twoich towarzyszy. Mam ich po prostu dość.

Nareszcie odzyskam choć część swojego życia. Maleńką garstkę, którą po tylu miesiącach na ulicy pragnę mieć.

Zostałam prawnikiem, bo tego chcieli moi rodzice. Bardziej jednak ze względu na moją kochaną mamę. Chyba wiedziała, co robi, posyłając mnie na te studia. Wiedziała, że będę musiała się bronić przed ojcem i światem.

Na początku nie zdawałam sobie sprawy, w co jest zamieszany. W liceum w ogóle się tym nie interesowałam, a i na studiach byłam zbyt zajęta nauką oraz miłością, żeby cokolwiek dostrzegać.

I mojemu ojcu ewidentnie się to podobało.

Byłam opanowana, spokojna i niezbyt dociekliwa. Och, oczywiście wiedziałam, że telewizja, gazety i Internet śledzą potężnego senatora i co

chwilę coś na niego znajdując, ale myślałam, że to nic. Myślałam, że jak każdy polityk musi być na widelcu.

Myliłam się zajebiście mocno.

Tego samego dnia, w którym odebrałam licencjat, mój brat miał wypadek. Omal nie zginął pod kołami auta i wtedy, gdy się ocknął, otworzył mi oczy. On też studiował prawo na prośbę ojca.

Potem pracował w renomowanej kancelarii, a później dowiedział się o szemranych interesach ojca oraz jeszcze kilku polityków, po czym postanowił je zakończyć i odejść.

Ale to jego życie wtedy omal się nie zakończyło.

Mówił, że tylko mnie może ufać.

Wynajęłam mu całodobową ochronę w szpitalu.

A kiedy wydobrzył, spakował się, wziął pieniądze, które dostaliśmy w spadku po dziadkach ze strony mamy, i wyjechał.

I dobrze zrobił.

Od tamtej pory ukrywa się przed moim ojcem. Co miesiąc dzwoni do mnie z innego kraju, błagając, żebym też wyjechała.

Nic z tego.

Mam tu jeszcze sprawy do załatwienia.

Nie wiedzieliśmy, kto go potrafił, ale najczarniejszy scenariusz podpowiadał, że to mój ojciec albo jeden z jego podnóżków.

Własnego syna?

Moja mama też tak myślała.

I to ją zabiło.

Dostała zawału z nerwów i stresu i już po nim nie wydobrzyła. Serce, które biło dla jej dzieci, umarło, a jakaś część mnie razem z nim.

Wyjechałam wtedy na kilka dni, by przemyśleć wszystko.

Byłam na siebie zła, że nie dostrzegałam niczego przez całe moje życie. Myślałam, że mama jest szczęśliwa z ojcem, a okazało się, że była szczęśliwa tylko na początku, potem już została z nim dla dzieci i ze strachu, że ją zabije.

Albo nas.

Jego polityczna działalność – najpierw jako radnego, potem posła, a teraz senatora – była tylko przykrywką. A tak naprawdę od wielu lat zajmował się

handlem narkotykami, papierosami i innymi używkami.

Po prostu był numerem jeden w mafii.

I był nie do ruszenia ze względu na immunitet. Potrzeba było ton dowodów i akt, aby go skazać.

Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam.

Kiedy zmarła moja mama, a brat wyjechał, została mi jedna jedyna osoba, której mogłam ufać.

Mój narzeczony.

Moja miłość.

Byliśmy razem już sześć lat, ale kiedy dowiedział się o tych wszystkich okropnościach, jakby coś w niego wstąpiło. Błagał mnie, żebyśmy wyjechali, tak samo, jak mój brat.

Pakujemy się i jedziemy – tak postanowił.

Nie chciałam tego. W swojej naiwności chciałam pójść do ojca, powiedzieć mu, że znam prawdę, i błagać go, by z tym skończył albo się przyznał.

Ale teraz wiem, że to skończyłoby się dla mnie śmiercią.

Nie wyjechaliśmy.

Nie zdążyliśmy.

Mój ojciec nigdy nie przepadał za moim narzeczonym. Uważał go za gołodupca i karierowicza, który zakręcił się koło córki senatora. Ale to nie była prawda. Tomek może nie miał lekko w życiu, ale na wszystko pracował sam.

Studiował, utrzymywał się i jeszcze pomagał rodzinie.

I kochał mnie.

Przynajmniej do czasu.

I ja jego kochałam, na zabój.

Był moją pierwszą miłością, jeszcze z liceum, pierwszym kochankiem i pierwszym zawodem.

Mój ojciec go zabił.

Ból, który odczuwałam po jego stracie, nie zdążył nawet osiąść na moich rękach, sercu i w głowie, kiedy z pogrzebu mamy zabrała mnie do siebie jakaś nieznajoma kobieta, mówiąc, że była jej przyjaciółką.

Pozwoliła mi zostać u siebie i płakać do woli, ja właśnie tego potrzebowałam. A kiedy przestałam, pokazała mi to, czego nie chciałam widzieć.

Coś, czego się nie spodziewałam zobaczyć.

Coś, wobec czego moje serce pozostało martwe – aż do wczoraj, aż do spotkania z tajemniczym mecenasem.

Mój narzeczony, któremu tak ufałam, zdradzał mnie z jakąś zdziwą.

Koleżanka mojej mamy powiedziała, że oszczędzi mi reszty widoku masakry, którą zgotował im mój ojciec, ale wykradłam nagrania i zobaczyłam, jak ojciec go zabija.

I ją zresztą też.

Może zrobił to dla mnie, może nie. Może trafił się odpowiedni powód, żeby pozbyć się człowieka, którego tak nie cierpiał, ale wybrał zajeździe złą drogę.

Gdyby mi powiedział, pokazał lub sama zrozumiałabym, że Tomek mnie zdradza, pozostałabym wierna ojcu i jego współpracownikom, byłabym ich prawnikiem, tak jak tego chcieli, i zgadzała się na wszystkie lewe interesy.

Z wdzięczności, że mnie uratował przed kłamstwem.

Ale on musiał załatwić sprawy po swojemu, co zabrało mi szansę na spojrzenie Tomkowi w oczy.

Nienawidziłam ojca, i to bardzo.

Kiedy okazało się, że przyjaciółka mojej mamy jest szefową śledczą tej sprawy w ABW, zaproponowała mi szybki kurs na policjantkę śledczą, a potem od razu skok na głęboką wodę. Zgodziłam się, mając nadzieję, że moje życie nareszcie przestanie być kłamstwem, a ja znajdę jakiś cel.

I znalazłam go.

Chciałam, żeby mój ojciec poszedł siedzieć. Za to, że kradł, handlował i zabijał ludzi. Chciałam, żeby był skazany, jak przestępca.

Pragnęłam też, żeby do kraju wrócił mój brat, za którym tęskniłam najbardziej.

I to był mój najważniejszy cel.

Doroła wzięła mnie pod swoje skrzydła, dając całkowity kredyt zaufania, a ja ich nigdy nie zawiodłam.

Zaciągnęłam się do batalionu aktywistów LGBT tylko po to, aby zdobyć informacje o transporcie kokainy, którym dowodzili na rozkaz mojego ojca.

Trwało to w nieskończoność, zanim nabrali do mnie zaufania. Kilka razy odwiedził mnie też ojciec, który był zszokowany, że się do nich przyłączyłam, ale z pewnością nie głupi. Wiedział, że mam film, wiedział, że go nienawidzę, i wiedział, że jeśli coś mi się stanie, nagranie zniszczy go w ciągu następnych pięciu minut. Miał związane ręce, co mnie zajebiście cieszyło.

Śledził mnie milion razy, ale byłam już tak wyczulona na jego sztuczki, że wodziłam go za nos, jak chciałam.

Taka gra, między inteligentnym ojcem a jeszcze bardziej inteligentną córką.

Dorota była wniebowzięta, kiedy co tydzień dostarczałam im nowe, lepsze materiały o rabunkach, napadach, zastraszaniach i narkotykach. Mieli mnóstwo poszlak i zeznań, nagrań i papierów, ale brakowało im najważniejszego.

Dowodu.

Choć dowód leżał w mojej skrytce i oni także mieli do niego dostęp.

Twierdzili jednak, że mój ojciec jakimś cudem wyjdzie z tego obronną ręką, a my stracimy moment przewagi i czujność jego klikli zostanie dwa razy bardziej wzmożona.

Byłam więc jak rozszczepiona. Pracowałam na pełny etat w kancelarii przeciwnika politycznego mojego ojca, który jako jedyny nie bał się mnie zatrudnić, a z drugiej strony byłam w połowie policjantką, dla której najważniejsze powinno być wykonanie zadania.

I między tym wszystkim pojawił się on.

Znikąd.

Paweł Berg.

Pytam więc Dorotę, co znalazła na jego temat, ale rozkłada ręce. Niczego podejrzanego nie znalazła.

I to jest nowość. Nie ma takiej rzeczy, której nie znajdzie Dorota.

– To dlaczego ojciec zmienił kancelarię? – pytam zaciekawiona.

– Nie wiesz? – odpowiada Gabrys, a jego mina sprawia, że chcę go udusić.

Wzruszam ramionami.

– Byłam zamknięta. Bez telefonu. Bez Internetu. Bez, kurwa, prysznic.

– A potem byłaś zajęta? – pyta, śmiejąc się z ironią.

Tego jest dla mnie za wiele. Wstaję z krzesła i uderzam pięścią w biurko.

– A co ty właściwie robisz? Gdyby nie ja, chuja byś wiedział i kręcił się w kółko jak smród po gaciach. Ale z ciebie policjant śledczy, co siedzi w piwnicy i nawet sobie nie porucha, bo nie ma nic oprócz ręki! – mówię ze złością, wiedząc, że te słowa dopieką mu do żywego.

– Kama, przestań! – strofuje mnie Dorota. – Ktoś podłożył Mołotowa w kancelarii Szymańskich. Wszyscy zginęli.

– Ja pierdolę... to przez to, że ostatnio przegrali na rzecz prokuratora? – pytam przerażona.

– Tak. Pierwszy raz prawnicy twojego ojca przegrali i zobacz, co się od razu stało. Musimy ich w końcu zamknąć. To będzie afera stulecia – mówi Dorota.

Zajmuje się tą sprawą od dziesięciu lat, poświęciła jej życie. Ma nadzieję, że po tym dostanie się do szefostwa ABW i tam będzie rządziła, co jest jej marzeniem. Gabryś zaś poświęcił mojemu ojcu pięć lat. I od prawie dwóch mieli mnie.

Wiem, że mają rację.

Muszę się zebrać w sobie i na razie zapomnieć o Pawle. Cokolwiek by o mnie myślał, nie jestem taka i może kiedyś mu o tym opowiem, ale nie teraz.

Zbieram więc swoje rzeczy i udaję się do wyjścia, czekając na dalsze instrukcje. Dzwonię do Konrada, żeby wpadł wieczorem sprawdzić moje mieszkanie, a potem, żeby nie myśleć więcej, sprzątam je całe na błysk. To mi jednak nie pomaga. Ciągle czuję te dłonie na sobie. Ciągle czuję ten zapach.

Najlepszy zapach pod słońcem.

Nazajutrz jest piątek. Ubieram się nareszcie w swoje seksowne, zajebiście drogie ubrania i wychodzę z domu do prawdziwej pracy i prawdziwych ludzi.

W kancelarii witają mnie po królewsku, a sam szeryf przychodzi do mnie z kawą. Mam nieodparte wrażenie, że chciałby, abym została jego córką, której nie ma.

I zostałabym natychmiast, gdyby była taka możliwość. Ma prawie tyle władzy, co mój ojciec, i żyje spokojnie z rodziną, nie bojąc się, że w nocy ktoś miałby ochotę skrócić mu kark. I najważniejsze: nie boi się mnie zatrudnić i nie boi się współpracy z ABW, jak sto innych kancelarii w tym pojebanym mieście.

Dostaję coś lekkiego na początek, po wielu miesiącach muszę się wdrożyć.
Muszę zacząć znowu żyć jak normalny człowiek.

I robię to.

Wieczorami jednak tęsknię za jego dotykiem.

Boże, nie mogę przestać o nim myśleć. Jak to się stało, że tak na mnie
zadziałał?

Jak?

W sekundę zapominam przy nim o moim życiu i chcę zacząć nowe.

Lepsze.

Inne.

Pragnę być kimś innym, urodzić się gdzie indziej.

Być zwykłą dziewczyną, mieć zwykłych rodziców, normalne życie.

Poznać kogoś i się zakochać.

W kimś takim jak Paweł.

Ale to się nie stanie, a na pewno nie w najbliższej przyszłości.

Rozdział 5



Po tygodniu dostaję list z prokuratury.

Wezwanie na zeznania w kolejny czwartek o czternastej.

Dorota nie wie, czy tajemniczy mecenas się zjawi, i chce podostać mi naszego prawnika, ale proszę, żeby tego nie robiła... znam je na pamięć, mogę się poświęcić i pójść tam sama.

Przez ten czas próbujemy dowiedzieć się czegoś o nowych prawnikach mojego ojca, ale ta kancelaria dopiero co pojawiła się na rynku, a o moim mecenasie nigdzie nie ma żadnych informacji, jakby wyrósł spod ziemi.

Oznacza to, że albo jego prawdziwe nazwisko jest bardzo dobrze strzeżone, albo jest niezwykle cennym nabytkiem dla mojego ojca.

Albo jedno i drugie.

Dorota chce, żebym do niego zadzwoniła, coś wymyśliła, przeprosiła, zbliżyła się, ale, kurwa, nie mogę. Nie mogę się przemóc. Nie chcę z nim pogrywać w żaden ze znanych mi sposobów.

Całą sobą czuję, że to człowiek, z którym łączy mnie coś innego.

Coś zupełnie wszechogarniającego.

Jestem pewna, że będzie mnie unikał jak ognia i nie stawi się na zeznania.

Ale stawia się, wprowadzając zamęt do mojej głowy.

Punktualnie o wpół do drugiej przyjeżdża po mnie pod kancelarię.

Skąd, kurwa, wie, że tu pracuję?

W pierwszej chwili zamierzam go zignorować i udać się na parking do swojego auta, ale jakaś siła zmusza mnie, żebym na niego spojrzała.

I tym razem dostrzegam inny wzrok.

Przepraszający.

Smutny.

Seksowne ciało opiera się o drzwi wypasionej fury i tym gestem zaprasza mnie bliżej, a ja poddaję się bez oporów.

Podchodzę więc, a Paweł otwiera przede mną drzwi, nic nie mówiąc. Wsiadam, na bocznej kanapie limuzyny leży ogromny bukiet róż. Jest piękny.

Facet ma gest.

Sadowi się obok mnie, nadal milcząc, więc odpłacam mu tym samym. Patrzę przez okno, modląc się, żeby te dwadzieścia minut minęło jak najszybciej. Łzy sprawiają, że pieką mnie powieki. Bukiet nie jest dla mnie, Paweł po prostu zrobił mi na złość.

Nie jest jednak tym, za kogo go uważałam.

Serce z tego powodu gra mi marsza żałobnego.

Limuzyna zatrzymuje się przed prokuraturą, wysiadam, nie czekając, aż drzwi zostaną otwarte. Paweł mnie dogania i milcząc otwiera wejście. Wchodzimy na piętro po schodach.

Nie pada ani jedno słowo, póki nie znajdujemy się w gabinecie prokuratora, który zresztą na mój widok dostaje czkawki ze strachu. Uśmiecham się kpiąco. Już wiem, dlaczego sprawa została przeniesiona. Nie potrzebuję adwokata, nawet siebie tu nie potrzebuję, mój ojciec już rozmawiał, z kim trzeba.

Żeby jednak zachować pozory, prokurator zadaje kilka pytań, ale nie słucha nawet odpowiedzi i umarza śledztwo w sprawie mojego udziału w zamieszkach, choć byłam tam i dobrowolnie dałam się zamknąć, ratując tych, na których zaufaniu mi zależało.

Podpisuję ugody i podnosimy się z krzesel. Prokurator chce nam podać rękę, ale odrzucamy ten gest, patrząc na niego z góry.

Widzę po moim towarzyszu, że domyśla się prawdy i jest równie bojowo nastawiony w stosunku do takich jawnych oszustw, których właśnie dopuścił się prokurator.

Wychodzimy znowu ramię w ramię, krok w krok, a słowa są nam zbędne. Nie zamierzam z nim jechać. Chcę się udać na pobliski postój taksówek, ale kiedy jesteśmy już na zewnątrz, Paweł chwyta mnie za łokieć i prowadzi w stronę limuzyny. Próbuję się wyrwać, lecz trzyma dosyć mocno, więc daruję sobie te zamiary i postanawiam poczekać cierpliwie, aż odwiezie mnie pod kancelarię.

Tuż przy aucie opiera mnie o drzwi, bierze moją twarz w swoje dłonie, przytula czoło do mojego i patrząc głęboko w oczy, mówi:

– Przepraszam. Bardzo cię przepraszam.

Ten głos pochodzi gdzieś z jego wnętrza. Jest tak głęboki i szczery, a oczy tak zatroskane w oczekiwaniu na moją odpowiedź, że mam ochotę się rozpląnąć, choć w głębi serca nadal czuję złość, że w ogóle mógł pomyśleć o mnie takie rzeczy. Jego zapach, cudowny zapach sosnowego lasu mnie otula i omamia.

Moje ciało drży, oddycham z trudem, nie wiedząc, co powiedzieć, ale słowa stają się zbędne, kiedy w następnej sekundzie nasze usta się stykają. Mam wrażenie, że w głowę uderza mi meteoryt. Jestem kompletnie owładnięta delikatnością tego pocałunku. Paweł wie, jak całować, żebym poczuła to nawet w opuszkach. Jego usta są rozkosznie miękkie, muskają mnie leniwie, dodając język, który pragnie połączyć się z moim.

Mam wrażenie, że to trwa lata, a ziemia w tym czasie nie przestaje się trząść. O niczym innym nie jestem w stanie myśleć, tylko o tych wargach na swoich, dłoniach na szyi i jego ciele przy moim, tak blisko, że jest mi gorąco.

Odrywa się ode mnie i oboje wyraźnie nie możemy złapać tchu.

Chcę go jeszcze.

Sięgam więc do krawata i przyciągam Pawła do siebie, składam diabelnie seksowny i intensywny pocałunek na jego ustach. W następnej chwili ręce Pawła są wszędzie, na całym moim ciele.

I naprawdę nic nas nie obchodzi przechodnie ani to, że pod nosem mamy zastęp urzędników, którzy z chęcią doniosą mojemu ojcu o tym, co robimy, byleby mu się przypodobać.

I to daje mi do myślenia. Odsuwam Pawła rękoma, choć to ostatnia rzecz, której pragnę, i biorę jego twarz w dłoń, jak uprzednio on moją.

– Przeprosiny przyjęte – mówię, chcąc go stąd natychmiast zabrać, gdzieś, gdzie będziemy sami.

– Dziecinko, te kwiaty są dla ciebie. Dam ci wszystkie kwiaty świata, byle byś mi wybaczyła. Jestem idiotą, ale to już pewnie wiesz – odpowiada.

Uwielbiam, kiedy mnie tak nazywa. Zajebicie mnie to podnieca.

– Paweł... jak mogłeś tak o mnie pomyśleć? Chciałam ci wyrwać serce.

– Wyrwałaś mi serce – przerywa. – Moje serce jest twoje na zawsze – mówi tak poważnie, tak podniośle, że to trudne do uwierzenia.

Patrzę na niego zszokowana, ale nie wiedzieć dlaczego, wierzę mu. Całą sobą.

– Jedziemy? – pytam, zagryzając wargę, co jest zupełnie jednoznaczne. Będziemy się pieprzyć przez resztę dnia z największą przyjemnością.

Już nie pamiętam, kiedy miałam w sobie fiuta. Marzę o nim we mnie, na mnie i obok mnie.

Paweł chyba myśli to samo, bo kiedy limuzyna rusza z nami w środku, patrzy na mnie całkowicie czarnymi oczami.

– Piękny bukiet – mówię dla rozładowania atmosfery, wplatając swoją prawą dłoń w jego lewą.

Ściska ją mocno, głaszcząc jej wewnętrzną stronę kciukiem. Mogłabym to pokochać. Znowu robi mi się mokro w majtkach, nie mogę usiedzieć spokojnie, nie mogę trzeźwo myśleć.

Wysiadamy pod moim blokiem, a limuzyna odjeżdża.

W windzie ledwo się powstrzymuję, żeby na niego nie wskoczyć jak poprzednio. Ale kiedy docieramy do drzwi, zatrzymuję go, zanim otworzę.

– Co będziemy robić? – pytam z premedytacją, znając odpowiedź aż za dobrze.

Moja dłoń wędruje po jego policzku, szyi, torsie, aż pociąga za sprzączkę paska. Paweł wypuszcza powietrze głośno, wyciągnąwszy klucz z mojej drugiej dłoni. Nachyla się do mojego ucha, jednocześnie majstrując przy zamku, i mówi:

– Najpierw będziemy się pieprzyć. Mój fiut tak cię pragnie, że za chwilę nie wytrzyma – mówi i wtedy wpadamy do środka.

Bierze mnie od razu na ręce, zrzuciwszy na podłogę mój żakiet.

Zostaję w samym prześwitującym, biały topie, pod spodem mam koronkowy stanik.

– A potem będziemy się kochać. Całą noc.

– O Boże... – szepczę, nie mogąc nic więcej wydusić.

Jego słowa tak mnie podniecają, że nie chcę wytrzymać niczego więcej. Szarpię się z koszulą Pawła, ręce drżą mi z podniecenia, kiedy nieporadnie rozpinam guzik po guziku. On sam jest bardziej opanowany.

Obejmuje mnie za brzuch, całując zachłannie po szyi; zasysa delikatną skórę i wyciąga top ze spódnicy, pomagając mi się rozebrać. Opiera mnie o ścianę, to już chyba będzie tradycja, że się o coś opieramy. O jakąś ścianę albo drzwi.

Jego ręce natychmiast wędrują do zapięcia stanika. I wtedy się zatrzymuje, patrząc mi w oczy. Nasze oddechy na chwilę się uspokajają. Pożar w moim wnętrzu jednak szaleje.

– Skarbie... potrzebuję wiedzieć. Potrzebuję wiedzieć, że chcesz. Póki jeszcze mogę stąd wyjść.

– Nie wychodź – odpowiadam natychmiast i wreszcie udaje mi się rozpiąć jego koszulę.

Zdejmuję ją z ramion, zachwycając się ich niesamowitą siłą. Pochylam się, żeby go pocałować po piersiach i polizać tam, gdzie tylko dosięgnę. Paweł oddycha głęboko, przysuwając się do mnie bliżej. Czuję jego penisa, jak próbuje mnie dosięgnąć przez materiał spodni. Jakbym mogła pozwolić mu stąd wyjść kiedykolwiek?

– Pragnę cię. Boże, pragnę cię jak niczego na świecie – dukam, sięgając do paska.

Jednym wprawnym ruchem, jakbym była do tego stworzona, rozpinam go i moja ręka nareszcie odnajduje to, czego szukała, zdaje się, całe życie.

Obejmuję trzon jego wielkiego penisa swoimi długimi palcami, patrząc Pawłowi w oczy. Jęczy w ekstazie i nareszcie przywiera z powrotem do moich ust. Jeszcze nigdy mnie tak nie całował. Tak pochłaniająco. Ssę jego język, pragnąc wreszcie poczuć go nagiego przy sobie. Sama sięgam do zapięcia stanika i w końcu uwalniam nabrzmiałe piersi, pragnące jego dłoni.

Paweł czyta mi w myślach.

Zdecydowanie stawia mnie na podłodze, odrzucam szpilki na bok, a Paweł bierze moje cycuszki do rąk i kciukami kręci koła po brodawkach.

– Nie przestawaj – proszę, patrząc na to z rozkoszą.

Uśmiecha się łobuzersko i pochyla, aby posać jeden z moich stwardniałych sutków.

Z mojego gardła wydobywa się samczy jęk, a z cipki wyciekają soki i dziwi mnie, czemu jeszcze nie ma pod nami kałuży. To, co robi językiem na moich

piersiach, przeżywam po raz pierwszy. To jest zbyt dobre.

Zatapiam dłonie w jego włosach, pragnąc posmakować jego ust.

Całujemy się dłużej, zmierzając do sypialni. Po drodze Paweł po prostu zrywa moją spódnicę, majtki doskonale pasujące do stanika, kładzie mnie do łóżka i unosi się nade mną. Ogląda każdą część mojego ciała, aby po chwili wrócić do ust.

– Jesteś piękna – stwierdza, na co rozchylam nogi, biorąc go między nie i przyciągnąwszy do siebie, mówię:

– Rozbierz się.

Nie muszę tego dwa razy powtarzać. Podnoszę się na łokciach, przysuwam bliżej oparcia mojego wielkiego łóżka i patrzę, jak wstaje, powoli zdejmując spodnie, potem skarpetki i na koniec, kiedy już myślę, że wypłuję ptuca, ściąga bokserki od samego Hugo Bossa.

Ja pierdolę. Kiedy widzę, co ma mi do zaoferowania, z mojego gardła po raz kolejny wydobywa się zwierzęcy jęk.

Jego penis jest idealny.

Długi, sterczący do góry, odpowiednio gruby, aby moja cipka przyjęła go z rozkoszą, idealnie zaróżowiony. Wraca nade mnie nieskończenie powoli, chcąc, żebym wybuchła. Moja cipka jest nabrzmiata i mokra, pragnie go w sobie.

Mojego, ani odrobinę nie bardziej znanego mecenasa.

– Paweł. – Mój głos jest jedną wielką prośbą. Ale więcej nie muszę prosić.

Pochyla się, całuje moje usta delikatnie i wchodzi tam, gdzie pragniemy oboje, aby się znalazł. O mały włos nie dostaję orgazmu, jestem wypełniona nim po brzegi, a jego koniec znajduje się tam, gdzie jeszcze nikt nie dotarł. Nie porusza się od razu. Układa się. Jakby był w domu.

– Zajebicie bardzo chcę być jego domem.

Nie zdaję sobie nawet sprawy, że wypowiadam te słowa na głos.

– Jesteś. Nigdy nie było mi lepiej – odpowiada, poruszając penisem kilka razy mocno i głęboko, aż nie mogę złapać powietrza.

Kiedy zwalnia, patrzymy na siebie, a to spojrzenie mówi wiele i nic. Jest jedyne w swoim rodzaju.

Gorączka ogarnia moje ciało, kiedy kciuk Pawła wędruje do mojej łechtaczki, masując unerwiony kłębuszek, jednocześnie porusza się w rytm tego masażu, ale dla mnie i mojego ciała to zbyt wiele. Nie mogę czekać. Nie chcę czekać.

Orgazm zalewa mnie od głowy po koniuszki palców. Krzyczę głośno, czując jedną dłoń Pawła zaciskającą się spazmatycznie na moim pośladku, drugą zaś nie przestaje masować mojej cipki.

Jego penis raz za razem rozpycha mnie głębiej, ociera się o ścianki zaciskającej się na nim spazmatycznie pochwy.

Rzucam głową po oparciu w lewo i prawo, przyciągam go nogami, prowokując, żeby wszedł głębiej. Paweł całuje mnie po całej twarzy, zasysa do środka swoich ust moją dolną wargę, aż czuję ból. Moje biodra raz po raz strzelają do góry, a jego odbijają się ode mnie z charakterystycznymi mlaśnięciami. Moje soki zalewają nasze uda i powoli wracam z orbity okołoziemskiej, patrząc Pawłowi w oczy z uśmiechem.

Teraz obejmuję go za barki, całuję wszędzie, gdzie mam dostęp, w ramiona, sutki, tors, głaszcząc plecy. Gryzę go w zagłębienie obojczyka, na co jęczy nade mną z ekstazą. Wchodzi we mnie jak tłok, mocnymi pchnięciami. Widzę, jak jego twarz się zmienia, jak pragnie dojść tylko dla mnie. I mogę to pokochać natychmiast.

– Skarbie... – szepczę, biorąc odlatującą twarz w dłonie. Chcę, żeby patrzył mi w oczy, kiedy to powiem. – Chcę cię poczuć w sobie.

– Boże... – jęczy, wchodząc we mnie ostatkiem sił.

Jego krzyk rozkoszy o mało co nie doprowadza mnie znowu do orgazmu.

Po raz pierwszy czuję to ciepło, rozptywające się w środku. Czuję, jak sperma się we mnie rozlewa niczym najlepszy szampan. Nasze zapachy mieszają się ze sobą.

Paweł opiera spocone czoło o mój bark. Jego fiut drży we mnie konwulsyjnie. Obejmuję go za plecy, starając się uspokoić oddech.

W końcu Paweł podnosi na mnie wzrok, przytulając lewą dłoń do mojego policzka, i uśmiecha się szeroko, wprawiając i moje usta w uśmiech. Przytulam się do jego dłoni z rozkoszą.

W tej chwili nie liczy się dla mnie nic innego.

Nic.

Tylko on.

Tylko my.

– Dziecinko, co to było?

– Mmm... – mruczę rozkosznie, bawiąc się jego włosami. – Deser. To był deser.

– To było jak uderzenie meteorytu – mówi, wychodząc z zastygniętej cipki. Kładzie się na plecach, obejmując mnie czule. – Nigdy nie przeżyłem niczego lepszego.

Kiedy to mówi, zdaję sobie sprawę z bardzo ciekawej rzeczy, którą mu stanowczo komunikuję.

– Jesteś jedynym mężczyzną, który był w tym łóżku.

Długo nie odpowiada, głaszcze mnie po ramieniu i plecach, sięga aż do pupy.

– Szykuj się na drugą rundę, królowo.

Podnoszę głowę i opieram brodę o jego pierś. Nasze spojrzenia się spotykają i w tym momencie oboje wiemy, że być może na nic więcej nie będziemy mogli liczyć. Że więcej nie możemy od siebie oczekiwać. I pragnę mu dać dzisiaj wszystko, cokolwiek zechce wziąć. Siadam więc na nim, ale zaraz zostaję przewrócona z powrotem na plecy.

– Teraz będziemy się kochać – mówi Paweł, całując mnie i szczypiąc zębami w ucho.

– Mmm... – wydobywa się z mojego zamroczonego podnieceniem gardła.

Pozwalam mu się pieścić, czekając, aż będę mogła mu to oddać.

Paweł całuje każdy milimetr górnej części mojego ciała, doprowadzając mnie do kompletnego szału. Brodawki mi płoną, kiedy pochłania je swoimi ustami, drażni, szczypie, gryzie i ciągnie, przedłużając rozkosz. Zjeżdża do pępka, a potem podbrzusza. Ślizga się językiem po napalonym kłębuszku, smakując mnie.

Brakuje mi powietrza. Trzymam się kurczowo jego ramion, patrząc na te poczynania, ale Paweł niczego nie przyspiesza.

Kocha się ze mną.

Całuje mnie po wewnętrznej stronie ud, docierając tam również dłońmi, a kiedy jęczę tak głośno, że sąsiedzi z pewnością mnie słyszą, Paweł włada swoje palce w moją cipkę, jednocześnie wbijając język w łechtaczkę, i porusza nimi nieskończenie powoli, patrząc mi w oczy. A te oczy natychmiast wypełniają się łzami orgazmu, którego nie spodziewam się przeżyć tak intensywnie. Moje uda drżą, moje stopy lądują na plecach Pawła, a cała moja cipka spazmatycznie ociera się o jego twarz. Podniecenie i rozkosz mnie dławią. Krzyczę jego imię, krzyczę, żeby przestał, błagam go, żeby pozwolił mi wrócić.

I pozwala, uśmiechając się łobuzersko.

– O, tak, moja śliczna – mówi, ruszając delikatnie kciukiem na łechtaczce, wolniej i wolniej. – Powoli, powolutku. Już jesteś.

– To takie dobre... – mamrocze niewyraźnie, patrząc na jego zadowoloną twarz. – A ty?

– Chcesz mnie posmakować? – pyta zaskoczony.

– Pewnie. Chciałabym go poznać osobiście – mówię kuszącym głosem, wsuwając się pod niego coraz niżej i niżej, aż docieram do twardego penisa.

Całuję najpierw główkę, jakbym chciała mu powiedzieć „dzień dobry”. Potem liżę ją językiem, a na koniec albo raczej na początek kolejnej rundy biorę go głęboko do gardła i połykam, zasysając powietrze nosem.

– Kamila! – krzyczy niespodziewanie Paweł, co daje mi pozwolenie na więcej.

Poruszam głową w tył i przód, biorę go jeszcze głębiej. Dłońmi masuję jądra i mosznę, zahaczając o nabrzmiaty od mojego dotyku trzon. Wreszcie go wypuszczam, liżąc po całej długości, całując każdą smakowitą część.

– Pieprz mi buzię, kotku. Chcę go czuć mocno – oznajmiam głośno, pragnąc spić jego podniecenie do ostatniej kropli.

Słucha mnie, wchodząc penisem szybko i głęboko, pieprząc mi buzię tak, że jądra odbijają się od mojej brody. Mruczę głośno, łapiąc go rękoma za zgrabny tyłek, i przysuwam się jeszcze bliżej, połykając go jeszcze intensywniej.

– Kurwa, skarbie, skończę w tobie! – krzyczy, przestając się kontrolować.

Zaciskam mocniej usta, intensywniej pocierając fiuta ręką, drugą dłonią klepię go w pośladek i czuję, jak ciepłe nasienie rozlewa się w moim gardle, a

Paweł grzmi do mnie swoim grubym głosem, mówiąc wszystkie komplementy świata.

– Jesteś nieziemską boginią, jesteś, kurwa, cudem, jesteś moją księżniczką, jesteś zajebista.

Paweł smakuje wspaniale, choć dawno nie miałam spermy w ustach, a prawdę mówiąc, miałam tylko jednego mężczyzny, więc już o niej zapomniałam. Przysuwam się z powrotem do jego twarzy i oblizuję niczym kot po wypiciu mleka. To nam wystarczy.

Na razie.

Przyciągam Pawła do siebie, dzielimy się naszymi smakami i zapachami jak najlepszym trunkiem świata.

Kładę go na plecy i patrzę intensywnie w oczy, próbując odgadnąć cokolwiek, ale dostrzegam tylko czułość. Pełno zajebistej czułości. Tylko dla mnie.

– Paweł... – zaczynam, chcąc coś powiedzieć, ale nie wiem co.

– Kochaliśmy się dość niekonwencjonalnie – przerywa mi, śmiejąc się.

Jest w tym dobry. Mam ochotę słuchać tego śmiechu godzinami.

– Kamila? – pyta, choć nie lubię, gdy zwraca się do mnie w ten sposób.

– Mów do mnie Kama. Nie przepadam za swoim imieniem.

– Będę mówił do ciebie „dziecinko”, już zawsze, jeśli pozwolisz.

Te słowa układają się w moim sercu, w mózgu, w opuszkach, wszędzie. Wiem, o co pyta. To mnie podnieca, ta wiedza, że pragnie mnie w ten sposób, że pragnie ze mną być.

Ale rzeczywistość jest zbyt skomplikowana, aby nawet próbować ją wyjaśnić.

Wzdycham więc i przysuwam się bliżej niego, o ile to w ogóle możliwe.

– Bez względu na to, jak zabrzmiało, co zaraz powiem: nie mogę. Nie mogę być z nikim w związku. Bycie ze mną jest niebezpieczne i wolę nam tego oszczędzić – mówię, choć wcale nie chcę tego mówić.

Chcę nas zamknąć w szafie i wyjść za pięć lat.

– Pozwolisz, że sam zdecyduję, co jest dla mnie bezpieczne, dobre i miłe. Lub niebezpieczne – odpowiada, na co kręcę głową. – Rozmawiałem z twoim ojcem. Chciałem się dowiedzieć, dlaczego tak go nienawidzisz.

Jezu.

Na pewno zbladłam, kiedy to powiedział.

Mógł zginąć.

– Zwariowałeś? – pytam, czekając na poważną odpowiedź.

– Nie zwariowałem. Zakpił tylko ze mnie i to dodało mi zajebistych skrzydeł.

– Bierze głęboki oddech i moją twarz w swoje dłonie. – Cokolwiek to jest, więcej nie pozwolę, żeby stało ci się przez niego coś złego lub żeby spotkała cię jakaś inna krzywda.

– Jezu, ty nic nie wiesz, nie możesz się w to mieszać. Zabraniam ci, słyszysz?!

– podnoszę głos.

Chcę się wyswobodzić z jego objęć, ale mi nie pozwala.

– Dlaczego? Dlaczego mi zabraniasz?

– Paweł...

– Odpowiadaj!

– Zależy mi na tobie. Nie chcę, żeby spotkało cię coś złego, rozumiesz? – zadaję pytanie, choć trafia ono w przepaść.

Wznoszę oczy do sufitu, nadal nie mogąc uwierzyć, że ośmielił się gadać z moim ojcem. On chyba naprawdę jest z innej planety.

– Skarbie...

– Nie, nie, kurwa, nie – mówię, odpychając go od siebie. – Jeśli coś ci się stanie, ja umrę.

– Dlaczego umrzesz? – dopytuje się, chcąc usłyszeć odpowiedź, której nie chcę zdradzić.

– Nie mogę tego powiedzieć. Zbyt wiele nas dzieli, nie możemy być razem.

– Możemy. I będziemy.

Rozdział 6



– Paweł, kim ty jesteś właściwie? – pytam, spoglądając na niego spod oka. Pochyla się, żeby złożyć pocałunek na moich ustach.

– Człowiekiem, który jest zakochany w tobie po uszy, złotko. I może sobie na to pozwolić – odpowiada z wdziękiem.

Ignoruję to i nareszcie udaje mi się wyswobodzić z jego uścisku. Wstaję powoli z łóżka, czując, jak sperma cieknie mi między nogami. To pierwszy raz, kiedy moje tabletki się przydadzą.

Wchodzę do łazienki i włączam wodę pod prysznicem, ale Paweł nie daje mi możliwości zostania sam na sam z myślami. Pakuje się do kabiny razem ze mną, pieści moje ciało tak, że pragnę zapomnieć, kim jestem. Jego język trąca wrażliwe brodawki raz po raz, jego dłonie masują moje pośladki, a moje jego. I poddaję się temu, tej bliskości i delikatności, jakby chciał mi przekazać, że tym przekona mnie do wszystkiego.

– Zaufaj mi – szepcze Paweł.

Jego pocałunki są stanowcze, niemalże brutalne. Chcę błagać o więcej, jednocześnie pragnąc, aby stąd zniknął i pozwolił nam przeżyć. Jego ciało jest blisko mojego, jego penis znowu twardnieje, dotyka mnie, sprawiając, że znowu jestem gotowa. Ale pamiętam, że musimy być poważni, teraz albo nigdy, a seks niczego między nami nie rozwiąże.

Patrzymy sobie w oczy i już wiem, że myliłam się wcześniej.

Paweł nie odpuści.

Chce być ze mną, choć ja nie mogę mu dać tego, czego oczekuje od zwykłej dziewczyny.

Musi odejść.

Wychodzimy spod prysznica owinięci ręcznikami. Jego ciało jest idealne. Nie wiem, jak można stworzyć coś takiego.

– Zjemy coś? – pytam, zapraszając go do salonu.

Wyciągam z witryny szkocką i nalewam nam po drinku, po czym wrzucam lód do szklanek.

– Zaraz coś zmastrujemy – odpowiada, poklepując dłonią miejsce obok siebie.

To miejsce jest przeznaczone dla mnie i chętnie z tego korzystam, wtulając się w jego bok. Milczymy przez chwilę, a ja mam jedno ważne pytanie, na które muszę znać odpowiedź.

– Co zaoferował ci mój ojciec za mnie?

Paweł się tego spodziewał. Wiedział, że zapytam, nie wiedział tylko kiedy, i z pewnością jest gotowy, żeby odpowiedzieć.

– Gdy twój ojciec przekroczył próg kancelarii, do której właśnie się przyjąłem, wszyscy stanęli dęba. I choć nie wiedziałem, dlaczego tak jest, poszperałem trochę tu i tam – zaczyna opowiadać. – Zapytałem rodziców, którzy, gdy tylko dowiedzieli się, że mam poprowadzić twoją sprawę, kazali mi odejść.

I nic dziwnego – myślę sobie.

Nikt o zdrowych zmysłach nie chce dobrowolnie pracować dla mojego popapranego ojca.

– A ja nie mogłem i zresztą już się zgodziłem. Ale propozycja twojego ojca, której nie miałem możliwości odrzucić, była dla mnie ogromnym szokiem – kontynuuje Paweł, a ja zamieniam się w słuch.

Cała drżę, co wyczuwa wyraźnie, obejmując mnie mocniej i czulej.

– Chciał, żebym cię uwiódł i możliwie jak najszybciej sprowadził z powrotem na dobrą drogę, którą podążałaś jakiś czas temu. Zaproponował mi także pół miliona – dodaje, na co zachłystuję się powietrzem.

Patrzę na niego i widzę, że jest coś jeszcze, o czym nie chce mi powiedzieć, a ja nie mogę nalegać, nie dając niczego w zamian.

– To tyle jestem warta... – odpowiadam spokojnie. To wszystko niby się układa, ale jednak się nie układa. – I co teraz?

– Teraz rozmawiałem z nim o tym, że nie zamierzam cię wykorzystać, ale ewentualnie poślubić. No i jak mówiłem, wyśmiał mnie. A to był śmiech, jakiego do tej pory w życiu nie słyszałem – mówi, a w mojej głowie dźwięczy ten śmiech niczym z horroru. – Zrozumiałem wtedy, co do ciebie czuję i jak bardzo pragnę cię chronić przed tym gównem, które ci funduje. Ale musisz mi zaufać. Musisz mi na to pozwolić.

Patrzę na niego, choć wcale go nie widzę. Jestem tak zaskoczona, że nie wiem, co powiedzieć, jak powiedzieć i ile powiedzieć.

I czy w ogóle się odzywać.

Wtulam się głębiej w jego bok, pozwalając sobie odetchnąć. Całe moje jestestwo chce mu ufać, całe moje ciało i dusza pragną być u jego boku.

Ale nie mogą.

Nie mogę go narażać.

– Gdyby chodziło tylko o mnie... ale nie chodzi – odpowiadam spokojnie. – Dziękuję... że mi to wszystko powiedziałeś.

– Skarbie. Ochronię każdego, o którego chodzi. Daj mi nazwiska – mów, na co przyglądam mu się z niepokojem.

– Paweł... kim ty jesteś? Pragniesz mojego zaufania, a sam co chcesz dać mi w zamian?

– Kochanie. Jestem obrzydliwie bogatym prawnikiem, który właśnie wrócił z czteroletnich studiów w Szwajcarii – odpowiada, wplatając dłoń w moje włosy na wysokości karku. – I, żeby się rozerwać, przyjąłem się do pierwszej lepszej kancelarii, w której było miejsce. Przez cztery lata nie zaszczyliłem swoją obecnością Polski ani razu, nie wiedziałem, co się tu dzieje ani kto jaką ma władzę. I nic mnie to nie obchodziło. – Rozkłada ręce, jakby chciał mi powiedzieć: „takie życie”, a ja czekam na ciąg dalszy tej opowieści. – Wcześniej zresztą też mnie nie obchodziło. Zacząłem pracę, a po kilku dniach zjawiał się twój tatuś z kilkoma karkami i postanowił się u nas urządzić.

To zdecydowanie podobne do mojego ojca. Myśli, że może kupić wszystko i wszystkich, a jakakolwiek odmowa powinna być karana. Tylko ze mną ciągle mu się nie udaje.

– Do mnie wpada wieczorem. Na drinka. Pogadać o tobie – kontynuuje. – Kurwa, jak cię zobaczyłem w tym więzieniu, taką silną, do tego prawniczkę, córkę potężnego polityka, chciałem cię poznać bliżej. Nie sądziłem, że to od razu zaprowadzi nas tak daleko.

– Jesteś szalony – mówię, śmiejąc się.

Siadam na niego okrakiem i zdejmuję swój ręcznik, z hukiem odstawiając szklankę na stolik.

Obejmuje mnie w talii, a ja pochylam się, żeby go pocałować. Pochłaniam jego smaczne, malinowe usta, rękoma obejmując go za włosy. Jego dłonie zjeżdżają po moich i zatrzymują się na pośladkach.

– To ma mnie skutecznie odciągnąć od prawdy, którą ukrywasz? – pyta, kiedy moje usta zaczynają całować go w szyję.

Nie zamierzam o tym myśleć ani przez chwilę.

– I co? Jestem skuteczna? – dociekam, zaczynając bawić się jego brodawkami, przez ręcznik czując, jak fiut mu rośnie.

– Zajebicie skuteczna – odpowiada, pozwalając mi zająć się sobą. – Ssij mnie, dziecińko. Chcę na to popatrzeć – dodaje, odrzucając ręcznik.

Te słowa sprawiają, że moja cipka staje się bardzo mokra i oczekująca. Myślałam, że już więcej dzisiaj nie zniosę, ale zniosę jeszcze wiele.

To najlepszy seks, jaki miałam w życiu.

To inny rodzaj seksu, inny rodzaj orgazmu, całkiem inne pieszczoty niż te, które znałam kiedykolwiek do tej pory.

– To najpiękniejsze pośladki, jakie trzymałem – dodaje, klepiąc mnie.

Kłękam między jego nogami i biorę penisa w dłoń, oplatając go szczipłymi palcami. Ledwo mieści się w mojej zgrabnej ręce. Pocieram kilka razy powolutku, patrząc Pawłowi w oczy.

– Czego pragniesz? Opowiedz mi – mówię, starając się, żeby mój głos brzmiał kusząco.

Muskam delikatnie językiem sterczący wzwód, na co Paweł podrywa biodra, ale niczego nie wyjaśnia. Rozkazuje.

– Bierz!

Wplata dłonie w moje włosy.

Ten rozkaz wprawia mnie w drzenie, a cipkę niemal w orgazm. Przesuwam palcem od postawy do czubka, aby w następnej chwili zrobić to samo językiem.

Skóra w tym miejscu jest delikatna jak jedwab, który oplata mnie każdego ranka w łóżku. Smakuje wspaniale, solą i męskością. Gdyby można było ten zapach rozpylać, robiłabym to bez opamiętania.

Biorę go kilka razy głęboko do gardła, patrząc, jak mięśnie jego bioder i ud lewitują, starając się we mnie wbić, ale na to nie pozwalam. Jeszcze nie teraz.

Wypuszczam go z buzi i z głuchym mlaśnięciem ląduje na brzuchu. Paweł ma minę zbitego psa, co powoduje, że się śmieję, a do ust trafiają pragnące się opróżnić jądra, przepętnione jak dojrzałe melony. Kręcę na nich kółka językiem, zasysając lekko, całuję i muskam nosem.

Paweł wydobywa z siebie jęk, coś pomiędzy ryczącym niedźwiedziem a piskliwą wiewiórką. Ciągnie mnie za włosy, pragnąc wejść z powrotem w moje wilgotne z jego powodu usta, na co chętnie pozwalam. Zaciskam wargi na potężnym trzonie, połykając napletek. Chcę więcej. Chcę go połknąć całego.

– Kurwa, złotko, wykończysz mnie – mamrocze, na co zaciskam się wokół niego jeszcze bardziej.

Cieszy mnie poczucie władzy, którą mam nad nim, kiedy jego penis ląduje w mojej buzi, a on się pręży, żeby dostać więcej albo wszystko. W końcu Paweł stanowczo to przerywa, podnosząc mnie brutalnie za włosy.

– Siadaj! – rozkazuje znowu.

Posłusznie wkładam sobie jego grubego penisa do cipki. Moje wargi sromowe zasysają go do środka, rozkładając się dookoła, niczym kotdra, otaczając ciało.

– Jaka jesteś mokra... – mówi, przykładając kciuk do łechtaczki.

Ślizga się po niej delikatnie, zbyt delikatnie, żeby mogło mnie to rozpaścić.

Pochylam się, pozwalając mu wziąć do buzi moje cycuszki, i opieram się o jego ramiona, wkładając penisa tak głęboko, że zapominam, jak się nazywam.

– Co robimy? – pytam, oddychając ciężko.

Podnoszę się nad nim łagodnie i opadam, kierując jego drugą dłoń do swojej buzi. Ssę palce, co powoduje, że jego fiut twardnieje we mnie i rozciąga się jeszcze bardziej.

– Kochamy się. Zdecydowanie – odpowiada, podniecając mnie do granic możliwości.

Wyjmuje palce i kładzie rękę na moim gardle, zaciskając mocno, aż brakuje mi tchu. Jednocześnie wbija się we mnie szybko, pocierając łechtaczkę tak, jak tego pragnę. Orgazm mnie przeszywa, podobnie jak jego zajebisty penis – do głębi, tak, że już niczego więcej nie czuję i nie pamiętam.

Ściskam Pawła za ramiona, wbijam paznokcie w plecy, chcę krzyknąć, ale nie mogę; nie mogę złapać tchu, kiedy przyciąga mnie do siebie i zatapia język w mojej buzi.

– Ooch... – wydobywa się z głębi mnie, kiedy orgazm przechodzi przez ciało i skupia się na udach.

Soki się ze mnie wylewają, ale Paweł nie przestaje, przedłużając w nieskończoność rozkosz, której nigdy dotąd nie zaznałam.

Opadam na niego; podskakując, staram się poruszać w naszym wspólnym rytmie.

– Mocniej, Paweł! – krzyczę, zaciskając mięśnie Kegla na tym grubym penisie, który wchodzi i wychodzi długimi pchnięciami. Miarowo, głęboko. – Kurwa, mocno, proszę – błagam, wiedząc, że te słowa zadziałają natychmiast.

Ostatkiem sił i bez opamiętania chwytam go za pośladki tak, że pewnie zostawi ślady, i zalewa swoją esencją, doprowadzając moją cipkę do kolejnej, już mniejszej ekstazy.

– Kurwa! – jęczy głośno, nieruchomiejąc w moich ramionach.

Liżę go po torsie, spijając każdą kroplę potu, wiedząc, że to ja jestem jego przyczyną.

My.

Przytulam się do jego nagiego ciała, zaczynając uwielbiać, kiedy we mnie zastyga, na wpół twardy.

Jedyny.

Jak szybko dałam się pochłonąć?

– Boże, nie mogę się tobą nasycić – mówi, muskając mnie po plecach.

I dobrze – myślę.

Nasze intymne sam na sam przerywa pukanie do drzwi. Podrywam się z Pawła jak oparzona, sięgam po szlafrok, który rano zostawiłam na kanapie, i broń do torebki.

Paweł patrzy na mnie z przerażeniem, a ja pokazuję mu, że ma nic nie mówić. Najciszej, jak umiem, podchodzę do drzwi, ale zanim zdążę zajrzeć przez wizjer, pukanie rozlega się jeszcze raz.

– To ja. Chciałem cię przeprosić. – Słyszę głos Gabrysia, na co oddycham z ulgą, opuszczając broń, ale zachowując czujność.

Zamykam drzwi na łańcuszek, poprawiam się i uchylam je. Ma mały bukiet w ręce i butelkę wina. Tego jeszcze nie grali.

– To nie jest najlepszy moment – mówię, opierając się o futrynę.

Spogląda na mnie podejrzliwie, widzi, że mam na sobie szlafrok i wygląda to, jakbym albo się pieprzyła, albo dopiero wstała.

Chyba jednak myśli to pierwsze, a jego twarz pokrywa się purpurą.

– Ja pierdolę, co z tobą jest nie tak, Kama?! – pyta niegrzecznie i zanim odpowiem, odchodzi.

Zamykam drzwi, oddychając z ulgą. Niech myśli, co chce.

Patrzę na Pawła, który naprawdę jest przerażony moją postawą i tym, co trzymam w dłoni.

Nie pyta jednak o nic.

Stoimy na wprost siebie jak przeciwnicy w westernie, a jego członek drga niebezpiecznie w górę.

– Widzisz, co ze mną robisz? – pyta, podchodząc.

Wyjmuje broń z moich dłoni i odłożywszy ją na szafkę, bierze mnie na ręce. Sadza mnie na wyspie i zagłębia palce w cipce. Jęczę, nie mogąc uwierzyć, że ledwo kilka minut temu skończyliśmy poprzednią rundę, a on już ma ochotę i moc na kolejną.

Pieprzy mi cipkę ręką, zginając palce w punkcie, o którego istnieniu do tej pory nie wiedziałam. Dochodzę po kilku mocniejszych pchnięciach jego palców, aż orgazm tryska ze mnie, co jeszcze nigdy się nie zdarzyło. Paweł, ten bóg seksu, pochyla się, aby go spić. Liże mnie po całej cipce, ssie, opętany pragnieniem. Jest mi tak dobrze, że znowu zapominam, jak mam na imię.

Co za rozkosz.

Łzy stają mi w ciemnych z podniecenia oczach.

Patrzę na Pawła, który wygląda na zajebiście zadowolonego z siebie. Przekrzywia głowę, obserwując mnie całą. Podążam za jego wzrokiem, moje ciało jest wilgotne, szlafrok opada bezwładnie z ramion, cipka mi pulsuje. Paweł pociera penisa, szybciej i szybciej, aż podchodzi i łaskocze nim łechtaczkę, poruszając się czubkiem w dół i górę.

– Mogę? – pyta.

Choć moja głowa mówi zdecydowane „nie”, moje ciało mnie zdradza.

Nawet nogi jakby same się przed nim rozchylają.

– Bierz... – odparowuję bezwstydnie, opierając się łokciami o wyspę.

Zanurza tylko mokrą żołądź, pragnąc doprowadzić mnie do szatu tym widokiem.

– Widzisz, jak pasuje? – pyta, każąc mi w nieskończoność obserwować, jak wchodzi centymetr po centymetrze, aż topi się cały w moim wnętrzu, wywołując falę spazmu przetaczającą się po moim ciele.

– Nigdy – wykonuje głębokie i długie pchnięcie wywołujące grymas podniecenia na naszych twarzach – nie mów – kolejne pchnięcie, tym razem mocniejsze – że nie możemy – dwa pchnięcia z rzędu wywołujące mrowienie w opuszkach – być razem.

Kiedy kończy mówić, porusza się kilkoma intensywnymi ruchami, których potrzebuje jego fiut, a dłonią uderza delikatnie o pierś.

– Kurwa, Paweł! – krzyczę w ekstazie, poruszając biodrami mocniej.

Jego druga dłoń wędruje do mojej pupy i kciukiem kręci koła na dziurce.

– Chcę cię mieć wszędzie – mówi, po raz kolejny odbierając mi oddech tym seksem. – Kocham doprowadzać cię do takiego szaleństwa. Kocham to, że jestem jedynym facetem, który jeszcze kiedykolwiek będzie na to patrzył – mówi, pochylając się do tego samego sutka, i ostatnim pchnięciem zalewa mnie całą, choć nie jestem pewna, czy w moim wnętrzu jest jeszcze miejsce, aby pomieścić jego spermę.

Opadam bez sił w jego ramiona, kompletnie zaspokojona za te wszystkie lata samotności.

Nigdy nie przeżyłam takiego maratonu. Nie będę mogła jutro chodzić. W głowie mam siano, mózg nadaje na całkiem innych falach niż zawsze. Paweł całuje mnie zmysłowo, a ja chętnie przywieram do niego mocniej, obejmując umięśnione barki.

– Powiedz to – proszę.

Patrząc mu w oczy, wiem, że on wie. Nie potrzebuje potwierdzenia.

– Chyba się... w tobie zakochałem..

– Mmm...

To takie słodkie, że wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Chcę mu odpowiedzieć. Chcę, żeby był częścią mnie, ale wtedy będę stracona. Musi na to poczekać.

I znowu mam wrażenie, że jakiś prąd między nami przechodzi, bo Paweł czyta we mnie jak w otwartej księdze.

– Zaczekam, maleńka.

To, co nas łączy, jest niepoprawne i naprawdę szokujące. Ledwie się znamy. Właściwie tajemnice, które mimo wszystko między nami wiszą, sprawiają, że do końca nie możemy się poznać, ale mimo to ufam mu.

I jestem pewna, że on mi też.

Paweł zabiera się do przygotowania kolacji.

Porusza się nago po mojej kuchni, w rytm muzyki z radia. Jest tuż po siódmej.

Minęły cztery godziny, odkąd zjawiliśmy się w moim mieszkaniu, a ja czuję, jakbyśmy spędzili u mnie kilka lat. Robi kurczaka z warzywami, gotuje ryż i stawia kolację na stole, nawet wynajduje świece w górnej szufladzie.

Co za facet.

Mogłabym go pożreć.

– Smacznego, złotko.

Lubię, kiedy mnie tak nazywa. I „dziecinko”. Nikt mnie wcześniej tak nie nazywał.

Po maratonie seksualnym mam wrażenie, że nie jadłam tygodni, a to, co przygotował, jest zajebicie smaczne i doskonale doprawione.

Jemy przez chwilę w milczeniu, nago, uśmiechając się do siebie, aż Paweł wstaje, nalewa nam po drinku i pyta, czy chcę go bliżej poznać.

– Oczywiście, że chcę – odpowiadam szybko, nie wiedząc, do czego zmierza.

– A więc moja propozycja jest taka, żeby przez chwilę udawać, że nic nas nie dzieli. Że twój ojciec i twoje tajemnicze życie nie istnieją. Że masz do ukrycia tylko zwykłe sprawy z przeszłości, jak niewygodny chłopak albo rozbierana sesja zdjęciowa. Bo ja też chcę cię poznać. Chcę wiedzieć, dlaczego czuję, że jesteś moim przeznaczeniem – mówi, a ja patrzę na niego z otwartą buzią, wiedząc, że nie wygląda to najlepiej.

Łzy napływają mi do oczu, na co Paweł kuca koło mnie, biorąc mnie za dłoń.

– Kochanie, przepraszam. Co się stało?

Nie powstrzymuję się więcej. Pozwalam płynąć łzom prawdziwego szczęścia, którego dawno nie zaznałam. Chuj, później będę się martwić, jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić.

– To łzy radości, kotku – odpowiadam, ocierając policzki. – Nikt się o mnie jeszcze tak nie starał. Nie wiem, co to znaczy.

– Nie płacz. Będę się starał lepiej, dziecinko, żeby już nigdy nie widzieć tych łez – odpowiada.

Obejmuję go za kark i przytulam się jak do najlepszej maskotki.

– Chodź do łóżka. Weźmiemy butelkę i porozmawiamy.

I tak się dzieje. Paweł czeka cierpliwie, głaszcząc moje włosy wolną ręką.

– Co chcesz wiedzieć?

– Mmm... No, nie wiem. Może dlatego taka śliczna kobieta jest samotna?

– pyta, ale zamyka mi usta dłonią, nie dając możliwości odpowiedzi. – Albo nie. Wolę myśleć, że czekałaś na mnie, więc niech to będzie odpowiedź – mówi, a ja się śmieję. – To może dlatego prawo?

– No, cóż. Tego chcieli moi rodzice. Zwłaszcza mama, więc nie opierałam się. Mój brat też skończył prawo.

– Masz brata?

– Mam. Wyjechał za granicę – mówię, mając nadzieję, że tym utnę dalsze pytania, ale Paweł, zadziwiająco dla mnie, doskonale wie, kiedy nie chcę lub nie mogę czegoś powiedzieć. – Musiał wyjechać. Ryzykował życie, zostając tutaj. Nie poddał się woli ojca, podobnie jak ja – dodaję, unikając mówienia dlaczego.

– A twoja mama?

Ta zadra wciąż pali mnie ogniem w sercu i każdym nerwie.

Wzdycham głośno, upijając większy łyk mojej ulubionej przyjaciółki.

– Zmarła na zawał prawie dwa lata temu – mówię, a po policzkach płyną mi łzy, które Paweł natychmiast stara się sccałować.

Dlaczego płaczę w ramię człowiekowi, którego nie znam, chociaż wiele lat nie uroniłam ani łzy? Dlaczego tak na mnie działa?

– Zmarła przez ojca. Po wypadku Kornela, mojego brata. Dowiedziała się, że to ojciec za tym stoi i serce więcej nie wytrzymało.

– Dziecinko. Przepraszam... Rany, nie chcę, żebyś przeze mnie płakała.

– To nie przez ciebie płaczę, głuptasie – mówię, uśmiechając się. – To moja przeszłość, niezatałwione sprawy, bolące miejsca. To ja przepraszam.

– Nie, mów dalej. To ci dobrze zrobi.

– Mój brat skończył studia prawnicze, ojciec przyjął go do kancelarii, z którą współpracował, a potem... Nie wiem, czego dowiedział się mój brat, ale postanowił odejść, zeznawać na policji i w ogóle stanąć przeciwko mojemu ojcu. A mój ojciec... – mówię, patrząc na Pawła, po którym poznaję, że nie dowierza temu, co słyszy. – Tak, mój ojciec wynajął kogoś, żeby pozbyć się Kornela. Niewygodnego świadka. Ale on przeżył. Pomogłam mu wydobrzczyć i wyjechać. Oddałabym wszystko, żeby wrócił, ale na razie to niemożliwe. – Przerwywam, przytulając się do jego boku.

– Kiedy moja mama się o tym wszystkim dowiedziała, trafiła na SOR i już właściwie nie opuściła szpitala. Tak że... miałam dwoje najbliższych mi ludzi praktycznie walczących ze śmiercią i nic nie mogłam zrobić. A przede wszystkim nie mogłam tego pojąć. Niewiele rozumiałam, nigdy nie zaprzętałam sobie głowy interesami ojca. I żałuję, że kiedykolwiek się zainteresowałam. Od tamtej pory walczę o siebie, póki starczy mi sił. Dlatego nie możesz się mieszać w moje sprawy. Nie wiem, czy będę w stanie cię ochronić, skarbie.

– Ja pierdolę, Kama, to ja mam chronić ciebie, nie ty mnie – mówi, wznosząc oczy do sufitu.

– Opowiedz mi o sobie – mówię, wyciągając się wygodniej na łóżku.

Uśmiecha się jak marzenie, pochyla i całuje delikatnie moje usta.

– Mmm... – mruczę, przygryzając wargę.

– Myślisz, że mogę się teraz skupić?

– Jezus, Paweł, nie mów, że znowu masz ochotę... to nieprzyzwoite.

– Nie mówię, ale tak jest – odpowiada.

Umie mnie rozśmieszyć. Rozumie mnie. Jestem jego przeznaczeniem, tak powiedział.

– Pochodzę z dość zamożnej rodziny. Studiowałem w Polsce, ale... – Urywa, patrząc w dal, jakby wracały do niego wspomnienia, które chce ukryć, i rozumiem to aż za dobrze. – Musiałem przerwać studia i wyjechać. W Szwajcarii zacząłem od nowa. Teraz wracam, a tu same niespodzianki. I mam na myśli ciebie oczywiście.

Zastanawiam się nad tym i wiem na pewno, że ukrywa jeszcze jakąś głębszą tajemnicę, ale nie mogę nalegać. Nie teraz.

– Nie masz rodzeństwa?

– Nie mam – odpowiada.

– A kim są twoi rodzice?

– Mój ojciec jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego, a mama w zarządzie spółki Skarbu Państwa – mówi pewnie, co daje mi do myślenia.

– Dlaczego twoi rodzice nie chcieli, abyś zajmował się moją sprawą i w ogóle, żebyś miał coś wspólnego z moim ojcem? Wiem, że to bardzo logiczne. Każdy, kto choć trochę zna mojego ojca, wie, że najlepiej z nim nawet nie zaczynać.

– Mój ojciec niewiele chciał powiedzieć. Ale, jak mówiłem, poszperalem tu i tam i wiem, że przed laty toczyło się przeciw twojemu ojcu jakieś postępowanie, miało dojść aż do Trybunału. Próbował wtedy wpłynąć na decyzję sędziów, a jednym z nich był mój ojciec, który zdecydowanie nie jest człowiekiem, który da się przekupić podrzędnemu senatorowi – odpowiada szczerze mój rycerz.

Muszę koniecznie poprosić Dorotę, żeby odgrzebała tę sprawę. To wszystko jest połączone ze sobą niczym pajęczna sieć, aż nie do uwierzenia.

Leżymy obok siebie, każde zatopione we własnych myślach.

– Jak to się stało, że trafił akurat do naszej kancelarii? – pyta Paweł, bardziej siebie niż mnie.

– Do tej pory myślałam, że to przypadek. Ale mój ojciec nie robi niczego przypadkowo. Teraz, kiedy mówisz, że miał konflikt z twoim tatą, wiem, że to musi coś znaczyć, i choć bardzo tego nie chcę, jesteś w to zamieszany. Poza tym mam podejrzenia, że prawnicy z jego byłej już kancelarii zginęli, i to on zlecił to morderstwo. Kurwa mać. Jesteśmy ostatnimi ludźmi na ziemi, którzy

powinni się spotkać, a jednak jesteś w moim łóżku – oświadczam poważnie. Najpoważniej na świecie.

– I zamierzam w nim zostać.

– Twoi rodzice nigdy mnie nie zaakceptują. Będą się bali o twoje życie.

– Kama, dziecinko, dlaczego ty nie boisz się o swoje? – zadaje wreszcie pytanie numer jeden.

Szybko mnie rozpracowuje. Chyba jest szpiegiem.

– Mam coś, na czym zależy mojemu ojcu. Jeśli coś mi się stanie, będzie skończony. Niech się odważy – odpowiadam, choć nie mam co do tego pewności.

Mój ojciec jest ostatnio jak cień, porusza się za mną, chce rozmawiać, jakby się bał, że naprawdę ujawnię jego ciemne sprawy.

I zrobię to.

W odpowiednim momencie.

– Odwiozę cię jutro do pracy i przyjadę po ciebie. Chcę spędzić z tobą weekend – mówi po chwili, a kiedy widzi, że zamierzam protestować, zamyka mi usta pocałunkiem i skutecznie mnie zagłusza. – To nie podlega dyskusji. A teraz weź do buzi. Lubię patrzeć, jak mi obciążasz – mówi otwarcie o swoim pragnieniu, jakby czytał zbyt trudne hasło w krzyżówce.

Od razu robi mi się mokro w cipce.

Nie mogę uwierzyć, że nadal mnie pragnie, po tylu orgazmach.

Że ja pragnę jego, że moja cipka jeszcze jest w stanie myśleć o jego penisie.

– Stawiam warunki... – droczę się, przesuwając się między jego nogi.

Zaczynam wymachiwać w górze stopami i wygląda to tak, jakbym była na plaży, z tym że tuż przed oczami mam sterczącego, domagającego się mojej uwagi penisa. Najpierw głośno wdycham jego zapach, sunąc od góry do dołu, potęgując w Pawle podniecenie, którego niedługo nie będzie mógł wytrzymać.

– Jakie to warunki, moja słodka? – pyta, na co chcę wybuchnąć od razu.

Tym razem zaczynam od dołu. Ssę jego jądra, delikatnie, łaskocząc nosem dolną część tego wspaniałego penisa.

Przestaję i zaczynam podgryzać wewnętrzną stronę ud, drażnić językiem, wprowadzając moją miłość w stan nieważkości. Celowo nie odpowiadam. Niech myśli kłębią się w jego głowie, o ile w ogóle teraz może myśleć. W końcu zajmuję się jego najzaciejszą częścią, wkładając sobie go do buzi, poruszam językiem kolistymi ruchami i wypuszczam go, żeby przesunąć się wyżej.

– Dobrze było? – pytam, ale zostaję podciągnięta za łokcie.

– Najlepiej. Daj mi swoją soczystą piczkę – mówi, ślizgając się po niej palcami.

Spazm zalewa mnie od razu.

Paweł jakimś cudem natychmiast znajduje się na mnie i ręką sprawia, że zapominam o całym złu tego świata. Łąduję na łóżku tyłem do niego i czuję, jak ciepłe, delikatne dłonie masują mnie po pupie, plecach, a palce zahaczają o mokrą dziurkę. Jęczę, bo tylko to jestem w stanie zrobić. Paweł w końcu pochyla się i liże mnie zapamiętałe nie tylko po cipce, ale również po pośladkach.

– Boże... – szepczę, mocniej trzymając się zagłówek.

– Dobrze tak? – pyta, przerwawszy pieszczotę językiem, wkładając we mnie grubego penisa. – Teraz się pieprzymy. Kocham cię pieprzyć – mówi, klepiąc mnie w pupę.

Porusza się długimi ruchami, pompując powietrze do środka, co doprowadza mnie do szaleństwa. Sięgam dłonią do łechtaczki i masuję unerwiony kłębuszek. Zaciskam zęby, próbując powstrzymać to błogie uniesienie, które we mnie narasta. Pragnę dotrzeć na szczyt razem z nim.

– Kotku, pieprz mnie! Chcę czuć to jeszcze jutro – mówię, chwyciwszy go za nadgarstek, który trzyma mocno mój pośladek.

– O, tak, tak mi mów – szepcze, poruszając się mocniej. – Miał już ktoś twoją pupę, maleńka? – pyta, na co energicznie kręć głową.

Nie muszę nawet na niego patrzeć, wiem, że się uśmiecha.

– Wspaniale – mówi, pochyla się i przygniata mnie do łóżka.

Trzyma mocno za kark, sapie i przyspiesza, co kompletnie rozwala mnie od środka.

Dochodzę z krzykiem, moje nogi drgają pod nim, nie mogę złapać tchu, wciśnięta w poduszkę, i czuję, jak znowu mnie zalewa, krzycząc, że mnie

kocha.

Pot płynie strużką po moich plecach. Paweł zlizuje go językiem, wprawiając moje ciało w wibracje. Podnosi się, kładzie mnie na plecy, rozchyła moje nogi i patrzy, jak sperma wylewa się na pościel.

– To najpiękniejszy widok, jaki miałem okazję oglądać. Ty, opływająca mną, do końca świata – mówi, kładąc się obok mnie.

– Boże, Paweł... co ty mi robisz...

– No, a ty mi? – pyta z uśmiechem. – Od lat nie spałem obok kobiety. Od lat nie obudziłem się u boku żadnej. Ale tak mi się zdaje, że dzisiaj będę spał lepiej niż kiedykolwiek w moim życiu.

Patrzę na niego, nie mogąc uwierzyć w to szczęście, które mi dziś zafundował, i naprawdę mam nadzieję, że będzie trwało wiecznie.

Rozdział 7



Budzą mnie promienie porannego słońca wpadające przez nie całkiem zaciągnięte zasłony. Jakaś ciężka ręka trzyma mnie w żelaznym uścisku, nie pozwalając się obrócić. Jestem jeszcze nie do końca przytomna, ale po chwili przypominam sobie, co się wczoraj wydarzyło, i od razu robię się od tego mokra. Podnoszę już zupełnie przytomne oczy i patrzę z niedowierzaniem na Pawła.

Jest tu.

Nie uciekł.

Jego ciało mnie wola, niczym ciało syreny, choć chyba powinno być odwrotnie.

Patrzę na niego z podziwem i podnieceniem.

Jest śliczny, kiedy jego twarz jest taka łagodna we śnie, kiedy oddycha tak spokojnie w moich ramionach.

Spoglądam na zegarek. Dochodzi szósta, a więc mamy chwilę, żeby się sobą zająć. Muskam delikatnie jego usta swoimi i natychmiast słyszę mruczenie, a uścisk jego ręki na moim biodrze ani przez sekundę nie staje się mniejszy.

Uśmiecha się.

Wie, że to ja.

Wkładam stopy między jego stopy, zmysłowo podsuwam kolano i czuję, jak jego penis natychmiast stoi na baczność.

Jesteśmy nadzy.

Jestem w stanie to pokochać.

Jego ręka wędruje od biodra po moim boku, aż dociera do piersi i zaczyna ją masować.

Wzdycham głęboko, przysuwając się do jego ust swoimi.

Całuje mnie namiętnie, wsunąwszy język do środka. Zaczyna się bawić z moim, nie przestając masować moich piersi. Obejmuję go za kark, jesteśmy już tak blisko, że czuję jego penisa na swoich udach, jak próbuje znaleźć do mnie drogę.

I robi to, na co stękam z rozkoszą. Wreszcie nasze spojrzenia się spotykają, kiedy Paweł nade mną zawisa i porusza się we mnie niespiesznie.

– Teraz się kochamy. Wczoraj się pieprzyliśmy, a dziś i zawsze będziesz kochana – mówi, co mnie zajebiście podnieca.

Wpłatałam swoje palce w jego włosy, czując, jak jego wargi odrywają się od moich i zjeżdżają do szyi i piersi. Jego fiut zagłębia się we mnie raz po raz, ocierając o ścianki pochwy. Krzyżuję nogi na jego biodrach, wsuwając go głęboko do środka. Wnikliwe bada moje wnętrze, nie przestając się poruszać.

Jest mi błogo, chcę więcej.

– Kotku...

Reaguje natychmiast na to proste słowo, dotykając palcami mojej łechtaczki, a ustami szarpiąc wrażliwy sutek. Orgazm przeszywa mnie jak piorun, tryskam sokami, zalewając nas oboje i trzęsąc się w jego ramionach.

Obserwuję jednocześnie twarz Pawła w ekstazie. To piękne, kiedy tak z napięcia przechodzi w stan błogości. Jego usta odnajdują moje, w dole brzucha pulsuje mi sperma i nie mam ochoty się w ogóle podnosić.

– Co za poranek u boku takiej piękności jak ty – mówi, a ja czuję, jak jego penis drży we mnie, jakby chciał od razu wstać na drugą rundę.

Boję się wstać z łóżka. Boję się, że nie będę mogła chodzić.

Ale muszę wstać. Muszę iść do pracy.

A później muszę spędzić zajebiście romantyczny weekend z moim facetem.

Całuję go więc ostatni raz i zrzucam z siebie niechętnie.

– Złotko, muszę pojechać do siebie, przebrać się – mówi, wkładając wczorajsze rzeczy.

Stoję nago, w drzwiach do łazienki, z miną cierpiętnicy. Pochodzi do mnie, uśmiechając się.

– Za pół godziny po ciebie przyjadę – dodaje i wychodzi na pół rozebrany.

Wyglądam przez okno, ale jego limuzyna już czeka.

Kiedy zdążył po nią zadzwonić?

To jakiś sen.

Zaglądam do telefonu, mam miliony nieodebranych połączeń od Doroty, które ignoruję.

Już pewnie Gabryś jej nagadał.

Później się tym zajmę.

Wskakuję pod prysznic i zmywam zapach mojego mężczyzny, choć pragnę go zachować na zawsze.

Zakochałam się po uszy.

Jego dotyk.

Jezu.

Nie mogę się skupić na prysznicu.

Ale kiedy udaje mi się wykąpać, suszę włosy, wkładam swoją ulubioną, czerwoną spódnicę z wysokim stanem, do tego piętnastocentymetrowe, czarne szpilki z czerwonymi podeszwami i białą bluzkę koszulową, zapinaną na guziki, z głębokim dekoltem. Jedną ręką maluję oczy, a drugą nastawiam ekspres do kawy, podejrzewając, że wypijemy ją razem.

Po kilku następnych minutach rozlega się pukanie do drzwi i staje w nich mój Romeo. Naprawdę wygląda jak bóg wśród śmiertelników.

Garnitur prezentuje się na nim idealnie.

Ma w ręce jakąś paczuszkę, prawdopodobnie z piekarni. Nie pytając o nic, wodzi wzrokiem po moim ciele i przywiera do moich ust.

Kręci mi się w głowie od tego pocałunku.

Obejmuję go mocno, pozwalając znowu wcisnąć się w ścianę.

Pragnę go.

Kurwa, znowu go pragnę.

– Paweł... – szepczę, odpychając go od siebie. – Kotku, musimy iść do pracy. Zrobiłam ci kawę.

– A ja zrobiłem ci śniadanie – odpowiada, patrząc w moje oczy. – Te oczy... kocham to podniecone spojrzenie. Jesteś seksowna jak sam grzech.

Ten komplement mnie rozbawia. W ogóle przy Pawle czuję się świetnie.

Stawiam nasze kawy i wyjmuję rogaliki z czekoladą oraz pączki z dżemem.

– Co będziemy robić w weekend? – pytam, na co rzuca mi łobuzerski uśmiech.

– Niespodzianka, złotko. O której kończysz?

– O piątej.

– Muszę przywieźć do ciebie więcej rzeczy – mówi, na co całe moje ja się raduje. – Wynająłem ci ochroniarza. Zacznie w poniedziałek.

– Co zrobisz? – pytam zszokowana. – Nie boję się niczego ani nikogo. Nie potrzebuję ochrony. Zostaw go dla siebie, wtedy będę spokojniejsza.

– Nie mam mowy. Zresztą ja mam swoją ochronę – odpowiada.

Tak sobie myślę, że to pewnie ten jego szofer, z którym ewidentnie się nie rozstaje.

Ruszamy do pracy.

Tuż przed kancelarią Paweł bierze moją twarz w swoje dłonie. Składa na ustach delikatny pocałunek i mówi:

– Czuj się bezpiecznie. Pochłonęłaś mnie całego.

– Paweł... – chwytam go za podbródek, muskając policzek dłonią – ja chyba... – zaczynam, ale nie kończę, nie wiedzieć czemu.

Paweł zdaje się rozumieć moje wahanie i patrząc w te niebieskie oczy, pierwszy raz widzę, że zachodzą łzami.

– Nie wiem, jak to możliwe, ale nie wyobrażam sobie jutra bez ciebie.

– Nie musisz. Miłej pracy.

Nie chcę wysiadać z tego auta, nigdy.

Ale przede mną niestety jeszcze cały dzień.

W kancelarii chyba nie patrzą na mnie zbyt podejrzliwie, nikt też nie pyta, dlaczego przyjeżdżam do pracy limuzyną, a szefa nie ma.

Siedząc przed komputerem, dzwonię do Doroty. Jest na mnie wściekła, ale informacje, które jej przekazuję, trochę ją uspokajają. Chcę, żeby dowiedziała się, co to za sprawa, w którą zamieszani są mój ojciec i Pawła ojciec.

– Mówię ci o tym nie dlatego, że jestem szpiegiem, ale jak przyjaciółka. W zaufaniu – dodaję na koniec. – Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

– Czyli wy tak na poważnie? – pyta, nie dowierzając.

– Zajebicie poważnie. Nie wiem, co będzie dalej, może ojciec mnie jutro zabije, więc chcę żyć.

– Nie pozwolimy, żeby coś ci się stało. Jemu zresztą też nic się nie stanie. Masz moje słowo. Już niedługo ten koszmar się skończy.

Nienawidzę tych słów, bo słyszę je zajebicie często, a nadal nic się nie zmienia. Jest tylko gorzej.

Nie jestem zawałona robotą, gapię się bezmyślnie w komputer, przepisując jakieś papiery, i myślę, co dalej.

Jakoś to będzie – podpowiada serce, choć nie powinnam chyba go słuchać.

Muszę mieć plan.

Po pracy wychodzę rozluźniona. Marzą mi się zimny drink i gorący seks.

W odwrotnej kolejności.

Paweł już na mnie czeka. Limuzyna stoi nieco oddalona od wyjścia, ruszam więc do niej pewnym krokiem, ale zostaję zatrzymana i jakaś ręka ciągnie mnie za ramię w przeciwnym kierunku, delikatnie, acz stanowczo.

Spoglądam do góry i rozpoznaję jednego z goryli mojego ojca. Próbuję się wyrwać, lecz to nic nie daje. Oglądam się na miejsce, gdzie przed chwilą stał mój ukochany, ale tam nikogo nie ma. Po kilku sekundach Paweł stanowczo zabiera rękę mojego oprawcy z mojej i popycha go palcem.

– Ani się, kurwa, waż! – mówi głośno pogardliwym tonem.

Jezu, on nie powinien się w to mieszać, niech sobie stąd idzie.

– Teraz pójdziecie oboje – odzywa się drugi facet, biorąc Pawła pod rękę.

Nie mamy wyboru. Paweł próbuje się wyszarpać, ale patrzy mi w oczy, a ja staram się go uspokoić spojrzeniem.

I udaje mi się, choć nie pada ani jedno słowo. Zostajemy wrzuceni do mercedesa mojego ojca, a dwóch osiłków odchodzi i zamyka za nami drzwi.

Ojciec siedzi naprzeciwko nas, całkowicie rozluźniony i zadowolony. Postarzał się przez tych kilka tygodni od naszego ostatniego spotkania. Niedługo jego imperium umrze, razem z nim.

Patrzę na niego z pogardą, jakiej nigdy nie czułam, i próbuję wymyślić plan, który uratuje Pawła z tego potrzasku.

Auto rusza od razu, kiedy wsiadamy.

Jedziemy już cztery minuty, ale zza ciemnych szyb mercedesa niewiele widać. Zgaduję jednak, że to ekspresówka, bo przemieszczamy się dość szybko.

– Wypuść go. On nie ma z tym nic wspólnego, nic nie wie – mówię, starając się, żeby mój głos brzmiał zupełnie obojętnie, żeby ojciec nie poznał, ile dla mnie znaczy każda jego część.

Uśmiecha się złowieszczo, wzdychając.

– Już chyba raz to przerabialiśmy i teraz widzę, że ty się nigdy nie zmienisz, córeczko.

Jego „córeczko” brzmi jak obelga, a mnie zbiera się na wymioty. Muszę zagrać ostrzej. Najbardziej ostro, jak się da.

– Wypuść go albo mu obciągnę, a ty będziesz musiał patrzeć, jak jego sperma zalewa mi gardło – mówię dobitnie, zakładając nogę na nogę.

Staram się nie spoglądać na Pawła, choć prąd, który przepływa między nami, mówi mi, że nie wierzy w moje słowa. Zerkam na ojca, który nie potrafi ukryć zdumienia.

– Zatrzymaj się, kurwa! Liczę do trzech – dodaję głośno i ostro, nie spuszczając go z oczu.

Przyzwyczajona jestem do naszych gier i przekomarzań słownych, ale to coś więcej. To walka o prestiż.

I ja ją wygrywam, choć nie jestem z siebie dumna. Ojciec puka dwa razy w szybkę, która się otwiera, a on mówi swoim podnóżkom, żeby zatrzymali się na najbliższym zjeździe, co następuje po chwili. Zostajemy wypuszczeni z auta, jego ochrona osacza nas z każdej strony, a ja od razu dzwonię do Bartka.

– Zjazd czterdziesty ósmy, obok stacji. Teraz – rzucam do telefonu, po czy upuszczam go na ziemię i niszczę obcasem.

Czekamy kilka minut w milczeniu, aż przyjeżdża auto operacyjne ABW i zabiera Pawła, który patrzy na mnie błagalnym wzrokiem. Nie odpowiadam na to, wsiadając z powrotem do mercedesa ojca. Oddycham z ulgą, że to mi się udaje. Ale ciągle nie mam pojęcia, czego chce tym razem.

Siadam wygodniej, zupełnie rozluźniona, i odpalam fajkę, wiedząc, że to go wkurzy na maksa. I rzeczywiście patrzy na mnie ze złością swoimi szmaragdowymi oczami.

– Jak to się dzieje, że nie potrafimy się dogadać, choć jesteśmy ulepieni z tej samej gliny? Byłabyś wspaniałym politykiem.

Śmieję się pogardliwie na te słowa.

– Starzejesz się. Do niedawna mówiłeś, że nie potrzebujesz następcy. Mam jednak nadzieję, że jestem do ciebie mniej podoba, niż ci się wydaje.

– Mylisz się. Po prostu źle to wykorzystujesz. I dlatego pozwalam ci żyć w spokoju, muszę cię jeszcze wszystkiego nauczyć – odpowiada, na co patrzę na niego spod oka.

– A ja myślałam, że żyję spokojnie z innych powodów. Czego chcesz? – pytam, chociaż znam odpowiedź.

– Tego, co zwykle. Przestań węszyć i oddaj, co moje, córeczko, a twojemu chłoptasiowi nic się nie stanie – mówi, na co staram się nie reagować, ale moje ciało mnie zdradza. Zajebicie mnie zdradza.

– Jeśli go tkniesz... – zaczynam, na co zaśmiewa się złowieszczo.

– Czego się dowiedziałaś od moich aktywistów?

– Niczego. Są zbyt głupi, żeby zapamiętać, o co pytam – odpowiadam, ale wiem, że mi nie wierzy. – Zająłeś się już nimi jak Szymańskimi? Czy jeszcze się do czegoś przydadzą?

– Dla kogo pracujesz? Ile to trwa?

– Pracuję dla Kozłowskiego – mówię nazwisko pościa, a zarazem nazwę kancelarii.

– Nie dogadamy się.

– Nigdy – odpowiadam z przekonaniem, uśmiechając się. – Odwieź mnie do domu.

– Jestem od ciebie zawsze o krok dalej, malutka – mówi i coś mi podpowiada, że tak jest. – Zatrudniłem twojego amanta nie bez powodu. Nie popsujesz moich planów.

Wznoszę oczy do sufitu.

– Ile masz na koncie? Kilka milionów? Może kilkanaście? Po co ci więcej, skoro nie masz się z kim podzielić? Zabiłeś mi matkę, która jakimś cudem cię kochała, o Kornelu nie wspomnę. To po co ci taka nieposłuszna dziewczynka, jak ja? Do interesu? – zadaję pytania jedno po drugim, nie czekając na odpowiedź.

– Wiem o tobie wszystko. Nie ruszysz się nigdzie bez mojej wiedzy. Wiem, czego starałaś się dowiedzieć, i wiem, ile ci powiedzieli. Jeśli jeszcze raz będziesz próbowała pokrzyżować moje plany... – mówi, a auto się zatrzymuje.

Przerywam jednak ten wywód.

– To co? Zabijesz mnie? – dopytuję się, szarpiąc za klamkę. – Zrób to, mówiłam ci już, że mi nie zależy. Otwieraj drzwi, kurwa! – krzyczę ze złością.

Celowo zrzucam torebkę, na podłogę mercedesa wysypują się moje rzeczy, w tym broń. Zbieram to szybko, patrząc pod kątem na ojca, który wyraźnie nie wierzy w to, co widzi, a mnie właśnie o to chodziło. Niech wie, że nie jestem i już nigdy nie będę małą, bezbronną dziewczynką, oszukaną przez faceta.

Nigdy.

Drzwi się otwierają, trzaskam nimi z impetem i znajduję się pod Pałacem Kultury. Aha, więc to tak.

Wsiadam do pierwszego lepszego tramwaju, potem kolejnego i następnego, aż docieram do klubu. Zaczajam się jak szpieg, rozglądając dookoła. Chyba ich gubię, albo darują sobie śledzenie na dziś.

Wpadam jak burza przez salę, potem przez kolejną, aż docieram do piwnicy. Mam świadomość, że jest piątkowy wieczór, ale coś mi mówi, że jeśli jestem obserwowana, Dorota na pewno na mnie czeka.

I rzeczywiście, jest. I Gabrys też. I kilku innych śledczych z bronią oraz odznakami przy pasie. Dorota obejmuje mnie mocnym, przyjacielskim uściskiem, ale nie ma na to czasu.

– Gabrys, numer podstuchu siedem siedem osiem kropka dziewięć siedem siedem – rzucam, co notuje skrupulatnie i natychmiast stara się z nim połączyć.

– Podrzuciłaś mu podstuch? – pyta zaskoczona Dorota.

– Jasne. Jeśli go nie znalazł, mamy go.

– Już zbierałam ludzi, żeby cię szukali – odpowiada, podając mi wodę. – O co pytał?

– O to, co zawsze. Ale na pewno zmieni datę transportu. On wie, czego szukałam na demonstracji.

Dorota milknie, a ja spoglądam na nią zdziwiona.

– Co się stało?

Wyraźnie nie chce mi powiedzieć i przez to żołądek staje mi w gardle.

– Coś się stało Pawłowi?

– Nie... nie Pawłowi. Norbertowi.

– Co z nim? – pytam, choć wcale nie chcę znać odpowiedzi.

To od niego dostałam wszystkie informacje. Mieli go, kurwa, chronić.

W następnej chwili Dorota pokazuje mi zdjęcia wisielca. Odrzuca mnie od tego i mam ochotę wymiotować, choć widziałam już gorsze rzeczy, odkąd wstąpiłam do policji.

– Ja pierdolę, czy wy widzicie, jakie to się staje zagmatwane i niebezpieczne? Zdaje się, że jesteśmy już blisko, ale to się nam wymyka spod kontroli, kurwa. Nie chcesz chyba, żebym była zmuszona ukrywać się jak mój brat? – pytam i nie czekając na odpowiedź, mówię: – Ojciec mi powiedział, że zawsze będzie o krok przede mną. I mam wrażenie, że tak jest, a my kręcimy się w miejscu.

Nikt nic nie mówi. Gabryś namierza mój podstęp i wygląda na to, że działa, ale aktualnie w jego pobliżu nie ma nikogo.

Technicy wychodzą i ja też chcę wyjść, lecz Dorota mnie zatrzymuje.

– Ochronimy go – mówi, chwytając mnie za rękę.

– Znalazłaś informacje? – pytam, wiedząc, że nie ma dla niej rzeczy niemożliwych.

– Tak. Ale nie możemy dziś o tym rozmawiać. Musimy zmienić miejsce, wynieść się stąd i pomyśleć, co dalej z transportem. A ty wracaj do domu, bo umrze z niepokoju. Weź nową komórkę.

Nie odpowiadam, nie uśmiecham się, nie robię nic. Jestem zdruzgotana tym, jakie niepowodzenia wciąż nas spotykają.

To się nigdy nie skończy.

Wielokrotnie myślałam, żeby całkowicie wziąć sprawy w swoje ręce, ale ciągle coś mnie powstrzymywało.

Jakaś tajemnicza siła.

Rozdział 8



Bartek przyjeżdża po mnie i opowiada, że mój mecenas to niezłe ziółko. Nie pozwolił zabrać się do domu ani niczego wyjaśnić. W kółko tylko powtarzał, że trzeba mnie szukać.

Mój rycerz.

Uśmiecham się do siebie.

Mam nadzieję, że czeka w moim mieszkaniu, jak nakazał mu Bartek, albo chociaż w pobliżu.

Muszę poczuć jego zapach.

Dotyk.

Spojrzeć w te oczy, które zawsze są pełne pragnienia.

Wysiadam pod blokiem i Bartek odprowadza mnie do mieszkania, sprawdzając, czy przypadkiem nie jesteśmy obserwowani. Otwiera drzwi pierwszy, a tam czeka na mnie mój bohater. Przywieram do niego niczym plaster do rany, a on do mnie.

Jestem w domu.

Otacza mnie jego zapach.

I kocham to, w tym momencie i już zawsze.

Po chwili przywiera swoim czołem do mojego i patrząc mi głęboko w oczy, mówi:

– To były najdłuższe i najgorsze chwile w moim życiu. Kocham cię.

Rozpływam się od tego natychmiast. Nie zwracając uwagi, że Bartek kręci się po mieszkaniu, szukając podstuchu, całuję Pawła namiętnie, pozwalając jego dłoniom utonąć w moich włosach, tak jak lubi.

Bartek sprawdza wszystko nieskończenie długo, aż w końcu wychodzi, mówiąc, że da mi znać, dokąd się przenosimy.

A na razie mam się cieszyć wolnym weekendem.

Chętnie będę się cieszyć wolnością, kiedy zobaczę mojego ojca za kratami, a brata u swego boku.

Zostajemy sami, a napięcie między nami rozrasta się niczym skrzydła orła na wietrze. Zaczynam się rozbierać, stając z daleka od Pawła. Chcę, żeby na

mnie patrzył i pożerał mnie wzrokiem.

Zdejmuję więc szpilki, rzuca je w kąt za siebie i zaczynam rozpinać bluzkę, guzik po guziku. Patrzę na Pawła z rosnącym podnieceniem. I ku mojemu szczęściu, zaczyna robić to samo. Rozpina swoją koszulę, a po chwili zrzuca ją na podłogę i moim oczom ukazuje się wspaniały tors, do którego jeszcze rano się przytulałam, choć mam wrażenie, że od tamtego czasu minęło sto lat...

Moja bluzka też ląduje na podłodze. Sięgam do zapięcia stanika i zdejmuję go z siebie, patrząc, jak Paweł nie może dłużej wytrzymać i podchodzi. Odchyła moją głowę i składa mokry pocałunek na mojej szyi, rękoma sięgając do suwaka spódnicy. Zdejmuje ją sam, przesuwając się nisko. Pomaga mi wyswobodzić stopy, a jego głowa znajduje się teraz na wysokości mojego brzucha. Przysuwa mnie do siebie za pośladki i całuje po pępku, zjeżdża językiem do koronkowych majtek. Wzdycham głośno, wplatając mu dłonie we włosy.

– Kochasz te majtki? – pyta, choć nie od razu rozumiem, o co mu chodzi.

W następnej chwili materiał pęka po bokach, a Paweł wraca ustami po moim ciele do moich warg. Przywiera do mnie, jak zawsze poszukując mojego języka. Jest tak delikatny, jakby tym pocałunkiem chciał pokazać mi całą tęsknotę, którą był zmuszony dzisiaj żyć przez ten krótki czas. Bierze mnie na rękę, nasze piersi ocierają się o siebie, na co wydaję z siebie zwierzęcy jęk.

– Dziecinko, gdzie chcesz się kochać? – pyta, jakby to miało znaczenie.

Ale nie ma. Potrzebuję go w sobie.

– Weź mnie do łóżka. Chcę, żeby zawsze tobą pachniało, ilekroć obudzę się sama – decyduję, oplótłszy go nogami w pasie.

– Złotko, już nigdy nie obudzisz się sama, chyba że umrę – odpowiada, a ja bardzo pragnę wierzyć, że tak będzie.

Docieramy do łóżka, Paweł sadza mnie na brzegu i chce się zabawić z moją cipką, ale go powstrzymuję.

– Chcę cię w sobie. Reszta potem.

– Jezu... – szepcze, zdejmując spodnie razem z majtkami.

Jego penis drży oczekująco. Jestem tak podniecona, że cipka mi wrze. Paweł bierze mnie na rękę i bezbłędnie wchodzi, siadając na łóżku.

– Ujeżdżaj mnie. Powoli – prosi, biorąc moje piersi do buzi, raz jedną, raz drugą.

Nie potrzebuję niczego więcej, tylko tego. Tego płonącego dotyku.

Opieram mu dłonie na barkach i kolistymi ruchami poruszam się na jego zajebistym penisie, który przeszywa mnie na wskroś. Paweł trzyma mnie za pośladki, unosząc i sadzając z powrotem, z każdym ruchem głębiej.

Jesteśmy tak blisko siebie, a jednak nie dość blisko. Całuję go namiętnie, gryzę w dolną wargę, słysząc zwierzęcy pomruk, który przechodzi przez całe jego ciało.

– Maleńka, chcę patrzeć, jak dochodzisz – mówi, sięgnąwszy palcami do techtaczki.

Poruszam się szybciej pod naporem jego palców, zostawiając ślady paznokci na jego plecach. Pozwalam mu ssać swoje usta i dochodzę wreszcie z krzykiem, który tonie w pocałunku. Nie przestaję się jednak poruszać ani na sekundę, moje ciało jest ogarnięte żądzą, pragnę widzieć, jak mój mężczyzna zalewa mnie swoją spermą do pełna.

Odchylam się więc, trzymając jego kolan, i poruszam mocniej, pozwalając mu patrzeć i dotykać moje ciało, aż wniesie go na wyżyny.

– Kurwa mać! – krzyczy i łąpie mnie za biodra, nabijając jeszcze mocniej.

Spoglądam mu w oczy, które mętnieją, zachodząc mgłą, i czuję, jak ciepło rozlewa się po moim wnętrzu, na co mam ochotę krzyknąć ze szczęścia. Całuję mojego Pawła po twarzy, ramionach, ustach i szyi, czekając, aż jego oddech wróci na miejsce.

Ocieramy się o swoje wilgotne, gorące ciała, patrząc w oczy z uśmiechem.

Ten seks to jakiś pieprzony katalizator, ale dzięki temu oddycham z ulgą.

Wiem, czym jest ta ulga. Tym, że znowu się widzimy, że każdego jutra może dla nas nie być. Paweł podnosi się i kładzie mnie na łóżku, przytulając tak, jak tego pragnę. Nic nie robimy, po prostu oddychamy. Chcę, żeby tak zostało na zawsze.

– Czego chciał? – pyta nareszcie drżącym od emocji głosem.

Przewracam się na brzuch i opieram brodę o jego pierś.

– Tego, co zwykle. Chce, żebym oddała mu filmy i zniknęła z jego życia albo przyłączyła się do jego bandy – odpowiadam.

– Jesteś... ja pierdolę, jesteś tak silną osobą, nie widziałem jeszcze czegoś takiego. W aucie nawet oko ci nie zadrżało. Co to za filmy? – pyta, a ja przygryzam dolną wargę, zastanawiając się, czy mogę mu o tym powiedzieć.

Sprawy między nami jednak zaszyły już zbyt daleko, żeby to ukrywać, i choć wiem, że od tej prawdy może uciec gdzie pieprz rośnie, muszę ją wyjawić.

– Na jednym z nich widać, jak mój ojciec zabija mojego narzeczonego – odpowiadam w końcu, na co Paweł wypuszcza powietrze z płuc z głośnym świstem.

Długo nic nie mówi, patrząc w sufit, a mi łzy napływają pod powieki. Taka jestem zakochana i tak go potrzebuję, że nawet nie mogę sobie wyobrazić, że odchodzi. Nie chcę sobie wyobrazać.

Po chwili pochyła się, żeby dotknąć ustami moich warg, a robi to tak zmysłowo, że odbiera mi rozum.

– Bardzo go kochałaś? – pyta i właśnie zdaję sobie sprawę, że nie myślał o tym co ja.

– Martwisz się, czy kochałam go bardziej niż ciebie, nie martwisz się o swoje życie? Powinieneś odejść, wyjechać i nigdy nie wrócić, ale nie jestem w stanie zdobyć się na to, żeby cię o to poprosić. Jestem egoistką – mówię pewnie.

Uśmiecha się, puszcza do mnie oko i wciąga na siebie tak, żeby nasze twarze były blisko.

– Złotko, niczego się nie boję. Nigdzie nie wyjadę i rzeczywiście martwię się, czy możesz mnie tak pokochać.

– Nie kocham ciebie tak jak jego. Myślę, że... kocham cię inaczej, a to inne uczucie jest sto razy silniejsze, bo nie mogę oddychać, kiedy nie ma cię obok – odpowiadam, co wyraźnie go cieszy.

Głaszcząc mnie po włosach, całując w czoło.

– Naprawdę twój ojciec zabił ci chłopaka? – pyta, sprawiając, że muszę wrócić do przykrych wspomnień.

– Też nie chciałam w to wierzyć, ale jednak.

– Pokażesz mi kiedyś te filmy? – pyta, zaskakując mnie do nieprzytomności.

– Nie. Chyba nie. Niebezpiecznie jest w ogóle o tym wiedzieć, a co dopiero zobaczyć.

– Tak mi przykro, że musiałaś przez to wszystko przejść. Chciałbym ci obiecać, że będzie inaczej, lepiej, i że nastąpi to niedługo, ale nie mogę cię tak okłamywać.

– Kotku, i tak się cieszę, że cię spotkałam i zaznałam tego, co mi dałeś – mówię przejęta. – Mam wolny weekend, o ile w ogóle można tak powiedzieć w moim przypadku. Jeśli chcesz, możemy...

– Możemy. Chcemy i powinniśmy – odpowiada, całując mnie. – Chcę także, żebyś poznała moich rodziców.

– Jezu, Paweł, nie chcę. Nie mogę.

Patrzy na mnie rozczarowany.

– Bierzesz mnie całego, więc moich rodziców też. Jesteśmy razem, mamy udawać, że nie istnieją?

– Nie chcę widzieć w ich oczach strachu. Nie chcę widzieć nienawiści do mnie. Nie mogłabym tego przeżyć – odpowiadam smutno.

Prawda jest brutalna, niestety. Paweł wstaje z łóżka i klęka przede mną, całując w dłoń.

– Dla mnie to nie ma znaczenia. Ale może dasz im najpierw szansę?

Staram się uśmiechnąć na tę prośbę, ale chyba ten uśmiech wypada zbyt krzywo, aby Paweł mógł w niego uwierzyć.

Wszystko bym oddała, żeby być zwyczajną dziewczyną, która się martwi, czy rodzice jej chłopaka ją polubią. Ale teraz? W sumie nie powinnam się dziwić, jeśli będą chcieli mnie pogonić.

Jakie to wszystko jest skomplikowane.

Paweł budzi mnie o szóstej. Podaje kawę do łóżka, całuje w czubek nosa i mówi, że już nas spakował.

– Ale dokąd? – pytam niezbyt przytomnie.

– Złotko, to niespodzianka. Jeśli się pospieszysz, możemy wziąć razem prysznic – odpowiada, co natychmiast wrywa mnie z łóżka.

Patrzę na jego sterczącego penisa, którego pociera dłonią, i moja twarz od razu ląduje między jego nogami.

– Bez tego nie pojedziemy – mówię, smakując go językiem. – Zerznij mnie w buzię, kotku – dodaję, wkładając penisa głęboko do gardła.

Ręce Pawła lądują w moich włosach, a po intensywności mruczenia poznaję, że jest mu dobrze.

Poruszam więc szybciej ustami, zahaczając językiem o prącie, dłonią masując jądra.

– Kurwa, dziecinko, chyba nie chcesz, żebym doszedł ci w gardetku? – pyta z przerwami.

Połykam go wtedy kilka razy, wypuszczam na sekundę i mówię:

– Chcę.

Potem biorę go do buzi jeszcze raz i przyśpieszam.

Nie muszę jednak pracować sama, mój Paweł chętnie dostosowuje się do mnie, napierając na moją buzię mocniej i szybciej.

Nagle obraca mnie tyłem do łóżka tak, że muszę usiąść na dywaniku, kark mam oparty o brzeg łóżka, a Paweł wchodzi w moją buzię bez opamiętania.

– Kochana moja – szepcze.

Przysuwam jego biodra do siebie i wkładam penisa głęboko, aż się krztuszę, jak te wszystkie laski z pornoli, i czuję, jak jego ciepłe nasienie rozlewa mi się po gardle. Spijam je, jakbym była spragniona, ssę główkę, bawię się z jego penisem, poruszając językiem coraz wolniej.

– Kurwa, jesteś niegrzeczną dziewczynką – mówi, wychodząc ze mnie. Podnosi mnie i kładzie na łóżku, rozchylając mi nogi. – Ukarzę cię.

– Boże, kotku...

– Chcę, żebyś błagała mnie o litość – mówi, po czym zaczyna gryźć delikatnie wewnętrzną stronę moich ud.

Muska tylko moją cipkę, która omal nie wybuchnie z podniecenia.

– Błagam cię... – mruczę, od razu widząc, że nie zamierza przyspieszyć ani odrobinę.

– Czego chcesz, królowo?

– Ciebie. Całego. W sobie – dukam, stękam i próbuję go przyciągnąć, ale odsuwa się nieznacznie z uśmiechem.

– Najpierw tak cię wylizę, że nie będziesz potrzebować prysznic – mówi i zatapia język w mojej dziurce.

Muszę złapać się kołdry, żeby nie odpłynąć od razu.

– Kocham to! – krzyczę głośno.

Paweł przesuwając językiem po całej cipce, a palce prawej dłoni, które dotychczas naciskały udo, lądują w środku. Są tak długie i rozkoszne, że piszczę z podniecenia, a mój mężczyzna się do mnie uśmiecha, liżąc żarliwie. W podbrzuszu aż mnie boli, orgazm próbuje się wydostać, ale Paweł nie chce mi go dać, przestając.

– Włóż! – krzyczę na niego, ale tylko pociera główką o nabrzmiałe płatki, które same się rozchylają, aby go przyjąć.

Paweł wchodzi między moje nogi, zarzuca je sobie na szyję, a jego fiut nareszcie rozpycha się w mojej cipce.

– Rany, jak ciasno – mamrocze Paweł.

Sama czuję, jak jego gruby penis doprowadza mnie do szału, pocierając o ścianki. Pochyla się, żeby masować moje sutki, a ja patrzę mu w oczy, które zresztą zachodzą łzami z podniecenia. Nie mogę więcej. To takie dobre, że chcę, ale nie mogę.

– Pawełku, kochanie...

Dławię się tymi słowami, na co przyspiesza, poruszając się mocniej.

– O, tak, dziecinko. Jesteś tylko moja. A ten widok tylko dla mnie – mówi monotonnie, na co strzelam biodrami do góry jak opętana.

Rzucam się na łóżku, stękając. Paweł przytrzymuje moje nogi mocno przy sobie, aby po chwili je rozchylić i sięgnąć językiem do nabrzmiałej cipki.

Ja pierdolę, wylatuję w kosmos. Moje ciało dygocze, a z płuc wydobywa się świst. Podnoszę zmęczone oczy na Pawła, który ląduje we mnie z powrotem. Moczę sobie w buzi dwa palce i wkładam jemu, ale wypuszcza je i mnie całuje, poruszając się energicznie. Pachnie cipką.

Uwielbiam swój zapach na nim. Obejmuję go rękoma za plecy i przysuwam bliżej, pragnąc poczuć go głębiej. Całe jego ciało się napina w słodkim uniesieniu, a on krzyczy moje imię, co doprowadza mnie do szaleństwa.

I dochodzi.

Sperma rozlewa się wszędzie, a mój Paweł, z wyrazem błęgiego szczęścia wymalowanego na twarzy, się uspokaja, całując mnie po piersiach.

Co za, kurwa, seks.

Nigdy nie przeżyłam nic lepszego.

Jestem zszokowana ciemnymi mocami Pawła. Nie ma dość i zawsze może, nie wiem, jak to, kurwa, możliwe. On chyba coś bierze.

Cipka mi pęka, zastanawiam się, kiedy tego wszystkiego nie wytrzyma.

– Nie masz pojęcia, dziecinko, jak cię kocham – mówi, niosąc mnie pod prysznic.

– Mam – odpowiadam z przekonaniem i uśmiechem. – Powiesz mi chociaż cokolwiek o dzisiejszym wyjeździe?

– Nie – kwituje krótko, namydlając mnie całą. – Zaufaj mi.

I ufam mu zajebiście mocno, ale życie mnie nauczyło być ostrożną. Kto wie ile zapłacimy za ten weekend.

Myję Pawła, ciągle nie mogąc uwierzyć, że tu jest.

Obok.

Że mogę go przytulić.

Że moje życie nabrało większego sensu, odkąd się pojawił.

I chętnie wezmę z radością wszystko, cokolwiek mi da.

Jest tak gorąco, że wkładam bluzkę i szorty, choć tego nie lubię. Nie wiem jednak, dokąd jedziemy, więc to będzie najbardziej praktyczny zestaw.

Kiedy nie mam eleganckiej sukienki albo spódnicy, czuję się mało kobieco i niepewnie. Włosy zostawiam rozpuszczone, żeby wyschły, a moją torbę bierze Paweł, bojąc się, że tam zajrzę. No co za uparciuch.

Wsiadamy do limuzyny i po raz pierwszy jedzie z nami jakiś nieznajomy facet. Spoglądam pytająco na Pawła, ale odpowiada, że to dla naszego bezpieczeństwa. Okej, nie spieram się.

Jedziemy przytuleni, ale ciągle zerkam za siebie, jakby goniło mnie stado bawołów, i jestem niemal pewna, że jedno auto się za nami porusza.

Dzielę się tą wiedzą z Pawłem, ale on już to dostrzegł, bo kiwa głową, całuje mnie w czoło i prosi, żebym się nie martwiła, że on też ma sposoby na śledzenie.

Okej, muszę mu zaufać.

Zjechawszy z ekspresówki, zatrzymujemy się na stacji paliw i jeden z ochroniarzy wysiada, a po chwili wraca z kawą. Biorę ją z ochotą, wtulając się w bok mojego mężczyzny. Obejmuje mnie ramieniem. Ruszamy, przejeżdżamy

przez parking dla tirów. Tam, z każdej strony, rusza za nami limuzyna identyczna z naszą.

Razem są cztery.

Przy wjeździe do jakiegoś miasta każda jedzie w inną stronę.

Patrzę na Pawła z podziwem, kiedy okazuje się, że auto, które nas śledziło, znika.

– Kocham cię – mówię i całuję go namiętnie.

Jego usta chętnie mnie zapraszają, są takie delikatne, a zarazem łąpczywe, że nie można im się oprzeć.

Siadam mu na kolana okrakiem, nie zwracając uwagi, że jest nas tu więcej niż dwoje. Paweł obejmuje rękoma moje pośladki i ustami zjeżdża po szyi.

– Kamila, nie prowokuj mnie – ostrzega, używając mojego imienia, ale w jego ustach mogę je kochać.

Rzeczywiście ma rację, chcę go sprowokować, ale wiem, że to się nie uda.

– Powiedz, dokąd jedziemy.

– Nie – odpowiada i sadza mnie obok siebie, wtulając się w moje włosy. – Cierpliwości, złotko.

Ale cierpliwość nie jest moją najmocniejszą stroną, jestem wręcz ułomna w tej kwestii. Co chwilę wyglądam przez okno, dopytuję się i wiercę, ale moje słowa trafiają w pustkę.

Jedziemy około trzech godzin.

Aż dojeżdżamy na miejsce.

Rozdział 9



Zatrzymujemy się na parkingu, tuż nad jakimś wielkim jeziorem.

Jest tak pięknie, że odbiera mi mowę.

Jest ciepło, pełno ludzi, wiatr przyjemnie łaskocze mi szyję.

Spoglądam na mojego ukochanego z uśmiechem.

– Jesteśmy na Mazurach? – pytam, domyślając się po krajobrazie.

Kiwa głową, obejmując mnie w pasie.

– Potrzebuję tego czasu z tobą sam na sam. Chcę, żebyśmy byli we dwoje, żebyśmy przestali myśleć.

– Paweł... – szepczę z miłością, przywierając do niego.

– Chcę, żebyś się odprężyła. Kocham cię.

Nie wiem czemu, ale mam wrażenie, że to rodzaj jakiegoś pożegnania. Jakby jutra miało nie być i powinniśmy się dzisiaj cieszyć tym, co zostało nam dane.

Przechodzi mnie dreszcz.

Nie mogę go stracić.

Nie chcę stracić nas.

– Chcę, żebyś tam popatrzyła – mówi Paweł, stając za mną.

Wystawia nasze ręce ku wodzie, a z daleka widać sunący jacht. Nie mogę się jednak na tym skupić, kiedy Paweł stoi za mną i dmucha mi w ucho. Całe moje ciało drży. Patrzę więc bezmyślnie, aż dociera do mnie, co chce, żebym zobaczyła.

– Wynajęteś jacht? – pytam zaskoczona, spoglądając mu w oczy.

– Jasne. Zrobimy sobie rundkę po jeziorze, drinki z palemką, ty i ja.

– Jezu, jesteś niesamowity – odpowiadam naprawdę szczerze uradowana.

Wprost nie mogę się doczekać, kiedy się na nim znajdziemy.

– Wskoczysz z tych ciuszków? – pyta, na co mam ochotę od razu się rozebrać. – Śniadanie czeka na jachcie. Później, jak gdzieś zacumujemy, wyjdziemy na obiad.

Jestem taka podekscytowana, że nie mogę ustać w miejscu. Nigdy nie byłam na jachcie, choć nie wiem dlaczego. Paweł patrzy na mnie z

uśmiechem. To, co mi podarowuje, nie mieści się w głowie. Naprawdę mu się udaje. Zapominam, choć na chwilę, kim jestem. Kim my jesteśmy.

Wchodzę na jacht ze łzami w oczach. Nawet relingi są tu chyba ze złota.

Pokład, po którym stąpamy, zrobiony jest z bambusowej podłogi.

Z przodu jachtu czekają już na nas stolik, krzesła, a obok leżaki i mały basen.

Ja pierdolę, jaki luksus.

Z tyłu mieści się kajutka dla załogi, w której siedzi kelnerka. Paweł gestem zaznacza, że nasza ochrona też może tam zostać, bo na jeziorze już nic nam nie grozi. Członkowie załogi mają do dyspozycji również obszerną mesę połączoną z kuchnią. Obok, na rufie statku, znajdują się prysznic i toaleta.

No cud techniki.

Wchodzimy pod pokład, a tam znajdują się wejścia do czterech pomieszczeń, z których Paweł wybiera jedno.

Jeszcze nie widziałam tak wielkiego łóżka.

I to gdzie? Na statku.

Pościel bieluśka, satynowa zachęca, żeby w niej utonąć.

Spoglądam na Pawła, który cały czas trzyma mnie za rękę, zdając sobie sprawę, że jeszcze nikt, w tak trudnym momencie mojego życia, nie zrobił dla mnie aż tyle.

Przysuwam się do niego, wplątam wolną dłoń w jego pszeniczno-rude włosy i całuję go. Jego usta od razu podchwytują grę, pochłaniając moje. Język, którego tak często używa, smakuje całą moją buzię, jakby należała tylko do niego.

I należy.

Korzystając z okazji, że puszcza moje ręce na rzecz szyi, zdejmuję bluzkę, zostając w samym staniku z koronki. Moje brodawki twardej natychmiast, kiedy oplata je kciukami.

Paweł pochyla się i całuje mnie w szyję.

– Choć bardzo cię pragnę, a ten stanik wygląda jak sam grzech, odmawiam. Chcę, żebyś się przebrała i wyszła na śniadanie. Ze mną – mówi mi wprost do ucha swoim seksownym, głębokim głosem.

Nie – myślę sobie.

Ale nie daję mu wyboru. Całuję go w usta i sięgam do zapięcia stanika.

Górna część mojego ciała pozostaje naga, wtedy Paweł wygląda na pokonanego. Sięga do mojego rozporoka i jednym wprawnym ruchem, jakby był od tego specjalistą, zdejmuje mi spodenki razem z majtkami.

– Dziecinko, doprowadzisz mnie do szału.

– Chcę cię doprowadzać do szału każdego dnia życia – odpowiadam, pozwalając się wziąć na ręce.

Pragniemy siebie tak bardzo, że Paweł rozpina tylko rozporok, uwalniając swojego wielkiego penisa, i opierając mnie o ścianę, bierze, co należy do niego. Czuję go w koniuszkach palców. Pomagam mu zdjąć koszulę, chcę go poczuć przy sobie. Nago.

– Paweł – szepczę, patrząc w jego zajebiste niebieskie, zamglone oczy.

Lubię jego imię. Lubię wiedzieć, że tylko ja wymawiam je w sposób, który doprowadza go do szaleństwa.

– Kocham twoje oczy – odpowiada na moje wołanie, wbijając się we mnie raz po raz, mocniej i mocniej.

– Kocham... cię... całego... – Tylko to udaje mi się powiedzieć, zanim jego dłoń ląduje między nami.

Ledwo mogę się na nim utrzymać, moje biodra strzelają do góry, a ręce mocno ściskają Pawła za barki. Moje wargi pragną jego warg. Złączamy się i krzyk mojego mężczyzny tonie w moich ustach.

– Skarbie!

Cholera, jestem w niebie, słysząc to. Moja cipka zaciska się na nim spazmatycznie.

Oddychamy przez chwilę szybko i głośno, jakbyśmy przebiegli maraton. Paweł zastyga we mnie, ale czuję, jak sperma wycieka między jego penisem a moją cipką. Biorę jego przystojną twarz w dłonie i zaglądam w oczy.

– Kotku, zapakowałeś mi strój kąpielowy?

– Mhm... – mruczy, gryząc mnie w szyję. – Wolę cię bez stroju.

– Ale nie na pokładzie – odpowiadam, próbując uwolnić się z jego objęć, lecz przywiera do mnie mocniej, przyciskając swoje piersi do moich.

– Gdybyśmy byli sami... – zaczyna, poruszając się we mnie na wpół wzwiedzionym członkiem.

– Jesteś niemożliwy – odpowiadam, uwolniwszy się nareszcie.

Dopadam do swojej torby i rzeczywiście, mój zesztoroczny strój jest zapakowany, a do tego kilka innych rzeczy.

– Jak to znalazłeś? – Wymachuję majtkami. – Gdybyś mi cokolwiek powiedział, kupiłabym sobie nowy.

– I nie byłoby niespodzianki.

Przebieramy się i wychodzimy na śniadanie. Jest tak ciepło, wiatr jest tak łagodny, a jacht sunie tak powoli, że nie chce się o niczym myśleć. Po rundce w basenie wskakuję na leżak, a Paweł podaje mi drinka.

Szkocka po dwunastej. Się powodzi.

Zakładam okulary i wystawiam głowę do słońca. Jak błogo. To są najlepsze chwile mojego życia.

Ostatni raz byłam na wakacjach jeszcze w liceum. Mama zabrała nas wtedy do Włoch. Być może miała już dość ojca.

I nic dziwnego.

Przysięgam sobie, że jeśli kiedykolwiek będę miała swoje dzieci, a ich ojciec okaże się apodyktycznym skurwielem, odejdę i nie będę się oglądać za siebie.

Dzieci.

Do tej pory nigdy nie myślałam o macierzyństwie.

Mój narzeczony, były narzeczony, a raczej martwy narzeczony, też jakoś nigdy o tym nie mówił.

No cóż, po latach przynajmniej wiem dlaczego. Może planował dzieci, ale z tą inną, nie ze mną.

– Paweł? – zaczynam, patrząc na jego zajebiste ciało tylko w kąpielówkach.

Nasze leżaki stoją tuż obok siebie, w każdej chwili mogę go wziąć za rękę, ale nie chcę tego robić. To kojarzy nam się tylko z jednym, a pragniemy siebie tak bardzo, że kochalibyśmy się tutaj.

– Mmm? – pyta, obracając głowę w moją stronę.

Jego ręka ląduje na moim biodrze i zaczyna się bawić sznurkiem, którym mam związane majtki. Łaskocze mnie przyjemnie.

– Myślałaś kiedykolwiek, żeby mieć dzieci? – odzywam się i nie czekając na odpowiedź, w obawie, co sobie pomyśli, dodaję: – A pytam dlatego, że właśnie zdałam sobie sprawę z ważnej rzeczy. Ja nigdy o tym nie myślałam. Nawet z moim pochowanym eks.

Nie odpowiada przez chwilę, a przez to, że jest w tych okularach, nie mogę dostrzec wyrazu jego oczu, które zdążyłam już dobrze poznać.

– A ja myślałem. Kiedyś. Raz w życiu – odpowiada, a w jego głosie czai się jakiś ból.

– Chcesz mi opowiedzieć? – dopytuję się, a ręce aż mnie świerzbią z ciekawości.

No tak, jeszcze ani razu nie zapytałam o jego byłe laski, będąc pewna, że jestem tą jedyną.

Okej, może jestem, ale chyba nie żył przez te lata jak mnich.

– Nie chcę – odpowiada szczerze, zdejmując okulary. – Ale nie mogę tego ukrywać, jakby nie istniało. Kochanie... moja narzeczona została... – Przerzywa, zamykając oczy w cierpieniu.

Podrywam się ze swojego leżaka i siadam obok niego, biorąc jego dłonie w swoje.

– Moja narzeczona została zamordowana. Zmasakrowana. I...

I nie kończy. Nie wiem, co powiedzieć czy zrobić. Ścisną moją dłoń mocno, a po jego policzku płynie zdradziecka łza. Wycieram ją kciukiem, mając ochotę na więcej szczegółów, ale rozsądek podpowiada, żeby na razie trzymać język za zębami.

Paweł przysuwa mnie do siebie, całując w usta. A pocałunek ten jest niemal magiczny. Chcę, żeby kochał mnie tak jak ją.

– Ależ kocham – odpowiada, a ja znowu nie zdaję sobie sprawy, że powiedziałam coś głośno. Bierze moją twarz w dłonie i zmusza, żebym spojrzała mu w oczy. – Kocham cię, ale inaczej. Głębiej. Jesteś moim przeznaczeniem. Poruszasz się w prawo, ja też. Czuję twój ból i radość. I kocham to, choć tak krótko się znamy.

Kiedy to mówi, wierzę mu bez zastrzeżeń. Wiem, po prostu wiem, że to ten jedyny.

– Musisz wiedzieć, że otrząsnąłem się już dawno. Ale gdy spotkałem ciebie, otrząsnąłem się naprawdę. Umrę, jeśli kiedykolwiek...

– Nie kończ – mówię, zamykając mu usta dłońią. – Nie chcę, żebyś umierał. Chcę, żebyś żył. Obiecuj mi.

I doskonale wie, co mam na myśli. Mój ojciec jest nieobliczalny. I każdego dnia może chcieć mnie załatwić, póki nie dostanie tego, czego chce. Paweł kręci głową, ale nie pozwalam mu na protesty.

– Musisz mi obiecać. Już – rozkazuję i w końcu słyszę tę cichutką obietnicę.

Wtulam się w jego gorący tors, a historia, którą mi opowiada, mrozi mi krew w żyłach.

– Nigdy nie znaleziono sprawców tej zbrodni. Może wtedy by mniej bolało. Przez to rzuciłem studia, po prostu się załamłem i rodzice nie mogli na to patrzeć. Było mi zresztą wszystko jedno, czy mogą patrzeć, czy nie, choć później się okazało, że naprawdę zawdzięczam im życie.

Wciągam głośno powietrze.

– Paweł... – zaczynam, podnosząc na niego wzrok – uratowali cię przed samym sobą. Myślisz, że jak teraz będą na mnie patrzeć? Życie ze mną, przynajmniej na razie, zaprowadzi cię na skraj przepaści. Będą umierać ze strachu, każdego dnia na nowo. Jak chcesz to rozwiązać, żeby mnie nie znienawidzili?

– Nic mnie to nie obchodzi – odpowiada ostro. – Możliwe, że dzięki nim żyję, ale dzięki tobie żyję naprawdę. I odpowiadając na twoje pytanie: tak, chcę mieć z tobą dzieci, ale jeszcze nie teraz. Nie wiem, czy zdołałbym was odpowiednio ochronić.

Kiedy to mówi, nie spuszcza wzroku, jak zresztą zawsze. Łzy napływają mi do oczu, ale to są dobre łzy.

Nigdy nie zaznałam tyle dobroci i miłości, co od niego w kilka dni.

– Kocham cię – mówię, siadając na niego okrakiem.

Zatapia dłonie w moich włosach, przyciągając mnie do siebie.

– I ja cię kocham – odpowiada.

No nie wierzę, że znowu siebie pragniemy. To jak jakiś trans, bez końca i bez końca seks.

– Nie tutaj – mówię, czując, jak jego penis rośnie w kąpielówkach.

– Dlaczego? – pyta, głaszcząc mnie po piersiach. – Z tej strony nie widać kajuty pokładowej.

– Ale ktoś może przyjść.

– Nie przyjdzie – zapewnia mnie, wskazując na telefon. – Mają najpierw dzwonić.

Nie daję się jednak przekonać. Nie mogłabym się odpowiednio zatracić i zrelaksować, wiedząc, że jednak ktoś nas może zaskoczyć.

– Jesteś niemożliwy – mówię, wstając szybko z jego kolan, aby już naprawdę go więcej nie zachęcać.

– Tylko przy tobie, maleńka – odpowiada, puszczając mi oko.

A więc w jego życiu, podobnie jak w moim, był ktoś, kogo kochał. Ktoś, z kim pragnął mieć dzieci. Ktoś, kto był dla niego tysiąc razy ważniejszy niż dla mnie Tomek kiedykolwiek. My nie myśleliśmy o rodzinie.

I stracił tę bliską osobę w tragiczny sposób, podobnie jak ja.

Z tym że w moim przypadku okazało się, iż niepotrzebnie rozpaczalam. Mój narzeczony okazał się kłamcą i zdrajcą.

Wiele nas łączy.

Teraz jeszcze więcej, bo miłość, która między nami wybuchła, nie pozwala na bycie bez siebie.

Tak długo byłam sama... potrzebuję po prostu tej bliskości i troski. Uczucia. I to od kogoś takiego jak Paweł, który zrozumie mnie, nie pytając o nic, bo sam już coś tam przeszedł i potrzebuje tego zrozumienia.

– Twoja cipka to... mój dom – szepcze niespodziewanie, przerywając mi rozmyślenia.

Obracam się w jego stronę z uśmiechem na twarzy, ale wypada dosyć blado i Pawła to niepokoi.

Zeskakuje ze swojego leżaka, siada przy mnie i chwyta mnie za ręce, po czym je całuje.

– Jesteś dla mnie najważniejsza. Teraz i zawsze, maleńka.

Zupełnie jakby czytał mi w myślach.

Jakoś... jesteśmy ze sobą dziwnie połączeni... Choć nie znamy o sobie całej prawdy i w ogóle jednak znamy się krótko, mam przeświadczenie, że

Paweł też coś przede mną ukrywa, a i ja nie mogę mu zdradzić wszystkich tajemnic. Jeszcze nie teraz.

Gładzę go po barkach, zatapiam palce we włosach i wtulam się w gorące ciało, marząc, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– A ty dla mnie, Paweł.

Uśmiecha się. Czuję to, choć nie widzę.

– Jesteś seksowna jak sam grzech. Rozbieraj się.

Śmieję się.

– Nie. Poczekaś na ten deser do wieczora – oponuję. – Daleko mamy jeszcze do jakiegoś brzegu?

– Zaraz się wszystkiego dowiem. Zaczekaj tutaj.

Tak jakbym miała gdziekolwiek pójść. Tu mi tak dobrze, że mogłabym się stąd nie ruszać już nigdy. Tutaj, w jego ramionach, zapomniałam, co nas czeka poza statkiem, kiedy wrócimy do Warszawy.

– Dziecinko, zaraz będziemy cumować na obiad – mówi Paweł, głaszcząc mnie po policzku. – Chcesz jeszcze tu potem przyjść, czy zatrzymamy się w jakimś hotelu i po prostu spędzimy wieczór, spacerując?

– Po prostu będziemy spacerować – decyduję, choć mój mózg nadaje już tylko na jednej fali: kochać się z nim.

Schodzimy pod pokład i zaglądam znowu do torby magicznie spakowanej przez swojego faceta.

Wyjmuję sukienkę, którą i tak bym wzięła. Ma piękne kwiatowe wzory, jest długa do ziemi, bez ramiączek. Do tego wkładam sandały na koturnie i rozpuszczam włosy, tak jak lubi.

Kocham ten dzień, pragnę, żeby nigdy się nie skończył.

Kiedy Paweł mnie widzi, zatapia dłonie w moich włosach i sięga po pocałunek.

– Jezu, jesteś piękna. Nie wiem, co więcej powiedzieć – mówi po chwili, pocierając dłońmi od moich palców po nagie ramiona, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Wychodzimy?

– Nie – mówi, przycisnąwszy mnie do ściany.

Automatycznie czuję jego wzwód, jak próbuje wydostać się ze spodni.

– Paweł, kotku, wykończysz mnie – mówię i wywracam oczami ze śmiechem, obejmując go za szyję.

Całuje mnie zmysłowo.

Jedynie takie usta na świecie.

– Okej, bo naprawdę cię zerżnę i drugi raz nie zapytam.

Te słowa, które wypowiada, ten dotyk, ten zapach... to wszystko, co mi daje, jest naprawdę jak sen, z którego boję się obudzić.

Rozdział 10



Jest chwilę po szóstej, kiedy schodzimy z jachtu, mieszając się w tłum ludzi. Idziemy wzdłuż rzeki, promenadą, trzymając się za ręce. Słońce chyli się ku zachodowi, dookoła otaczają nas lampiony porozwieszane na drzewach, a z tyłu dyskretnie suną nasi ochroniarze.

Jestem naprawdę szczęśliwa. Właśnie teraz.

Ani razu nie pomyślałam, żeby się rozejrzeć, przestaję się martwić nieustannym oddechem ojca na plecach.

Zatrzymujemy się na niewielkim moło, które jest oblegane przez ludzi. Paweł opiera się o barierkę, podając mi dłoń. Patrzę na niego przez chwilę, podziwiając to zajebiste ciało w bawełnianej koszuli i jasnych spodniach, wąsko podwiniętych w kostkach, aż w końcu podaję mu dłoń, z uśmiechem na twarzy obejmując go w pasie. Nasze nosy się stykają, nasze oddechy mieszają, a Paweł wplata swoje dłonie w moje włosy. Uwielbiam to.

– Podoba ci się?

– Tak – odpowiadam cichutko, nie chcąc burzyć tej cudownej chwili, w której choć na sekundę mogę być sobą. – To nie sen? – dopytuję się dla pewności, rozśmieszając mojego rycerza.

– Nie, dziecinko – odpowiada, przysuwając mnie jeszcze bliżej siebie. – Choć mam nadzieję, że we śnie kochałbym cię jeszcze bardziej.

Patrzę na niego i nie mogę uwierzyć w to, co mówi. Czym na niego zasłużyłam? Czy to w ramach rekompensaty za wieczną wojnę z ojcem?

Czy mogę go kochać jeszcze bardziej każdego dnia?

Jak to się dzieje czasem, że człowiek nawet nie wie, kiedy i jak, ale ufa komuś bardziej niż sobie, choć właściwie nie wszystkie karty zostają odkryte?

– Paweł – zaczynam, pochwycając jego wzrok. – Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej. I zrobię wszystko, żeby już zawsze cię taką widzieć. Spokojną i uśmiechniętą. Mam coś dla ciebie. Chciałem poczekać do jutra, ale nie mogę. Chcę, żebyś była pewna już dziś.

Zaskakuje mnie tymi słowami, nie mam pojęcia, o co może chodzić, więc odpowiadam, zanim udaje mu się wyciągnąć to, czego szuka.

– Jestem pewna. Jestem cię pewna jak niczego na świecie, kochanie.

Ale to chyba go nie przekonuje. Wyciąga maleńkie pudełeczko, na co zdecydowanie zaczyna mi brakować powietrza. Patrzę na niego z otwartą buzią. Nie, on nie może tego zrobić, ledwo mnie zna.

– Dziecinko, uśmiechnij się – prosi, zakładając na mój palec zajebiste piękny pierścionek z białym, diamentowym oczkiem. – Nie oświadczam się. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że niczego bardziej nie pragnę, ale to po prostu nie jest odpowiedni czas na myślenie o ślubie.

– Jezu... – zaczynam, przyglądając się swojej dłoni.

Drugi raz przyjmuję pierścionek. I choć za pierwszym razem myślałam, że to będzie na zawsze i że nic szczęśliwszego mnie już nie spotka, to, co czuję teraz, ogarnia całe moje jestestwo aż po końce palców. Jego słowa dudnią mi w uszach niczym najlepsza muzyka.

Nie oświadczam się, ale wiedz, że chcę.

Jak ten facet mnie oczarowuje...

Uśmiecham się nareszcie tak, jak tego pragnie, a prawda dociera w każdy zakamarek mojego ciała.

– Nie wiem, co powiedzieć, ale powiem, że gdybyś mnie zapytał, odpowiedziałabym „tak” – mówię całkowicie nieskładnie, choć rozumie mnie bez słów.

Pochyla się i składa ten swój delikatny pocałunek na moich ustach. Wilgotny, ciepły. Pocałunek prawdziwej miłości. Poddaję się temu z rozkoszą, której mam ostatnio w nadmiarze. Chcę tę chwilę zachować na zawsze. Zawsze.

Kiedy w końcu odrywamy się od siebie, splatamy nasze dłonie i schodzimy z mola, uśmiechając się.

Paweł zabiera mnie do restauracji, tym razem zamawiamy butelkę wina, i choć nie przepadam za winem, jest naprawdę wyśmienite. Wspominamy czasy, kiedy byliśmy beztroskimi dziećmi, a to bawi nas do łez.

Nigdy w całym moim życiu nie było mi lepiej. Muszę gdzieś zapisać ten dzień.

Najpiękniejszy dzień życia.

Mówię to Pawłowi, kiedy spacerując, udajemy się do hotelu.

– To kup sobie większy kalendarz. Zamierzam ci podarować więcej takich dni – odpowiada i naprawdę mu wierzę.

Tak będzie na pewno, jeśli jakieś jutro dla nas istnieje. Zatrzymujemy się przed hotelem, a Paweł puszcza przodem swoich ochroniarzy, żeby sprawdzili nasz pokój, choć od rana nie zauważyłam, żeby ktoś za nami podążał.

Po kilku minutach wychodzą, oddając klucze, Paweł szepcze coś jednemu na ucho i wchodzimy do środka. Choć tego nie chcę, ogarnia mnie jakiś niepokój.

– Paweł.

– Nie pytaj mnie, bo i tak nie odpowiem. Jesteś dzisiaj sobą i tak ma zostać, aż do jutra – mówi, trzymając mnie w żelaznym uścisku.

Niczego więcej nie potrzebuję, żeby domyślić się prawdy.

– Już za późno, możesz mi powiedzieć. Wtedy będę spokojniejsza.

Wzdycha i opowiada, że zauważył ich, jak tylko wysiedliśmy ze statku. Moja czujność dzisiaj została kompletnie zachwiana, bo niczego nie widziałam. I choć tego nie chcę, od jutra muszę się wziąć w garść.

– W hotelu też byli?

– Byli – odpowiada, prowadząc mnie do pokoju.

– Wracamy do Warszawy?

– Nie. Jesteśmy na wakacjach. Pilnuje nas dziesięć osób, a pokój nie ma podłuchu. I zostaniemy tu do jutra, choćby się paliło – mówi to wszystko z przekonaniem, a kamień spada mi z serca.

Ryzykujemy w tym miejscu jak w każdym innym i nie bardziej niż zwykle. Moje drugie imię to ryzyko, niestety. Okej, ostatnia wolna sobota, a następna po zamknięciu mojego ojca, przysięgam to sobie.

I chcę dokończyć tę wolną sobotę swobodnie, bo nie miałam takiej od lat.

– Rozbierz mnie – proszę, opierając się o drzwi po tym, jak przekraczamy próg naszego pokoju.

– Dziecinko... – odpowiada, przysuwając się do mnie. – Wezmę cię na tych drzwiach – dodaje, szarpiąc się ze sznurkiem sukienki.

Kiedy udaje mu się w końcu go rozwiązać, wplatam swoje dłonie w jego włosy i przysuwam do siebie, pozwalając mu wgrzyźć się w szyję.

To mnie doprowadza do szaleństwa, ale nie jestem w stanie nic zrobić, mówić, nawet myśleć. Jęczę, unosząc kolano do penisa. Paweł zjeżdża dłońmi na moje pośladki i znowu rozrywa mi majtki.

– Musimy się wybrać na zakupy – szepcze mi do ucha, jednocześnie wkładając palce w moją mokrą cipkę.

Nareszcie dostaję się do rozporka, kiedy koszula Pawła ląduje poza zasięgiem mojego wzroku. Łapię go za penisa w momencie, kiedy zaczyna pieprzyć moją cipkę ręką tak mocno, jak lubię. Całujemy się nieprzerwanie, pragniemy się tak bardzo, że dłużej nie możemy czekać.

I Paweł nie czeka.

Wyjmuje ze mnie palce, oblizuje je i jest to widok, którego nie zapomnę do końca życia. A potem podnosi moją prawą nogę i wchodzi we mnie, jęzcząc.

– Ooo, taaak... – Tylko to jakoś przechodzi mi przez gardło.

Broda drży mi z podniecenia, kiedy czuję go tak głęboko, poruszającego się powolutku. Patrzy mi w oczy i uśmiecha się do mnie. Mój rycerz.

– Kocham cię – mówi, po każdym słowie wciskając się jeszcze głębiej.

Trzyma mnie za pośladek, a moja dłoń wędruje do jego dłoni.

Splątam nasze palce, drugą dłonią przyciągam go do siebie za kark i nie spuszczam z oczu, kiedy z każdym posunięciem bierze mnie mocniej właśnie na tych drzwiach.

– I ja cię kocham – odpowiadam w końcu wprost w jego seksowne usta.

Gryzie mnie lekko w wargi, ssie, podnosząc na siebie i dopiero wtedy naprawdę czuję, jak mnie przeszywa, wypełnia i kocha. Oczy zachodzą mi mgłą, w głowie, w dole brzucha, w palcach czuję tępe pulsowanie.

– Paweł! – krzyczę głośno.

Puszcza moje udo, pochyla usta do sutka i zaczyna go ssać, a dłoń wędruje do drugiej dziurki.

I kiedy myślę, że nie może mnie już spotkać nic lepszego, Paweł zagłębia swoje dwa złote, długie palce właśnie w niej. Orgazm mnie zalewa. Nie mogę się na nim utrzymać, wyrzucam biodra do góry, czując, jak soki ciekną nam po trzęsących się udach.

Paweł nie przestaje, choć nie mogę znieść więcej. Rozpycha się tak mocno i głęboko, jak jeszcze nigdy. Całuję go leniwie, ale on tego nie chce.

Potrzebuje więcej, łapię go za tyłek, przyciągam do siebie, a wargami skubię płatek ucha i po intensywności pchnięć czuję, że to doprowadza go do szaleństwa.

– Mogę do buzi? – pytam niegrzecznie mojego mężczyznę.

– Oj, tak, złotko, tak... – duka niewyraźnie.

Zeskakuję z Pawła i klękam, pozwalając mu przyciskać fiutem swoją twarz do drzwi. Jest wielki i oczekujący. Pachnie nami, a to najlepszy zapach pod słońcem.

Opuszkami delikatnie masuję mu jądra i spoglądam w górę na Pawła, który jest nareszcie poza kontrolą. I to jest i już zawsze będzie tylko dla mnie.

Ten widok.

Paweł nieruchomieje, kiedy sperma zalewa moje gardło. Mięśnie nóg, brzucha, twarzy, szyi napinają się w najwyższym uniesieniu.

Głaszczę go po pupie, potęgując doznanie lizaniem.

Uwielbiam, jak zawodzi i niemalże skomle, chcąc błagać o więcej. Jego ruchy stają się wolniejsze. Wypuszczam go w końcu i podnoszę się. Patrzę mu w oczy i chcę, żeby widział, jak zajebicie mi smakuje. Połykam nasienie, oblizując wargi, aż oczy Pawła robią się czarne z podniecenia. Bierze moją twarz w dłonie i składa ten swój delikatny pocałunek na moich ustach, czym wprawia mnie i moją cipkę w drżenie.

– Jesteś częścią mnie – mówi, wzięwszy mnie na rękę.

To taki komplement, którego nie sposób zapomnieć. Chcę być jego częścią już na zawsze, chcę podawać mu kapcie w zimowe wieczory. Znosi mnie na kanapę, potem przynosi dwa drinki, zbiera spod drzwi nasze rzeczy i siada obok.

Patrzę na niego i patrzę, a Paweł na mnie. Trzyma mi rękę na kolanie, paląc mnie tym dotykiem jak za pierwszym razem, kiedy wziął mnie do restauracji na kolację i wszedł z butami w moje życie.

– Poznam jutro twoich rodziców? – pytam, mając cień nadziei, że mi odpuści.

Uśmiecha się jeszcze bardziej.

– Głos ci drży. Daj im szansę, dziecinko. Jesteś śliczna, inteligenta i naprawdę ich oczarujesz, że zapomną, czyją jesteś córką. Zresztą... – dodaje

po chwili – to nie twoja wina, że nią jesteś, rozumiesz?

I Bóg mi świadkiem, że staram się zrozumieć.

Tuląc się, usypiamy.

Ledwo mogę wstać rano z łóżka, tak mi dobrze i błogo. Zaglądam do swojej torby i niestety nie widzę tam niczego, co mogłabym włożyć na spotkanie z rodzicami Pawła, ale mój rycerz i o tym pomyślał. Idzie do szafy, wyciąga pudełko, a z niego błękitną, zwiewną, sukienkę. Jest marszczona w talii, sięga mi do kolan. Ma cieniutkie ramiączka, a góra układa się tak, że nie potrzebuję stanika.

Majtek też nie potrzebuję – myślę sobie. – Nie może mi ich ciągle rozrywać.

Pasuje mi ten kolor, wyglądam naprawdę młodo i świeżo.

Paweł staje za mną w lustrze, dłońmi masuje mi barki. Patrzymy na siebie przez chwilę, po czym obraca mnie przodem do siebie i całuje. Jego usta są roznamiętione, choć nie wiem, jak to możliwe, że wciąż siebie pragniemy i ten pocałunek wystarczy, aby obudzić moje ciało. Mruczę groźnie, na co Paweł odrywa się ode mnie z uśmiechem.

– Jesteś piękna, księżniczko. Znowu mam ochotę.

– Nie wierzę... – odpowiadam, choć przecież czuję jego penisa w pełni gotowego. – Jedźmy. W aucie będzie nam łatwiej.

– I ty w to wierzysz.

Całą drogę powrotną do Warszawy trzymam Pawła za rękę, wtulając się w jego bok. Ale im bardziej zbliżamy się do celu, tym bardziej ta ręka zaczyna mi drżeć. Czuję uścisk w gardle, kręci mi się w głowie i w ogóle jest mi źle. Patrę na Pawła, ale jego spokój wcale mi się nie udziela.

Od wielu lat nie byłam już tak bardzo zdenerwowana, ostatnio na pogrzebie mojego eks.

I dziś.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, nerwy sięgają zenitu. Paweł mieszka w prawdziwej willi, podobnej do tej, w której się wychowywałam. Pomaga mi wysiąść z auta, ale naprawdę nogi odmawiają mi posłuszeństwa i nie chcą się ruszyć do przodu, co Pawła bawi, zamiast martwić.

– Dziecinko, zaraz będzie po wszystkim. Poznacie się i już – mówi, dosłownie ciągnąc mnie za rękę.

Przed wejściem stoi dwóch ochroniarzy, którzy pozdrawiają Pawła jak przyjaciela. Dom jest przepiękny, wygląda jak pałac. Strzeliste wieżyczki, oplecione są bluszczem jak z prawdziwej bajki. Nigdy nie widziałam niczego piękniejszego.

– Mamo, jesteśmy! – krzyczy Paweł, kiedy przekraczamy próg.

Wnętrze przy wejściu jest bogato urządzone, wszystko wykończone pod linijkę, a do dalszej części domu prowadzą nas trzy marmurowe schodki.

Ciekawe, czy mają służbę – myślę sobie.

Mogłam walnąć jakiegoś drinka na odwagę, kurwa.

Jego mama po chwili wyłania się zza rogu. Wygląda bardzo młodo, jak jego siostra, nie matka. Równie wysoka, jak i mój rycerz, szczupła, krótkie blond włosy i naprawdę dobronudszny, choć zdenerwowany uśmiech na twarzy.

Podchodzimy do niej, Paweł całuje ją w policzki, a potem przedstawia mnie.

– No to poznaj Kamilę – mówi spokojnie.

Mierzymy się wzrokiem, aż wyciąga rękę, którą ściskam. Obie jesteśmy zestresowane, a nasze spocone dłonie najbardziej to wyrażają.

– Renata, miło mi. – Głos jej drży.

Mnie też, kiedy kłamię, że również jest mi miło. Gula rośnie mi w gardle, chcąc się natychmiast wydostać. Boże. Jak to przeżyję, już nic mnie nie zdziwi, nie zdenerwuje i nie zaskoczy.

– Wejdźcie. Podaję w ogrodzie, pogoda jest zbyt piękna, żeby siedzieć w domu.

– Ojciec jest?

Nie odpowiada, a ja mam nadzieję, że jednak go nie ma, bo to na pewno będzie jeszcze trudniejsze spotkanie.

– Mamo? – dopytuje się Paweł, zatrzymując ją w korytarzu.

Nie chcę w tym uczestniczyć, całe moje jestestwo pragnie stąd uciec i zabrać Pawła ze sobą.

– Jest – odpowiada nareszcie, po czym zwraca się do mnie, łapiąc mnie za dłoń.

Patrzę na nią, nie kryjąc zdziwienia.

– Cokolwiek powie, nie chcę, żebyś wzięła to sobie do serca.

– Mamo...

– Nie wezmę – przerywam Pawłowi, ściskając ją mocniej.

No, to chociaż sprawy zostały postawione uczciwie i tym razem czuję się lepiej.

Z uśmiechem spoglądam mojemu ukochanemu w oczy. Chociaż ona jedyna w tym domu nie będzie mnie nienawidzić. To dla mnie wiele znaczy.

Docieramy wreszcie na tył domu, gdzie mieści się piękny ogród. Trawnik jest równiutko przystrzyżony, rzędy kwiatów i roślin kwitną przy ogrodzeniu, a w samym centrum stoi wielka, drewniana altanka. Paweł właśnie tam mnie prowadzi, po czym wita się z ojcem, który patrzy na niego z dumą.

Łza kręci się w moim oku. Oddałabym wszystko za takiego ojca.

Ale nie można mieć wszystkiego.

Nie zaszczyca mnie spojrzeniem nawet wtedy, kiedy Paweł mnie przedstawia. Mówię mu „dzień dobry”, ale Pawła na maksa złości zachowanie ojca.

– Prosiłem cię – mówi groźnie, obejmując mnie mocniej.

Nie mam żalu, wiedziałam, że tak może być, a nawet i gorzej, więc nie boli tak bardzo. Ale Pawła najwidoczniej tak.

– Ja ciebie też prosiłem – odpowiada z przekąsem.

– Kocham ją. Możesz to zrozumieć? – dopytuje się Paweł, na co moje serce mięknie natychmiast.

W tym momencie podchodzi mama Pawła, z sałatką, i przerywa grobową ciszę, pytając mnie, czy jej pomogę. Oddycham z ulgą, że choć na chwilę mogę stąd odejść i pozbierać myśli w spokoju. Ściskam Pawła za rękę i odpowiadam, że chętnie. Niech sam rozwiąże ten problem, o ile w ogóle mu się uda.

Idziemy razem do kuchni, pomagam wyjąć pieczeń z piekarnika, przekładam ją na deskę, a jego mama pyta, czy czegoś się napiję.

Oczywiście, kurwa, dajcie mi od razu całą butelkę, wtedy przynajmniej będzie mi wszystko jedno – myślę.

– A co można? – pytam, choć pewnie nie ma w tym domu takiej rzeczy, której nie chciałabym mieć.

– Na nerwy to może jakiś alkohol nam przygotuję – odpowiada, poklepując mnie po ramieniu uspokajająco.

Mogę ją polubić. Z pewnością byłybyśmy dobrymi przyjaciółkami.

Kroję pieczeń, polewam sosem, a w tym czasie Renata wlewa wódkę do większych kieliszków, dodaje lód, miesza soki i podaje mi drinka.

Nie przepadam za wódką, ale to, co przygotowała, jest naprawdę smaczne. Orzeźwiająca. Kojąca nerwy.

Uśmiechamy się do siebie, zabieramy obiad do ogrodu i mam wrażenie, że nastaje między nami jakieś nieme porozumienie. Wiem, że Paweł jest dla niej najważniejszy, tak samo, jak dla mnie. I cieszę się, że Renata stara się to zrozumieć. Jeśli nie dla mnie, to dla syna.

Paweł trzyma w dłoni szklankę z whisky, uśmiecha się i poklepuje miejsce obok siebie, które chętnie zajmuję.

– Twoja ulubiona pieczeń, ze śliwką – mówi jego mama, podsuwając nam ziemniaki i sałatkę.

Gdyby to wszystko nie było takie trudne i bolące, moglibyśmy zostać prawdziwą rodziną, ale po minie jego ojca widzę, że zbyt wiele nas dzieli.

– Dzięki, mamó – odpowiada Paweł.

Jemy przez chwilę w milczeniu, choć nic nie chce mi przejść przez gardło, a i jego ojciec rzuca ze złością sztućce na talerz i nalewa sobie kolejną szklankę. Gdyby nie Paweł, uciekłabym stąd, ale jego dłoń trzyma moje udo żelaznym uściskiem pod stołem, i to zdecydowanie powstrzymuje mnie od wspomnianej ucieczki.

– Czego właściwie od niego chcesz? – pyta jego ojciec ze złością, patrząc mi w oczy.

Chcę, kurwa, wybuchnąć, ale muszę się powstrzymać. Dobre wrażenie mogę zrobić tylko raz, choć w tym wypadku jest to zbędne.

– Tato, ostrzegam cię – mówi Paweł, zaciskając zęby, ale staram się go uspokoić wzrokiem, dotykiem i uśmiechem.

Wiem, że ta sprawa musi być załatwiona między naszą dwójką. Już.

– Niczego. Chcę go kochać. Nie jestem swoim ojcem – odpowiadam głośno i wyraźnie.

– Nie wierzę ci.

– Trudno – odpowiadam szybko, zanim Paweł otworzy usta. – Najważniejsze, że on mi wierzy.

– Będę miał cię na oku – dodaje, grożąc palcem, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Nie pan pierwszy, nie ostatni. Nie dał mi pan nawet szansy.

– Masz teraz szansę, możesz odejść od...

– Tato, kurwa! – krzyczy Paweł, wstając.

Podnoszę się razem z nim, próbując go powstrzymać od rzucenia się ojcu do gardła. Nie chcę, aby kłócili się przeze mnie.

– Myśli pan, że może go nienawidzić bardziej niż ja? Zabił mi matkę, omal nie zabił mi brata. Nie może pan, a ja nie jestem taka jak on. I nie muszę tego udowadniać nikomu – mówię, przytrzymując Pawła za tors.

Głos nareszcie przestaje mi drżeć, uspokajam się, kiedy widzę, że jego ojciec odpuszcza, podnosi się i szepcze pod nosem ciche „przepraszam”. Odchodzi i znika w głębi domu.

Odczuwam ulgę tak wielką, że oddycham wreszcie pełną piersią. Obracam się przodem do Pawła, po którym widzę mieszane uczucia.

– Kama, ja...

– Nie – powstrzymuję go, siadając z powrotem na swoim miejscu. – Nie przepraszaj, nic nie mów. – Patrzę w stronę jego mamy, która, mimo że, puszcza mi oko. – Nie jesteś swoim ojcem – dodaje i wypijam swojego drinka do końca.

Paweł siada obok mnie, spogląda mi w oczy, a ja się uśmiecham, chyba po raz pierwszy szczerze dzisiaj. Coś zostało załatwione. Jestem z siebie dumna.

– Dziecinko, jeszcze nie słyszałem z jego ust słowa „przepraszam”.

– Ani ja – dodaje Renata.

– Jestem wyjątkowa – mówię, zaczynając się śmiać.

Paweł mnie przytula i również oddycha głośno z ulgą.

– Dziecko, już bardziej niż ty nie można mieć chyba przechlapane, ale ty nie wyglądasz, jakbyś rozpaczała z różnych powodów – mówi jego mama.

– Grunt to się nie załamywać. Mam cel, a od kiedy poznałam Pawła, to już w ogóle chce mi się żyć.

– I Paweł żyje, teraz naprawdę żyje – odpowiada, podchodząc do syna. Całuje go w policzki i pozwala się objąć.

Cieszę się, że mnie nie odrzuciła. Widziała też na pewno pierścionek, ale nie zapytała o to.

W ogóle, kiedy analizuję na to spotkanie z dystansu, w aucie, jadąc bezpiecznie do swojego mieszkania, czuję, że dobrze już mieć to za sobą.

Paweł jest pełen podziwu, że umiałam przygadać jego ojcu.

– Okej, ja wiem, że nie będziecie najlepszymi przyjaciółmi, ale chcę, żeby cię chociaż akceptował. Chcę, żeby wiedział, dlaczego to ciebie kocham – mówi Paweł, gdy jesteśmy w drodze do mnie.

Nie jedziemy oczywistą trasą, choć pewnie goryle mojego ojca i tak wiedzą, gdzie byłam przez ostatnie godziny.

I wcale się nie mylę, a to staje się dla mnie coraz trudniejsze.

Rozdział 11



– Jadą za nami – odpowiada Paweł na mój pytający wzrok.
– Mam tego dość. Powiedz kierowcy, żeby zatrzymał się na najbliższym zjeździe. Niech naprawdę za nami skręca.

– Ale dlaczego?

– Zrób to, proszę!

I robi to. Goryle mojego ojca zatrzymują się w niewielkiej odległości od naszego auta. Są ubrani na czarno, w okularach i czapkach.

Wysiadam z samochodu, a Paweł ze mną. Otwieram bagażnik, wydaję broń z torby i wkładam ją do torebki, po czym proszę Pawła, aby został przy aucie.

– Kama, na pewno nie...

– Tak – odpowiadam, oddalając się. – Zostań tu, proszę, raz zrób to, o co cię proszę.

I robi to, choć niechętnie. Nie oglądam się za siebie. Zbliżam się do czarnego bmw, a kiedy jestem już wystarczająco blisko, otwieram drzwi od strony kierowcy, wyciągam pistolet i mierzę nim w jego głowę.

– Dam wam jedno ostrzeżenie – mówię wyraźnie i dobitnie.

Drugi z karków mojego ojca podnosi rękę.

Czuję zapach strachu. Swojego też. Nie mogą tego jednak zobaczyć. Nie mogę pozwolić, żeby widzieli, jak drży mi ręka.

– Przekażcie mojemu ojcu, że jeśli nie da mi spokoju, film opublikuję jutro. I się, kurwa, nie pomyłę – dodaję, mocniej wbijając lufę w jego skroń.

Opuszczam ją po chwili i pozwalam im odjechać z piskiem opon.

Wiem na pewno, że zaskoczyłam ich na śmierć, ale wiem też, że tym razem ojciec mi nie odpuści. Moje ostrzeżenie było wystarczająco wyraźne. Gra toczy się dalej.

Wracam do auta w podłym nastroju. To był pierwszy raz, kiedy tak świadomie, bez przemyślenia, użyłam swojej służbowej broni. Zazwyczaj ciąży mi w torebce, a ja nie urodziłam się policjantką jak Dorota.

Ale dziś...

Podchodzę do Pawła, próbując się uśmiechnąć lub zrobić cokolwiek, co zmazałoby z jego twarzy wyraz strachu. Ale moje odczucia są mylne. Paweł obejmuje mnie za twarz, całuje w czoło i mówi:

– To były najgorsze chwile mojego życia. Tak się o ciebie bałem, że moje serce jeszcze stoi, dziecinko. Nie strasz mnie tak więcej.

Patrzę na niego i jestem w szoku.

I nie tylko.

Po prostu jestem pewna tego, co mówi.

Jestem pewna jego miłości.

Na zawsze.

– Jedźmy. Na dziś na pewno mamy spokój – mówię, wtulając się w jego pierś.

To są zatrute jabłka – myślę. – To się nigdy nie skończy, a my zawsze będziemy żyć w jego cieniu.

Czuję ramię Pawła obejmujące mnie, ale myślami jestem daleko.

Zdaję sobie sprawę z ważnej rzeczy. Nie wystarczy wsadzić mojego ojca do więzienia. On musi zniknąć. Musi umrzeć.

I być może to ja będę tą, która go zabije.

Ta zatruta prawda dociera do każdej części mojego ciała i układa się w niej, powodując spokój mojego umysłu i serca.

Jeśli będzie trzeba, nie zawaham się.

Dojeżdżamy do mojego mieszkania i Paweł bierze mnie na ręce, łącząc nasze usta w jedność. Wplątam swoje dłonie w jego pachnące włosy, przylegając do jego ciała najmocniej, jak umiem.

Zanosi mnie do łazienki, stawia na podłodze i zaczyna rozbierać, opierając mnie o pralkę. Całuję go po twarzy, po czym zjeżdżam językiem na szyję. Moje dłonie machinalnie zaczynają rozpinać jego koszulę i razem z moją sukienką ląduje ona na podłodze.

– Jesteś taka piękna – mówi Paweł, kiedy zostaję przed nim zupełnie naga.

Dotyka palcem moich ust, przesuwając go po szyi, piersi, brzuchu aż po nabrzmiętą cipkę. Zaczepia mój kłębuszek, a ja podnoszę nogę, ułatwiając mu dostęp.

– Pawełku, kocham cię – odpowiadam, siadając na pralkę.

Nie mogę dłużej czekać. I chcę, żeby każde miejsce w moim domu było naznaczone przez nas.

– Kocham, kiedy mnie dotykasz – dodaję i widzę, że jego oczy robią się czarne z podniecenia.

Dokłada jeszcze dwa palce i razem wsuwa je do mokrej cipki, pochylając się, żeby mnie pocałować. Liże mnie po ustach, próbuję go złapać, pochłonąć, ale odsuwa się, uśmiechając łobuzersko.

– Chcę twoją cipkę – mówi, podgryzając zagłębienie obojczyka, potem pierś, brzuch, aż dociera do mojej łechtaczki, która pręży się oczekująco, pragnąc jego języka.

Palce Pawła nie opuszczają mnie ani na chwilę, poruszając się leniwie. W końcu zatapia we mnie język, wywołując falę spazmu, który przetacza się drżąc przez moje ciało. Mruczę, jęczę i ciągnę Pawła za włosy, a on liże mnie zapamiętale po całej mokrej cipce. Ocieram się o jego twarz i wiem, że będę błagać o więcej, jeśli sam mi tego nie da.

– Kochanie... kochanie... – sapię, próbując podnieść go znad swojej cipki, ale mi nie pozwala, napierając ustami jeszcze bardziej.

– Chcę, żebyś dotarła na szczyt, moja maleńka – mówi jednostajnym, ciężkim od podniecenia głosem, doprowadzając mnie i moje ciało do wrzenia.

Jestem ogarnięta żądzą, chcę, żeby mnie kochał, jak należy, chcę, żebyśmy sięgnęli gwiazd razem. I to właśnie wykrztuszam jakimś cudem, próbując zostać w jego ramionach.

– Dziecinko... – szepcze, ale nie daję mu dość do słowa, zakrywając jego usta swoimi.

– Wejdz we mnie, wejdz, proszę... chcę go poczuć – mówię wprost w jego wargi, wyciągając rękę do penisa.

Pokonuję go tymi słowami, wyjmuje palce z mojej cipki i bezbłędnie trafia fiutem w głąb mnie.

Patrzy mi w oczy, które już dochodzą pierwsze. Z mojego gardła wydobywa się jęczący pomruk, a mój jaskiniowiec chwyta mnie rękami za tyłek. Rozkładam nogi szerzej, czekając, aż zaczną się poruszać. Ale Paweł się nie

spiesz. Wchodzi we mnie, zagłębia się całym penisem – aż czuję go z tyłu – aby po chwili wycofać się i opuścić swój jedyny dom.

Zagryzam wargę, łapię go za ramiona i przyciągam do siebie. Ssę jego usta, piję z nich, ile mi daje, i czuję, że orgazm zbiera się w moim ciele, próbując znaleźć ujście.

– Dobrze ci? – pyta, wykonując ten sam ruch co poprzednio.

Powietrze i jego penis mnie wypełniają po brzegi. Jak on może pytać o coś takiego, a w dodatku przestać mnie całować. To grzech.

– Tak...

– Powiedz to – prosi, szarpiąc zębami za mój lewy sutek, aż czuję ból pomieszany z eksplozją doznań.

– Dobrze mi. Wspaniale mi. Kocham się z tobą kochać – mówię, wbijając paznokcie w jego plecy tak, jak lubi.

Patrzemy sobie w oczy i Paweł przyspiesza, dając mi to, czego pragnę najbardziej.

Ekstazę, którą dostaję tylko od niego. Jestem tylko dla niego. Jestem jego częścią.

Kiedy jego penis tak mnie przeszywa, zaczynam drżeć, od ramion poprzez piersi, aż cała krew zbiera się w cipce i niemalże czuję, jak wypływa razem z moimi sokami. Dławię się powietrzem, oczy mi się przewracają gdzieś w głąb czaszki, słyszę krzyk, może to mój, ale chyba jednak Pawła, bo on czuje to samo. Jesteśmy jednością. Jego nasienie moczy mnie całą, wycieka spomiędzy nas, miesza się z moim zapachem. Paweł też drży. Jego dłonie nadal są zaciśnięte na moich pośladkach, jego czoło opiera się o mój mostek, a usta całują brzuch.

Wtulam się w jego pachnące włosy, obejmując nogami w pasie; wsuwam go w siebie głębiej, bo uwielbiam, kiedy drży w środku. To takie cudowne, że tak do siebie należymy. Tak bardzo.

Już nie istnieję bez niego.

Podnosi na mnie wzrok, dłońmi łapiąc mnie za brodę.

– Kocham każdą twoją część – mówi dobitnie, wprawiając moje usta w uśmiech. Pozwalam mu oddychać, uspokoić się i wziąć mnie pod prysznic. I

myślę o prysznicu, ale Paweł myśli o seksie. Obraca mnie przodem do ściany, pociera penisa, który po chwili jest gotowy, aby we mnie wejść.

– Ja pierdolę. Nie mogę w to uwierzyć – mówię, naprawdę zaczynając się zastanawiać, skąd bierze tę siłę. Tę moc. Tę rozkosz.

Śmieje się.

– Ja też. Ale to wszystko dla ciebie i dzięki tobie – szepcze do ucha, poruszając się powoli.

Wyciągam ręce po ścianie jak do słońca, pochylam się trochę, by poczuć go jeszcze głębiej, a Paweł w odpowiedzi klepie mnie w pośladek.

– Byłaś dzisiaj grzeczna?

– Nie – odpowiadam bezwstydnie. – Trzeba mnie ukarać.

– Dobrze – odpowiada, klepiąc mnie mocniej, na co tylko jęczę z zadowolenia.

Paweł rozpycha się we mnie bardziej z każdą chwilą, przyciągając moje biodra bliżej i bliżej. Rozchyła pośladki, a jego kciuk ląduje w mojej pupie, potęgując doznanie. Dokładam swoją dłoń na łechtaczkę, pocieram kilka razy i obracam głowę, żeby spojrzeć na Pawła.

– Mocniej! – rozkazuję i słucha mnie, nie patrząc, jak mocno się wbija.

Wkłada drugi palec, ociera się nim o ścianki pupy, a ja dochodzę z krzykiem. Moje nogi się trzęsą, Paweł trzyma mnie mocno na sobie, dając złapać oddech. Wypuszczam go i klękam przed nim, masując sobie pierś.

– Buzię też.

– Też? – pyta z łobuzerskim uśmiechem.

– Też trzeba zerznąć.

– Kochanie... – zaczyna, ale nie kończy, bo kończy we mnie kilkoma mocnymi pchnięciami.

Co to za seks. Co to, kurwa, za seks. Nikt nie ma tyle co ja. Co my.

Kiedy na jakiś czas udaje nam się sobą nasycić, wykąpać, zjeść kolację i wypić po drinku, wchodzimy do łóżka i wtulamy się w siebie, wachając się nawzajem jak jacyś jaskiniowcy.

– Wyszłabyś za mnie jutro? – pyta Paweł, ale to pytanie jest zbędne.

– Wyszłabym dziś – odpowiadam pewnie.

– Coś zorganizuję – mówi i wierzę, że tak będzie.

Nie protestuję. Nie dopytuję się. Niczego już nie potrzebuję, tylko zostać jego żoną, dalej w przód nie śmiem wybiegać.

Rano nie mogę uwierzyć, że jest poniedziałek, zaczyna się nowy dzień i muszę iść do pracy, Paweł też musi. Niestety, nie pracujemy razem, więc nie będziemy się widzieć jakieś osiem godzin, a to dla mnie o siedem i pół za dużo.

Pawłowi też się to nie podoba, ale chyba nie mamy wyboru. Podwozi mnie do kancelarii i obiecuje przyjechać po mnie o piątej. Przytulam go mocno, chcę, żeby czuł moją miłość cały dzień.

– Kocham cię.

– I ja cię kocham. Tu jesteś bezpieczna.

Nigdzie nie jestem bezpieczna, ale cóż, nie mogę mu tego powiedzieć, inaczej nie wypuści mnie z samochodu.

Wchodzę do pracy i zostaję poproszona do Kozłowskiego, który podaje mi list. Nowy adres i nowe dane, a także kod, który możemy odczytać tylko z Dorotą.

To strony z naszej ulubionej książki, od siedemnastej do dwudziestej. Wypisane wersy, numery wyrazów i liter razem tworzą godzinę spotkania. Przekazuję ją Kozłowskiemu, który mówi mi na ucho, że coś się kroi. Operacyjne auto przyjedzie po mnie o dwunastej i zabierze z tyłów.

Aha, więc coś naprawdę się kroi.

Do dwunastej ledwo jestem w stanie usiedzieć na miejscu. Nie mogę nawet poinformować Pawła o zmianie planów, boję się, że ktoś to przechwyci.

Bartek otwiera mi drzwi do samochodu, a tam czekają już na mnie Dorota i Gabryś. Miny mają takie, jakby ktoś umarł, pytam więc od razu, co się stało i dokąd jedziemy, ale nie chcą niczego konkretnego powiedzieć, a nasze spotkanie odbędzie się na ekspresówce w tym aucie.

To bardzo rozsądne i bezpieczne – myślę sobie.

Rozsiadam się zatem swobodniej, ale Dorota ma naprawdę smutną minę, więc zaczynam ją ponaglać.

Muszę wiedzieć.

– Kama, czy twój... mmm... narzeczony – przerywa, spoglądając na moją dłoń z mieszanymi uczuciami – opowiadał ci o swojej narzeczonej?

To pytanie mnie szokuje.

Chociaż w sumie nie powinno. Dorota jest policjantką, sprawa narzeczonej Pawła nie została rozwiązana, więc gdzieś są po niej ślady.

– Opowiadał – mówię, co z kolei szokuje Dorotę. – O co chodzi?

– Ale co opowiadał? – dopytuje się, co zaczyna mnie drażnić.

– Zamordowali ją. Sprawców nie odnaleziono. Załamał się po tym i...

– Aha – przerywa mi, zagryzając wargę.

– Dorota. Czego mi nie mówisz? Boisz się mi coś powiedzieć? Czy kiedykolwiek zawiodłam twoje zaufanie? Choć jeden raz? – zadaję te wszystkie pytania celowo, żeby zmusić ją do myślenia.

Patrzy mi w oczy, mówiąc, że nie.

– No właśnie – kwituję sprawę.

Dorota wreszcie wzdycha z rezygnacją. Patrzy na Gabrysia, który kiwa głową.

– Dokopaliśmy się do wszystkiego. Twój Paweł naprawdę nie nazywa się Paweł Berg. Jego nazwisko zostało zmienione, właściwie w trybie natychmiastowym, przez jednego z sędziów, kilka lat temu – zaczyna tłumaczyć Dorota.

Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale rzeczywiście ma inne nazwisko niż jego ojciec.

– No i? – pytam, bo nadal nie rozumiem.

– Twój Paweł przez prawie trzy lata studiował informatykę. Potem przeniósł się na prawo, a potem, jego ojciec popadł w konflikt z twoim.

– To też wiem.

– Wiesz, dlaczego?

– No, nie – odpowiadam. – Tobie kazałam to sprawdzić.

– Ojciec Pawła, kiedy był jeszcze postem, zablokował ustawę złożoną przez klub twojego ojca. W innym wypadku biznes twojego tatusia byłby całkowicie bardziej legalny niż teraz.

Prawda ta dociera do zakamarków mojego umysłu, ale nic mi się tu nie łączy, więc czekam cierpliwie na ciąg dalszy, choć moja cierpliwość jest narażona na próby wytrzymałości.

– Twój ojciec przekupił oczywiście, kogo trzeba, ale to było za mało i ustawa poszła do kosza, a on stracił poważanie w szeregach partii. Chciał się odegrać i dostać się do portek ojca Pawła, poprzez syna... ale nie zdążył. Na drugim roku studiów Paweł zmienił nazwisko i wyjechał, nikt nie wiedział dokąd – kontynuuje Dorota.

– A mój ojciec go nie szukał?

– Pewnie szukał, ale nie mógł znaleźć, skoro jeszcze żyje – odpowiada.

Myślę chwilę, ale znowu nic mi się nie zgadza.

– Masz coś jeszcze tak?

– Mam.

– Dorota, przestań, kurwa, grać ze mną w kotka i myszkę. Mów po kolei wszystko – proszę ją trochę głośniejszym głosem niż zwykle.

– No, i razem z twoim Pawłem wyjechała też jego narzeczona. Ale ona czasami przyjeżdżała do Polski. Tu wpadła w ręce twojego ojca.

Krew odpływa mi z żył, kiedy to słyszę.

To nie może być prawda.

– Nie, Dorota, nie... nie mów mi tego – proszę ją i choć widzę, że nie chce mi powiedzieć, mówi.

– Tak, Kama, twój ojciec zabił jego narzeczoną, chcąc się zemścić. I Pawła to złamało. Wiem, że na rok rzucił studia, pracę, wszystko. Jego mama była z nim wtedy w Szwajcarii. To jedyny raz, kiedy przyjechał do Polski, na jej pogrzeb.

Łzy płyną mi po policzkach.

I pozwalam na to.

Chcę płakać nad swoim losem, nad naszym losem, do końca świata.

Dorota patrzy na mnie dość załamany wzrokiem i to mówi mi więcej niż wszystko.

– Jest coś jeszcze, tak? – pytam, a ona kiwa głową, biorąc laptop do ręki.

– Pokażę ci teraz coś. Ale boję się to zrobić – mówi mi szczerze, zaskakując mnie do nieprzytomności.

– Dlaczego?

– Boję się, że to cię załamie i złamie. Musisz mi coś obiecać.

– Nie złamię się. Doprowadzimy tę sprawę do końca, razem. Obiecuję – odpowiadam, wycierając łzy.

Chyba mi nie wierzy, ale nie ma wyboru. Już zbyt wiele powiedziała i zbyt wiele się wydarzyło.

– To jest była, już nieżyjąca narzeczona twójgo Pawła – mówi, pokazując mi zdjęcie.

Ja pierdolę.

Rozdział 12



To chyba sen.

To na pewno koszmar, z którego się obudzę. Zachłystuję się powietrzem, błagam, żeby się zatrzymali, muszę wysiąść.

Wymiotuję, kiedy tylko Bartek się zatrzymuje. Krzyczę głośno, kiedy mój głos wraca do normy, i mam ochotę kogoś zabić. Dorota mnie nie powstrzymuje. Po chwili wsiadam do auta odrobinę spokojniejsza i jeszcze raz patrzę w komputer.

Spogląda na mnie mój Paweł. Moja miłość. Moja nadzieja.

I ta, którą tak kochał, a której ja nienawidziłam.

Kiedy jedziemy dalej, a ja nie przestaję gapić się w laptop, Dorota obejmuje mnie ramieniem.

– Nie wszystko jest jasne.

No, nie – myślę sobie.

– Jest tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać – mówię bardziej do siebie niż do niej.

Wiem, że ona wie, co zamierzam zrobić. Nie potrzeba więcej słów.

– Jeśli nie wiedział...

– Dorota, jeśli nie wiedział, jest zagrożony może bardziej niż ja.

Dorota przyznaje mi rację, kiwając głową.

– Ale jeśli wiedział... – zaczyna, ale uciszam ją gestem.

– Nie mogę tak myśleć. Bo to mnie naprawdę zabije, a jeszcze nie mogę umrzeć.

– Kama, kurwa! – krzyczy Gabryś, choć w sumie zapominam, że tu jest.

Piekło się chyba otworzyło. Nic nie idzie tak, jakbyśmy tego chcieli.

– Nie wracaj już dzisiaj do pracy.

– Okej. Zawieź mnie do domu. Wiesz, że wczoraj miałam starcie z tymi wieśniakami od mojego ojca? – pytam Dorotę, ale jej to nie dziwi.

– Mówiłam ci, że byłabyś wspaniałą policjantką. Będziesz.

– Jeśli dożyję jutra – odpowiadam, wzdychając.

Staram się zachować spokój przynajmniej przy nich. Kręcimy się jeszcze w kółko jakieś pół godziny i docieramy do mnie po pierwszej.

Wchodzę na górę, od razu robię sobie drinka i piszę do Pawła wiadomość, że już jestem w domu. Szukam moich filmów, które skopiowałam kilka razy, aby w razie czego mieć zabezpieczenie; wkładam pendrive do odtwarzacza i oglądam je jeszcze raz.

To ta sama suka, z którą puszczał się mój narzeczony, kilka lat przed śmiercią.

To dlatego Tomek chciał, żebyśmy wyjechali.

Bał się o swój tyłek.

I słusznie.

Ból ściska mnie za serce.

Zaufałam mu, ale jeśli mnie okłamuje... to...

To nie wiem.

Ja pierdolę.

Zabiję go chyba.

Piję kolejnego drinka i jeszcze jednego, a czarne myśli krążą mi po głowie.

Nie ruszam się z kanapy, w kółko odtwarzając film, póki nie słyszę dźwięku otwierania zamka w drzwiach tuż po trzeciej. Wyłączam telewizor.

Paweł podchodzi do mnie z uśmiechem, ale mój uśmiech ewidentnie wypada blado, bo Paweł od razu mnie pyta, co się stało.

I odpowiadam mu.

– Paweł... – zaczynam, nie wiedząc, jak to ubrać w słowa, choć miałam gotowy plan, zanim tu przyjechał. – Po tym wspólnym weekendzie chcę ci zaufać, nie na sto, ale dwieście procent. I chcę, żebyś też mi zaufał – mówię, dotykając swojego pierścionka.

Patrzy na mnie zdziwiony.

– Ufam ci, dziecinko. Ty też możesz mi ufać.

– Chcę, żebyś zobaczył to, o co kiedyś mnie pytałeś – mówię, podchodząc do telewizora, i zmieniam nośnik na poprzedni.

Potem wracam na kanapę, ale zanim wcisnę *play*, Paweł patrzy na mnie podejrzliwie.

– Co się stało? Nie muszę tego oglądać. Nie musisz...

– Ale chcę – przerywam mu w pół słowa i włączam film, na którym widać, jak mój ojciec zabija mi faceta.

Nagranie nie ma nawet trzech minut.

Paweł patrzy na to oniemiały, a ja spoglądam na niego, próbując odgadnąć jakiś fałszywy ruch, gest, grymas, ale niczego nie widzę. Podchodzę więc do telewizora jeszcze raz, zmieniam nośnik, wkładam inny i wracam na kanapę.

Paweł chwyta mnie za dłonie, ale zanim pozwolę mu przemówić, sama zaczynam:

– Mówiłam ci może, dlaczego ojciec zabił mojego narzeczonego? Chyba nie. A zabił go, bo mnie zdradzał. Zdradzał mnie przez kilka miesięcy, na długo przed swoją śmiercią. I kiedy się o tym dowiedziałam, ból był nie do zniesienia. Człowiek, któremu ufałam na dwieście procent, mnie zdradził – mówię to wszystko donośnym głosem, twardym jak stal, nie spuszczać mojego ukochanego z oczu.

On też nie odwraca głowy. Widzę wyraźnie, że nie rozumie, po co mu to mówię i pokazuję.

– Chyba nie myślisz, że cię zdradzam? – pyta, na co kręcę głową.

– Nie. Chcę, żebyś zobaczył, jak zdradzał mnie mój naręczony. Z kim. Bo to ważny element tej układanki i tajemnic, które ciągle się między nami piętrzą, a które dzisiaj się zakończą.

– Kamila, co ty mówisz? – pyta, ale powstrzymuję go ruchem ręki i wskazuję nią na telewizor.

A tam widać, jak mój naręczony zabawia się z jego naręczoną. W najlepsze. To kilka połączonych ze sobą filmów, które zdobyłam. Jest im tak dobrze, tak cudownie. Znam ten film na pamięć.

Paweł gapi się oniemiały w ekran telewizora. Pozwalam na to i tak mi się wydaje, że odczuwam ulgę, choć wiem, że dla niego to będzie cios poniżej pasa.

Nie wiedział.

Nie wiedział, że go zdradzała.

Nie wiedział, z kim.

I nie wiedział, kto to zakończył.

Łzy napływają mu do oczu, widzę, jak zaciska dłonie w pięści na mojej kanapie, ale nie odrywa wzroku od filmu, póki się nie kończy. Upijam swojego drinka do końca, w moich oczach też zbierają mi się łzy. Chcę coś powiedzieć i nie mogę.

Wreszcie, po dłuższej chwili, Paweł patrzy na mnie obojętnym wzrokiem, jakby mnie nie widział, że łzy spływają mu po policzkach, po czym podrywa się z kanapy i wychodzi.

Nie zatrzymuję go, chociaż może powinnam.

Bo nie wiem, czy potrzebuje być sam na sam z myślami, czy potrzebuje mnie.

Płaczę i naprawdę to czuję. Ten ból, który już raz przeżyłam, teraz musiałam przekazać jemu.

Robi mi się zimno od natłoku smutnych myśli. Jeśli nie wróci? Co zrobię?

Nienawidzę teraz swojego ojca jeszcze bardziej. Najbardziej.

Za to, co mi zrobił, i za to, co zrobił jemu.

Ubieram się w szlafrok, nalewam sobie kolejnego drinka, ocieram łzy i zajmuję miejsce na kanapie, patrząc w dal.

Czekam.

Dam mu czas, pewnie tego potrzebuje.

Mija godzina, a potem druga, chyba zdrzemnęłam się na kanapie, bo dźwięk otwieranych drzwi wrywa mnie z marazmu. Resztką whisky rozlewa się na kocu, którym owinęłam nogi.

Podnoszę wzrok na Pawła. Ma czerwone oczy, pewnie płakał cały ten czas, kiedy go tu nie było. Oddycha ciężko, dłonie mu się trzęsą i chcę mu coś powiedzieć, ale nie mogę. To wisi nad nami jak jakieś fatum.

Niestety.

Podchodzi do mnie, klęka i kładzie mi głowę na kolanach. Głaszczę go po włosach, a łzy znowu płyną mi po policzkach i pozwalam na to, nie wiedząc, co mogę jeszcze zrobić.

W końcu patrzy na mnie tymi jasnymi, również mokrymi oczami, bierze moje dłonie w swoje i mówi:

– Dziecinko. Nie wiedziałem. Przysięgam na wszystko, że nie wiedziałem o tym ani w ogóle chyba o niczym.

Ta ulga, którą czuję, jest nie do opisanania, choć przecież powinnam mu współczuć albo coś. Podciągam go za dłonie, chcę, żeby usiadł obok, chcę go przytulić i powąchać. I wtulam się w mojego cierpiącego mężczyznę, któremu chciałabym tego oszczędzić, ale nie mogę. Jesteśmy zbyt ciasno związani, żeby jeszcze coś ukrywać.

– Wierzę ci – odpowiadam, a mój głos zamienia się w szloch. – Tak mi przykro, nie masz pojęcia. Przykro mi, że musiałam zadać ci ten ból.

Chcę go przeprosić, właśnie tak. Chcę, żeby wiedział, że nie jestem nieczułą pizdą.

Oddycha głęboko, obejmując mnie jeszcze mocniej, a ja czuję, jak jego tzy spływają i nikną w moich włosach.

Nie wiem, jak długo tak milczymy, ale kiedy słyszę w końcu nasze uspokojone oddechy, patrzę na Pawła.

Dotykam dłonią jego policzka, a on całuje mnie po jej wewnętrznej stronie.

To naprawdę znaczy dla mnie więcej niż słowo „kocham”. Wiele znaczy.

– Pytaj – mówię, wiedząc, że jakaś wielka gula zbiera mu się w przełyku.

– Skąd to masz?

– Ukradłam mojej szefowej. Mojej prawdziwej szefowej – odpowiadam pewnie i szczerze.

– To znaczy... nie jesteś prawnikiem?

– Jestem. Ale nie tylko. Ja... Paweł, ja jestem policjantką. Pracuję dla ABW – wyznaję w końcu, na co Paweł wypuszcza głośno powietrze z płuc. – Oba filmy ukradłam po śmierci mojego narzeczonego, kiedy moja szefowa wzięła mnie do siebie i próbowała jakoś poskładać. Od tamtej pory pracuję dla nich. Kozłowski też dla nich pracuje.

– Twój ojciec o tym wie?

– Nie wiem. Ale chyba nie, bo może byłabym już martwa – odpowiadam.

– Kiedy się o tym dowie...

– Dzisiaj – przerywam – dzisiaj się dowiedziałam, że twoja narzeczona to ta sama kobieta, która bzykała mojego faceta.

– Wszystkiego się spodziewałem, ale nie tego. Nigdy. Pielęgnowałem pamięć o niej, a tymczasem... – mówi, choć głos więźnie mu w gardle.

– Niczego się nie domyślałeś?

– Nie. Dziecinko, musisz wiedzieć coś jeszcze.
– Boże, nie wierzę, że jest coś jeszcze.
– Kiedy twój ojciec przyszedł do mnie po raz pierwszy, kiedy zaproponował mi te pieniądze i ciebie... obiecał mi pomoc w znalezieniu sprawców tego zabójstwa. I to dlatego się zgodziłem. Potężny senator... myślałem, że... – Nie kończy.

Patrzę na niego zaskoczona. A więc długo nie mógł się otrząsnąć. Właściwie jeszcze do teraz nie jest otrząśnięty. Paweł patrzy na mnie, jakby czytał mi w myślach i natychmiast przerywa te rozważania pocałunkiem.

– Kamila – mówi, oderwawszy się ode mnie. – Jak cię poznałem, zapomniałem, co i dla kogo robię. Od początku jesteś dla mnie najważniejsza. Jesteś moim życiem. Zaufaj mi.

I ufam mu, wierzę i chcę z nim być. Obejmuję go, oddychając spokojnie. Każdej sekundy spokojniej.

– Byłem z nią wiele lat. Była moją pierwszą dziewczyną, młodzieńczą miłością – opowiada Paweł, odsuwając się ode mnie. Nie puszcza jednak moich dłoni, a ja jestem zmuszona tego wysłuchać, choć wcale tego nie chcę. – Przeniostem się na prawo, bo tego chcieli moi rodzice. I zrobiłem to dla nich. Ale... kiedy kazali mi wyjechać, protestowałem. Nie chciałem zostawiać wszystkiego, szkoły pracy i jej – opowiada, choć ja nie wiem, czy jestem gotowa to słyszeć.

Ale muszę, bo sama zdecydowałam, że prawda, każda prawda, powinna dzisiaj zostać wyjawiona.

– W końcu ojciec niczego złego nie zrobił, ale nie mogliśmy ukrywać sami przed sobą, że jestem zagrożony – kontynuuje. – Wyjechałem więc, zabierając moją ukochaną. I byłem wtedy kimś innym. Inne nazwisko, życie, dom. Ale miałem ją przy sobie i to było najważniejsze.

– Paweł...

– Nie, dziecinko, pozwól mi dokończyć. Muszę się tego pozbyć – odpowiada i rozumiem go doskonale. – Ona jednak nie mogła przywyknąć do nowych warunków i sytuacji. Nudziło ją ciągłe siedzenie w domu, brak znajomych, rodziny. Przyjaciół. Rozumiałem to, ale co mogłem zrobić?

Gdybym ja była na jej miejscu, zniósłabym wszystko, byleby wiedzieć, że oboje jesteśmy bezpieczni.

– Przekonała mnie w końcu, że pojedzie do Polski i wróci. Pozwoliłem na to. I nic się nie stało. Wróciła po trzech dniach, była szczęśliwa, a ja razem z nią. Potem znowu pojechała i znowu wróciła. Aż w końcu nie wróciła. To był ból... – mówi, ale nie musi kończyć.

Ja sama doskonale znam ten ból. Też straciłam ukochaną osobę, choć okazało się, że nie była warta ani jednej mojej łzy.

– Jezu, nie mogłem myśleć. Spakowałem się i wróciłem do Polski, nie zważając na protesty rodziców. Pożegnałem ją, a z nią część siebie. I właśnie dlatego ci to mówię. Część mnie umarła wtedy, bo tak ją kochałem – dodaje, patrząc mi w oczy. – A teraz okazuje się, że nie była tego warta. To dopiero jest zawód i ból. I myślę, że doskonale wiesz, co czuję, bo przeszłaś to samo. Pogrzebałem ją, przeszedłem żałobę tak wielką, że nie da się jej opisać, nie byłem sobą przez wiele miesięcy, doprowadzając moją mamę do szału, a teraz okazuje się, że to wszystko było kłamstwem. Wiesz, jak się czuję? Gdyby nie ty... Nie wiem, czybym to wytrzymał.

– Skarbie... – szepczę, obejmując go za szyję.

– Rzuciłem studia. Piłem, ćpałem, bawiłem się, żeby zagłuszyć ból. Aż zdałem sobie sprawę, że to nie ma sensu, że ona i tak nie wróci. Uznałem więc, że skoro jeszcze żyję, to może znaczyć, że Bóg chce, abym odnalazł tych, którzy ją zabili.

Bóg. Nie jestem w najlepszych stosunkach z Kościołem i Bogiem, ciągle stawiając sobie pytanie: dlaczego tak przykro mnie doświadcza? Czym na to zasłużyłam?

Ale to pytanie ciągle pozostaje bez odpowiedzi.

– Skończyłem więc studia, ku uciesze moich rodziców, i wróciłem do Polski, by nareszcie robić coś dla siebie – kontynuuje, a ja mam wrażenie, że zbliżamy się do końca tej opowieści. – I nagle... spotkałem twojego ojca, potem ciebie. Potem... Kama, to było jak uderzenie piorunem. Wtedy, na komisariacie. Nie masz pojęcia, jakie wibracje poczułem, kiedy do mnie podeszłaś.

Tak... – myślę sobie. – Też je poczułam, dotknąwszy jego dłoni.

Doskonale wiem, o czym mówi.

– Pomyślałem, że to na pewno jakaś pomyłka, że kobieta taka jak ty nie może być tak głupia i biegać po ulicach bez ładu i składu. I się nie pomyliłem. Tylko jeszcze wtedy nie wiedziałem, że to wszystko się tak skomplikuje.

– A gdybyś wiedział? – pytam, bojąc się odpowiedzi.

– Porwałbym cię i wywiózł do Australii. Teraz wiem. Jednego w życiu żałuję. Że nie spotkaliśmy się wcześniej, że nie byłaś moja od początku.

– Paweł...

– Kocham cię – mówi tak szczerze, że po prostu nigdy w całym swoim życiu nie słyszałam niczego bardziej prawdziwego. – Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną. To wszystko nie jest przypadek, a twój ojciec popełnił poważny błąd, kiedy zatrudnił mnie na twojego obrońcę. Chciał, żeby było odwrotnie, a tymczasem my się pokochaliśmy. Nie wierzę w takie przypadki.

– Ani ja – odpowiadam szczerze. – Zostanę twoją żoną. Kocham cię. Bałam się, że odejdziesz. Bałam się, że to ja będę musiała odejść, gdyby okazało się, że znałeś prawdę.

– Nie znałem, przysięgam. Nie mógłbym żyć bez ciebie. Musimy się zastanowić, co dalej.

– Nic – odpowiadam, bo to jeszcze nie wszystkie karty. – Wiem, że chciałbyś zabić mojego ojca zaraz, ja sama chciałabym ujawnić nagranie, ale nie możemy. Moje szefostwo na to nie pozwala, a ja jestem zbyt małym pionkiem, żeby się sprzeciwiać.

W tym momencie dzwoni telefon, który odbieram, bo na wyświetlaczu pojawia się imię Doroty.

– I co tam? – pyta i dobrze wiem, co chce wiedzieć.

– Nie wiedział. Wierzę mu. A ty musisz uwierzyć mi – odpowiadam, patrząc na Pawła.

Mruga do mnie okiem i nareszcie się uśmiecha, choć nie jest to najszczęśliwszy uśmiech w jego wykonaniu.

– Nigdy mnie nie zawiodłaś. Poznasz nas z nim? Musimy porozmawiać. Przyjedziemy po was, zaraz.

– Okej – mówię, wstając z kanapy. – Idziemy, kochanie. Dorota coś ma.

– Weźmiesz mnie ze sobą? – pyta, nie dowierzając.

Podchodzę więc do niego, obejmuję twarz dłońmi, składam szybki, ale namiętny pocałunek i pełnym przekonania głosem mówię:

– Zbyt wiele się już wydarzyło, żeby cokolwiek przed tobą ukrywać. Jesteśmy jednością. To dotyczy nas obojga w całości. I chcę, żebyś ze mną pojechał.

Widzę, że nie może uwierzyć. Patrzy na mnie, jakby się wahał, jakby moje słowa go nie przekonały.

Ale przekonują go, bo nareszcie rusza za mną, a przy drzwiach wciska mnie w futrynę.

– Jutro znajdziemy jakiegoś urzędnika, który udzieli nam ślubu, dziecinko. I uczynię cię swoją do końca naszych dni – mówi, całując mnie po całej twarzy i szyi.

Chętnie się na to zgadzam, chociaż wiem, że musimy wyjść.

Odsuwam więc Pawła od siebie i po tym, jak schodzimy po schodach, razem wsiadamy do auta, w którym już czekają Dorota, Gabryś, dwóch kierowców i sprzęt.

Witamy się, zapoznają ich z Pawłem, choć Gabryś ciągle jest podejrzliwy i nie podaje mu ręki. Piorunuję go wzrokiem i doskonale wiem, że nie o pracę tu chodzi, a o względy osobiste.

Dorota otwiera laptop i pokazuje mi coś, co mnie kompletnie rozwala.

Rozdział 13



– Ja pierdolę, jak to zdobyłaś? – pytam.
– Przycisnęłam górę. Wiemy to tylko my i prokurator, który zresztą już pewnie jest w Australii i wróci po wszystkim.

– Jesteś niemożliwa. Kiedy?
– Jutro. Siódma rano. Wyobrażasz to sobie? Wchodzimy tam we dwie, kurwa, zajebiecie piękne, inteligentne policjantki, o siódmej rano? Twój ojciec wyjdzie z siebie, jak zobaczy ten nakaz – mówi przejęta Dorota.

Rzeczywiście widzę to oczami wyobraźni. I kocham ten widok. Uśmiecham się do niej, a potem do Pawła, który stara się to wszystko pojąć, ale chyba nie może.

– Dorota zdobyła nakaz przeszukania domu mojego ojca. I wejdziemy tam jutro we dwie, a z nami dwóch techników – tłumaczę.

– Dziecinko, chyba sobie żartujesz?
– Dlaczego? Toż nic mi nie zrobi wśród policji. Muszę to zobaczyć. Muszę zobaczyć jego minę, kiedy wyciągnę odznakę – mówię Pawłowi, na co tylko ściska mnie mocniej za rękę, kręcąc głową. – Ale... Dorota – zwracam się do szefowej – chyba nie spodziewasz się tam znaleźć czegośkolwiek?

– Jasne, że nie. Twój ojciec nie jest głupi. Ale chcę go przycisnąć. Chcę, żeby zrobił jakiś zły ruch, będąc pod ścianą. Chcę, żeby zobaczył, że posuwamy się w śledztwie dalej i żeby przestał się czuć bezkarny. Bo na razie kręcimy się w kółko, a z twojego podstuchu nie wyciągnęliśmy zbyt wiele.

Myślę intensywnie, co jutro na siebie włożę, żeby zrobić na ojcu wrażenie, którego nigdy nie zapomni, i najchętniej wzięłabym czerwoną sukienkę, z głębokim dekoltem, i wysokie czarne szpilki, ale to będzie zbyt mało profesjonalne.

Dorota będzie po mnie wpół do siódmej.

Odwożę nas do mojego mieszkania i Konrad wchodzi, żeby sprawdzić, czy niczego mi nie założyli. Ale nie. Nie jestem też śledzona, na razie. Mam chwilę spokoju.

Zanim Konrad skończy, wyjmuję swoje najlepsze dżinsy, biały top, nerkę i pasek, na którym zamierzam zawiesić broń i odznakę. Szykuję to wszystko, patrząc z uśmiechem satysfakcji. Nie słyszę nawet, kiedy mój kumpel opuszcza mieszkanie, a Paweł do mnie podchodzi. Dopiero gdy obejmuje moje ramiona, przytulam się do niego plecami.

– Nie boisz się? – pyta spokojnym głosem, pełnym miłości.

Odwracam się, spoglądam mu w oczy i odpowiadam pewnie.

– Nie, kochanie. Nie boję się. Jedyne, czego się boję, to tego, że zostanę bez ciebie.

– A może ja boję się tego samego? – pyta, zaczynając mnie rozbierać.

Poddaję się temu kompletnie, chcę się z nim kochać całą noc, jeśli będę miała siłę.

– Jeżeli tak się stanie... – zaczynam, na co przerywa pieszczoty i patrzy na mnie niemal ze złością. – Wiedz, że wszystko, co najlepsze, przeżyłam z tobą. Nigdy nie miałam lepszych emocji, seksu, miłości, czułości i radości.

– Nie mów tak.

– Muszę – odpowiadam, zaczynając go rozbierać. – Musisz to wiedzieć – dodaję, całując go zachłannymi ustami.

Wpycham język i smakuję go jak najlepsze owoce świata.

Zostaję po chwili tylko w koronkowym staniku i przywieram do nagiego torsu mojego mężczyzny, próbując zapomnieć, kim jesteśmy. Obejmuje moje plecy, nie robiąc nic więcej. I kocham to, że może się kochać ze mną tak nieskończenie wolno, choć przecież bardzo się pragniemy. Paweł bierze mnie w końcu na ręce i zanosí do łóżka. Oplatam go ciasno nogami w pasie, a ręce wsuwam w kosmyki.

– Kocham twoje włosy – mówię, siadając na brzegu.

Mój ukochany staje przede mną, pozwalając się rozebrać od pasa w dół, a ja robię to chętnie i z rozkoszą. Powoli. Patrzę mu w oczy, które są pełne miłości, troski i podniecenia.

Kocham to oczekujące spojrzenie. Będę brała jego fiuta tak głęboko, jak nigdy przedtem. A może nie tylko to.

– Kamila, kocham cię – mówi, a ja już mam przed sobą wielkiego, sterczącego penisa, który potrzebuje mojej uwagi. – Rozpalasz mnie do

czerwoności.

– Mmm... – mruczę z uśmiechem, pocierając dłonią piękny wzwód.

W końcu wkładam go sobie do gardła, ssę i liżę, doprowadzając mojego mężczyznę do ekstazy. Paweł ściska mnie za włosy, pieprząc mi buzię tak, jak lubię. Mruczy z podniecenia, jego uda i pupa, którą masuję, drgają, ale ja nie przestaję.

Nigdy nie przestanę.

Ściskam jego pośladki mocniej i dławię się, biorąc go głęboko do buzi, lecz to mi nie przeszkadza. Patrzę wtedy na podnieconego Pawła z przyjemnością, chcę tę chwilę zapamiętać do końca życia.

Wypuszczam go z siebie na moment, żeby przejechać językiem od pulsującej, smakowitej główki po jądra, które są już nabrzmiałe jak melony. Zasysam je do środka, Paweł napiera na mnie, pragnąc wejść z powrotem w moją wilgotną buzię, ale tego nie robi. Nie pozwalam na to. Proszę, aby odwrócił się do mnie tyłem.

Jest nieco zaskoczony, ale nie protestuje. Zaczynam masować jego pośladki, rozchyliwszy je nieco dłońmi. Całuję je i liżę, sięgając dłonią do sterczącego penisa, a potem językiem docieram do słodkiej dziurki Pawła, aż czuję, jak przez jego ciało, niespodziewające się tej pieśczoły, przetacza się dreszcz.

Nie mam pojęcia, czy mu się to podoba, ale podejrzewam, że tak. Przysuwam go do siebie bliżej, nie przestając pieścić językiem. Jego czubek, zanurzam delikatnie w gorącym tunelu, ale mój mężczyznę chyba więcej nie wytrzyma.

Obraca się przodem, pochyla i podnosi mnie za łokcie. Stajemy naprzeciwko siebie, Paweł sięga do zapięcia stanika i uwalnia moje piersi.

– Chciałaś, żebym już o niczym innym nie myślał, tak? O tym, że się narazisz? I udało ci się, maleńka – stwierdza, ale nie potrzebuje mojej odpowiedzi.

Zamyka mi usta swoimi, poszukując mojego języka. Jego zajebicie delikatne dłonie sięgają do moich nagich, oczekujących brodawek. Sterczą, czekając na pieśczoły mojego mężczyzny. Kiedy odrywa się ode mnie, patrzy mi w oczy. Głęboko. Doprowadza mnie to do szału.

– Kocham twoje oczy. Kocham, że tylko na mnie tak patrzysz.

– Tylko na ciebie, zawsze kochanie. Zawsze – odpowiadam, na co pochyła wreszcie głowę do mojego prawego sutka.

Łądujemy razem na łóżku, Paweł nie przestaje ssać, co wprowadza moje piersi i cipkę w wibracje. Jęczę z podniecenia. Każdy jego dotyk budzi we mnie nową falę pożądania.

Nie wytrzymam więcej. Dojdę, zanim rozbierze mnie do końca.

Kiedy kończy z jedną piersią, zaczyna z drugą. Chwytam go za miedziane włosy, próbując i przyciągnąć, i odciągnąć. To takie dobre – to, co robi i jak to robi. Umie mnie rozpalić. Niczego więcej nie chcę.

– Jak dobrze – szepczę, a moje biodra wyginają się pod nim do przodu.

– Moje cycuszki... moje wszystko – mówi, liżąc mnie po brzuchu, aż dociera do spodni.

Szarpie zębami za guzik, a kiedy to widzę, zalewa mnie fala spazmu.

– Pragnę cię – wydobywa się z mojego gardła, co powoduje uśmiech na twarzy mojego mężczyzny.

– Masz mnie, dziecinko. Zaraz mnie dostaniesz.

I zajebicie nie mogę się tego doczekać. Paweł wreszcie zdejmuje mi spodnie, wodząc wzrokiem i rękoma po rozchylnych tylko dla niego nogach.

– Czuję twój zapach – mówi, wkładając ręce pod pośladki.

Łapie za moje majtki i tym razem je zdejmuje.

Grzeczny chłopiec.

Rozkłada moje nogi z powrotem i patrzy, pocierając dłońią penisa. Cipka mi płonie, mam wrażenie, że zaraz sama go dosięgnie. Paweł chwyta mnie za kostki i zsuwa ku sobie, pochylając się nad ognistą cipką. O tak, tylko on może ugasić ten pożar. Tylko on.

– Nie masz pojęcia, co czuję, kiedy patrzę na tę różową, wilgotną i soczystą cipkę. Zanurzę się tak głęboko, że nigdy tego nie zapomnisz, dziecinko. Językiem, palcami, fiutem. Jesteś moja.

– Paweł, Boże... – jęczę.

Nabieram gwałtownie powietrza, kiedy zagłębia we mnie swoje długie palce, a usta zaczynają ssać nabrzmiały z pragnienia kłębuszek. Biodra

strzelają mi do góry, ocieram płonąca cipkę o jego twarz, napierając mocniej na język. Druga dłoń Pawła ściska mnie za pierś, a ja ściskam ją.

Orgazm przetacza się przez moje ciało, nawet stopy mi drżą.

Paweł nie przestaje. Jego palce są tak głęboko, kciuk ląduje na łechtaczce, a usta wracają do moich. I całuję je z rozkoszą, wciąż trzęsąc się w jego ramionach. W jedynych ramionach, których pragnę. Zwalnia w końcu swoje magiczne ruchy, pozwalając mi oddychać spokojniej i wrócić do niego.

– Jakie to jest piękne, dziecinko. Jak dochodzisz, ten gardłowy jęk to najlepsza muzyka.

– Kurwa, kochaj się ze mną – proszę, nie mogąc się doczekać dalszego ciągu tej miłosnej gry.

– Będę – odpowiada pewnie. Pociera główką penisa po mojej cipce, na co wilgotne od orgazmu płatki same się rozkładają.

Nieziemski widok.

Tylko my dwoje tak do siebie pasujemy. Nie chcę czekać. Kiedy Paweł wreszcie we mnie wchodzi, przyciągam go do siebie nogami i przewracam na plecy. Czuję go wtedy głęboko, najgłębiej.

– Zajebisty widok... – szepcze moja miłość, kiedy opieram się o jego tors, unosząc nad nim.

Kucam, stawiając stopy blisko jego bioder, i poruszam się powoli w dół, wprowadzając jego penisa w głąb siebie, a potem wracam do góry, wypuszczając go. Pozwalam, żeby na to patrzył, żeby się podniecił do granic możliwości i żeby błagał mnie o jeszcze.

Splata nasze dłonie. Trzymam go mocno, poruszając się odrobinę szybciej. Czuję, jak się o mnie ociera, a każdy taki ruch sprawia, że mam ciarki. To jest dobre, aż do przesady.

– Paweł – szepczę, wciągając powietrze głośno.

Puszcza wtedy moją dłoń, a jego kciuk ląduje na łechtaczce.

Odpywam tak gwałtownie, że Paweł musi usiąść i mnie przy sobie przytrzymać. Wbija się we mnie mocno, choć moje ciało nie może znieść więcej. Trzymam go za ramiona, uderza mnie w pośladek, na co wydaję z siebie zwierzęcy krzyk.

Nie myślę. Jestem bezwolna w jego ramionach. Spoglądam na niego, w te oczy, w moje oczy, i widzę, że mętnieją.

Wkładam rękę między nas, wsuwam penisa między dwa palce, kiedy ze mnie wychodzi, i potęguję jego doznanie, przyciskając.

– Kamila, kurwa, co ty mi robisz?! – krzyczy Paweł wprost w moje usta.

Gryzę go i upajam się jego ekstazą.

– Kamila, kurwa... ooch!

Tylko wtedy mogę kochać to imię. Tylko w jego ustach.

Po tym czuję, jak wlewa we mnie swoją zawartość, raz za razem poruszając się wolniej i spokojniej, ale nie mniej. To jest najlepsze. Takie dzikie. Tylko nasze.

– Kocham cię. Kocham cię, Paweł.

– Nie, to ja cię kocham. Nie zostawiaj mnie, nigdy.

– Nigdy, skarbie. Zawsze będziemy razem – odpowiadam.

Te wyznania, te pieszczoty, te czułe spojrzenia są dla mnie wszystkim. Muszę to zachować, żeby móc sobie przypominać w trudnych momentach mojego życia.

Seks z nim jest skandalicznie dobry, ale to, co daje mi potem, przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Tuli mnie, dotyka, masuje, pieści. Oddaję się temu i jemu i to wszystko oddaję przez całą noc.

Budzę się, ale Paweł już nie śpi. Patrzy na mnie zatroskanym wzrokiem. Staram się go uspokoić pocałunkiem, ale chyba to niewiele pomaga.

– Może mogę jechać z wami? Poczekam w aucie.

– Nie ma mowy. Nie mogę cię narazić – odpowiadam, wstając z łóżka. – Nic mi nie grozi. Miałaś załatwić nam ślub. Czy to nie jest ważne? – pytam, wkładając ubranie, które przygotowałam wczoraj.

Paweł kręci głową, nie dowierzając, ale daję mu argument nie do wytrącenia. Jeśli chce, żebym została jego żoną, musi się postarać. I to już, bo kto wie ile czasu nam zostało.

Kiedy jestem kompletnie ubrana, a Paweł stawia przede mną kawę, bierze moją twarz w dłoń.

– Umrę, jeśli...

– Nie, Paweł, nic mi się nie stanie – przerywam mu, będąc pewna tego, co mówię. – Zaufaj mi. Znajdź nam księdza, urzędnika lub buddystę. Nieważne,

jaki to będzie ślub – dodaję i nareszcie widzę uśmiech na jego twarzy.

– Dla ciebie wszystko, dziecinko.

Po tym słodkim pożegnaniu wkładam pasek do spodni, a do niego przypinam odznakę i broń. Spinam włosy w kucyk i oglądam się w lustrze. Jest zajebiście. Jestem zajebiście profesjonalna.

Paweł też to potwierdza, choć słyszę w jego głosie strach.

Niepotrzebnie.

Zrobię wszystko, żeby do niego wrócić.

Wychodzę z bloku, wsiadam do auta, które już na mnie czeka, i witam się z Dorotą. Wszyscy jesteśmy zestresowani, ale najbardziej chyba jednak ja.

Zanim dojedziemy na miejsce, pytam ją, bardzo poważnie, czy w razie czego zostanie moim świadkiem na ślubie.

– Ja pierdolę – odpowiada, łapiąc mnie za ramiona. – Oczywiście, że zostanę. Czemu bierzecie ślub?

– Nie wiem, dlaczego Paweł chce się ze mną żenić. Mówi, że mnie kocha, choć nie mam pojęcia, czym na niego zasłużyłam. A ja...? Po prostu się boję. Chcę, żeby mnie pochowali z jego nazwiskiem.

– Kurwa, Kama, jesteś stuknięta. – Dorota kręci głową, ale nie próbuje zaprzeczać.

Ona wie, jak to wszystko się może skończyć. Rozważa tę możliwość i ja też biorę ją pod uwagę. Tylko Paweł nie może o niej wiedzieć.

W końcu odzywa się Gabryś.

– Jeśli będzie potrzebował świadka, mogę nim zostać – mówi, zaskakując mnie do nieprzytomności.

Wow.

Tego się nie spodziewałam, a już na pewno nie po nim. Wyciągam dłoń i chwytam go za ramię. Buduje się między nami nic porozumienia, którą chcę zatrzymać na zawsze, jak z najlepszym przyjacielem.

Dojeżdżamy na miejsce, Dorota wysiada pierwsza, później ja, a za nami dwóch techników. Gabryś i Bartek zostają w aucie. Szefowa rozkłada kartkę i bierze dwa głębokie oddechy.

Podchodzimy do bramki, otwieramy ją, a mnie uderza widok zaniedbanego ogrodu, który tak kochała moja mama.

Nic tu nie jest takie jak kiedyś.

Ja nie jestem ta sama.

Ukrywam się za rogiem, tak jak ustaliliśmy, a Dorota dzwoni do drzwi, trzymając rękę na pistolecie. Po chwili rozlega się chrapliwy głos mojego ojca.

I to już daje mi do myślenia.

Otwiera drzwi sam?

Nie ma ochrony, kucharki, sprzątaczk, kochanki?

Dziwne.

– Kto tam?

– Policja – mówi Dorota, przykładając odznakę do wizjera. – Mamy nakaz przeszukania; jeśli pan nie otworzy, i tak wejdziemy – dodaje zgodnie z procedurą. – Na utrudnianie śledztwa jest paragraf.

Musi to mówić, ale w tym wypadku zupełnie niepotrzebnie strzępi sobie język. Mój ojciec żadnych paragrafów się nie obawia.

Po kilkunastu sekundach otwiera drzwi, bierze do ręki nakaz i wpuszcza Dorotę oraz naszych techników. A na końcu wyłaniam się ja.

Staję naprzeciwko niego, krzyżując ręce na piersiach. Jego oczy od razu wędrują do mojej odznaki i broni. Wiedziałam, kurwa, że to zrobi na nim wrażenie.

Aż połyka powietrze.

Postarzał się jeszcze bardziej przez ostatnich kilka dni.

– Dzień dobry, tato – witam się i wiem, że to ukłuje go najbardziej na świecie.

To słowo. To, że nie poddałam się jego woli i jestem teraz jego zupełnym przeciwieństwem.

Poza oczami mamy to samo spojrzenie.

Szmaragdowozielone, dumne, pogardliwe.

Przechodzę obok niego i zakładam rękawiczki jednorazowego użytku, tak, żeby to dobrze widział i zapamiętał.

Moja ekipa rozkłada się z lumenem w salonie, najpierw szukają kamer, podłuchu i krwi, a Dorota zagląda do witryny, za którą znajdują się dokumenty w gabinecie.

– Daj mi kluczyk od biurka – mówię bez ceregieli, wiedząc, że tam może być coś, czego potrzebujemy.

– Zapłacisz mi za to – mówi, wyciągając pęk kluczy z kieszeni szlafroka.

Podaje mi jeden, na co uśmiecham się szeroko.

– To się policzy jako groźba karalna kierowana w stronę policjantki. Do pięciu lat pozbawienia wolności. Nie ośmieszaj się więcej, pozwól nam pracować – mówię, podchodząc do biurka.

Otwieram szufladę, która zawsze była zamknięta, i znajduję tam dwa pudełka. Wyjmuję jedno, w środku są listy.

Mojej mamy do ojca.

Widzę jej podpis, rozpoznaję jej pismo. Łza kręci mi się w oku, kiedy czytam, jak bardzo go kochała, gdy jeszcze nie byli małżeństwem, a mój ojciec odbywał dwuletnią służbę wojskową na drugim końcu kraju.

Wkładam je z powrotem, próbując zachować spokój, i otwieram drugą skrzynkę, w której znajduje się broń.

– Panie senatorze... – zaczynam, podnosząc pistolet. – Legalna? Niech pan od razu powie prawdę. Dopiszemy to do listy zarzutów – mówię, pokazując Dorocie numer seryjny, który zapisuje.

Wkładam ją do woreczka, który podaje mi szefowa, i umieszczam ją w walizce na dowody.

Nasi technicy na razie niczego nie znaleźli, ale też nie spodziewamy się, żeby znaleźli. Rozglądam się po każdym tak dobrze znanym mi kącie. Nie byłam tu długo, ale w środku mało się zmieniło, choć dom jest zaniedbany.

– Nie stać cię na sprzętaczkę? – pytam, zaglądając do różnych szafek, choć ja też nie spodziewam się znaleźć czegokolwiek.

– Nie potrzebuję sprzętaczkę. Nie potrzebuję nikogo – mówi, trzymając się za brzuch.

Oddycha głęboko, siadając na krześle. Widzę grymas na jego twarzy, ale nie reaguję. Nie obchodzi mnie to.

Szukamy przez następne dwie godziny, Dorota czyta dokument po dokumencie, kartka po kartce.

Tuż po dziewiątej dzwoni dzwonek do drzwi. Opieram ręce na biodrach, wyjmuję broń i podchodzę po cichu, ale ojciec macha ręką, informując nas,

że to pielęgniarka i rehabilitant. Rzeczywiście, to oni. Ale otwierając drzwi, nie opuszczam broni, na co przybysze wyraźnie się denerwują.

Sprawdzam ich legitymacje, papiery i wpuszczam do środka, a ojciec prowadzi dwójkę gości do pokoju, który był kiedyś sypialnią rodziców. Tam znajdują się łóżko do masażu, sprzęt medyczny, leki, fiolki i amputki. Rozglądam się dookoła zdziwiona. Mój ojciec jest chory, i to chyba poważnie chory. Sprawdzam dokładnie pokój, choć nie zamierzam go opuszczać podczas tego, co będą tu robić.

– Co ci jest? – pytam naprawdę zaintrygowana.

Nie dlatego, że jest mi przykro, ale po to, żeby mu jeszcze dojechać.

– Rak kości, czwarte stadium – odpowiada, rozkładając się w gaciach na łóżku.

Jego rehabilitant zaczyna go balsamować i masować, a pielęgniarka szykuje kroplówkę, leki i strzykawkę.

– Aha, więc nadszedł twój koniec. Miło jest umierać samemu? – pytam, wprawiając pielęgniarkę w osłupienie.

– Nie umieram jeszcze, jak widzisz. Będziesz mnie pilnować przez godzinę?

– Będę. Popatrzę sobie na twój koniec z satysfakcją. Mam nadzieję, że tę kasę, którą zbierałeś nieuczciwie przez tyle lat, przepisałeś już komuś, inaczej twoje plany odnośnie do zgromadzenia miliardów leżą w gruzach i wszystko dostanie Skarb Państwa – mówię, przyglądając się, jak cierpi z powodu masażu.

– Gdybyś była mądrzejsza, wzięłabyś to dla siebie.

– Zamilcz już – syczę, starając się, żeby mój głos brzmiał groźnie.

Patrzę, jak rehabilitant kończy po piętnastu minutach, a ojciec siada na fotel i zostaje podłączony do kroplówki, która, jak się okazuje, jest chemią.

Jestem niecierpliwa, nie mogę się doczekać, kiedy stąd wyjdę. Wołam więc jednego z techników, żeby mnie zastąpił, i wychodzę na chwilę do Doroty.

– Masz coś?

– Nic. Będziemy kończyć. Myślisz, że to teatr? – pyta, wskazując głową na pokój.

– Nie wiem. Ale wygląda coraz gorzej.

– I jak się z tym czujesz?

Zastanawiam się chwilę.

– Nic nie czuję. Ani żalu, ani smutku, ani euforii.

Wzdycha, poklepując mnie po ramieniu. Po kolejnych dwudziestu minutach, kiedy pielęgniarka wychodzi pierwsza, a rehabilitant pomaga mojemu ojcu się ubrać, zaczepiam ją przed domem.

– Ile mu zostało? – dopytuję się, a kiedy widzi moją dłoń na broni, wzrusza ramionami.

– Kilka tygodni, może miesięcy. Nie wiadomo.

– Nieuleczalna?

– Bierze chemię. Ale nie pomaga. Za późno wykryty. Kim pani właściwie jest? – pyta. – Pierwszy raz panią widzę.

Nie odpowiadam, tylko wchodzę do środka.

Załoga odjeżdża, a i nasi technicy zbierają się do wyjścia.

Zostajemy z Dorotą i moim ojcem, który uśmiecha się do nas okrutnie. Nawet w takiej chwili nie odpuszcza.

– Udane poszukiwania? – pyta, co doprowadza mnie do szału.

Chcę go zabić, ale Dorota powstrzymuje mnie wzrokiem.

– Udana terapia? – zagrywa moja szefowa.

Jestem z niej dumna, cholernie dumna.

Mój ojciec się krzywi i nie odpowiada. Dorota zostawia mu podpisane papiery dotyczące naszej rewizji i wychodzimy, nie oglądając się za siebie. Wsiadamy do auta operacyjnego i odjeżdżamy na drugą stronę ulicy, po czym zatrzymujemy się na podjeździe jednego z domów. Nikt nic nie mówi.

Czekamy.

Wiem na co.

Rozdział 14



Nie mija nawet pół godziny, kiedy na podstuchu zamontowanym w aucie słyszymy głos mojego ojca, który wsiada do samochodu.

– Powinienem być ją udusić w kotysce, przynajmniej nie byłoby tyle problemów – mówi do swoich towarzyszy.

Choć znam go bardzo dobrze, nie spodziewałam się usłyszeć takich brutalnych słów.

Łzy napływają mi do oczu, nie mogę oddychać przez kilka chwil. Dorota stara się mnie uspokoić, ściskając za ramię, ale to niewiele daje. Ja pierdolę. Ojciec zabiłby mnie bez wahania.

– To dlaczego ona jeszcze żyje? – pyta jakiś nieznajomy.

– Ma coś, co chcę odzyskać, idioto! – krzyczy ojciec. – Dobra, dość już tej zabawy. Zajmiemy się jej chłopaczkiem. Ma przeżyć do następnej soboty, aż dotrze transport. Moja córka będzie zajęta szukaniem tego wieśniaka, my odbierzemy towar, a potem zajmę się nim osobiście.

Krew odpływa mi z żył, kiedy to słyszę. To jest... najgorsze, co może spotkać człowieka. Wiedza, że cokolwiek zrobi, jego bratnia dusza jest zagrożona i nie są to tylko jakieś czcze pogroźki, ale jak najbardziej realne zagrożenie.

Drżącymi rękoma wyjmuję telefon z tylnej kieszeni spodni. Chcę zadzwonić do Pawła i go ostrzec. Chcę go chronić, ale Gabryś w ostatniej chwili chwytą mnie za dłoń.

– Domyślą się, że mamy podstuch, jeśli go teraz ostrzeżesz! Nie rób tego, niech go zwiną, a my go odbijemy!

Kiedy to mówi, mam ochotę go zabić natychmiast.

Spoglądam na Dorotę i widzę, że jest rozszczępiona. Chce przyznać rację Gabrysiowi, ale przyjaźń ze mną na to nie pozwala. I moje uczucie do Pawła. Nigdy bym na to nie pozwoliła, żeby ktoś tak mi bliski, moje jedyne serce, było przynętą.

– Ty zwariowałeś, tak? Mam go narazić? Nic nam się, kurwa, nie udaje, kręcimy się w kółko! Nie odbijemy go, on umrze dla waszej, pierdolonej,

sprawy! Dawaj telefon – mówię groźnie, wyszarpuję mu go z ręki i wybieram numer. – Poradzę sobie bez was.

Po kilku sygnałach Paweł odbiera, a moje serce wraca na miejsce.

Pytam go, gdzie jest, okazuje się, że w urzędzie. Już wszystko załatwił. Zaraz wychodzi.

– Nie wychodź. Boże, nie wychodź przed urząd, póki po ciebie nie przyjadę. Nie pytaj o nic, po prostu zostań w środku – błagam go, mając nadzieję, że zrozumie, po czym się rozłączam.

Boję się, że zaczniesz zadawać pytania, a ja nie będę mogła odpowiedzieć.

– Zawieź mnie pod urząd miasta. Wejdę tylnym wejściem – mówię do Bartka, ale widzę, że czeka na decyzję Doroty, a to wkurwia mnie na maksa. – Wysadź mnie tutaj w takim razie albo wyskoczę, jak tylko zwolnisz! Całkiem wam ta praca mózgi zjadła! Za dwadzieścia lat obudzicie się sami z ręką w nocniku, a ja już wolę dzisiaj zginąć, niż obudzić się tak jak wy. Jazda, kurwa! – krzyczę na koniec i dopiero wtedy Dorota kiwa głową na zgodę.

Wyjmuje coś z torby schowanej pod siedzeniem. Przebrania ochroniarzy.

– Spróbujemy zrobić tak, żeby cię nie rozpoznali. Znaczą was. Włóż to, może się uda i ciągle będziemy mieli przewagę twojego podsłuchu.

Wkurwia mnie, że myśli tylko o tym, ale się nie spieram. To nie jest zły pomysł, tylko realizowany w nieodpowiednim momencie.

– Będziesz miała najwyżej siedem minut – mówi, wypuszcza mnie z auta, a ja biegiem wpadam do urzędu.

Znajduję Pawła wewnątrz, tuż przed wejściem. Przez przeszklone drzwi zagląda na ulicę. Podchodzę do niego od tyłu, chwytam za buzię i szepczę mu do ucha.

– To ja. Pójdziemy do łazienki, przebierzesz się najszybciej, jak umiesz, i wychodzimy. Ani słowa, Paweł, nie teraz.

Moja miłość słucha mnie zajebiście doskonale. Robi, co polecam, ale zanim wyjdziemy, kontaktuję się z Dorotą przez telefon. Mogliśmy wziąć nasze krótkofalówki albo małe mikrofony, które łatwo schować w rękaw. Telefon jest łatwy do namierzenia.

– Gdzie są? – pytam.

– Dojechali przed wejście z przodu. Wychodźcie – oznajmia i oddycham na to z ulgą.

Reszta mnie nie obchodzi.

– Ja pierdolę, i po co był ten wasz cyrk? – pytam, kiedy znajdujemy się w bezpiecznej furgonetce operacyjnej.

Zdejmujemy kamuflaż, a Dorota pokazuje, że mamy być cicho.

– Może pójde się rozejrzeć? – pyta jeden z goryli mojego ojca.

– Nie, nie może tam siedzieć w nieskończoność. Czekamy.

Uśmiecham się do siebie, choć naprawdę nie ma w tym niczego zabawnego. Paweł wygląda na zdezorientowanego, choć widzę, że łąapie, o co chodzi.

– Nie możecie wrócić do twojego mieszkania, Kama. Masz tu adres. Musicie się zaszyć, nie tylko Paweł. Ojciec będzie chciał się dostać do niego przez ciebie i odwrotnie. Póki nie zgarniemy transportu, siedzisz w ukryciu.

– Ale to aż w następną sobotę! Dorota, nie! – krzyczę rozczarowana jej postawą.

Poświęciłam temu wiele miesięcy, a ona mnie odsuwa.

– To jest polecenie służbowe. Paweł, twoi rodzice muszą wyjechać. Daj mi znać dokąd, a zapewnię im odpowiednią ochronę – prosi Pawła.

Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że to nie przelewki, a nasza skomplikowana, trwająca w nieskończoność gonitwa za ojcem niedługo może dobiec końca.

Paweł dzwoni do rodziców z komórki, której jeszcze nigdy nie użyto. Są przerażeni, jego ojciec jest wściekły, słyszę, że chciałby rzucić kilka epitetów w moją stronę, ale Paweł go hamuje i ostrzega.

– Nie mogę bez niej żyć. Albo zginiemy oboje, albo pomożecie nam przeżyć. Tylko o to proszę.

I ojciec Pawła chyba rozumie nareszcie, że albo zaakceptuje mnie, albo może się pożegnać z synem, i to nie tylko w sensie duchowym.

Paweł jest... niesamowicie spokojny, trzyma mnie całą czas za rękę, dodając otuchy. Patrzy na mnie z czułością i troską, nawet w takich trudnych chwilach. To nie do opisania.

– Okej, zawieziemy was teraz do miejsca, z którego nie ruszysz się aż do następnej soboty, Kama – mówi Dorota, na co Paweł głośno wciąga powietrze.

Patrzemy na niego zszokowane.

– Załatwiłem nam ślub na piątek. Na przyszły piątek. Ale w tej sytuacji...

– W tej sytuacji, co? – przerywam, nie mogąc uwierzyć, że chce zrezygnować. – Nic. Weźmiemy ślub Paweł. Koniec kropka.

Patrzę na Dorotę, ale ta tylko wzdycha. Gabryś mi złożeczy.

– Że też nie mogłaś wybrać na to bardziej odpowiedniego momentu. Przecież możecie się pobrać po sprawie. Czy nie tak? – pyta, choć dobrze wie, czego się obawiam.

Krzyżuję ręce na piersiach, patrzę na niego pogardliwie i odpowiadam bardzo na serio.

– Nie. To mój dzień, nasz dzień i ojciec mi go nie zabierze.

Po kilku minutach docieramy na nowoczesne osiedle. Dorota podaje mi dane mieszkania na kartce, daje nam dwa telefony i laptop. Bartek wprowadza nas na górę i przyłożywszy palec do monitora, otwiera drzwi. Potem każde z nas przykłada swój palec, Bartek się żegna i obiecuje się odezwać. No i pięknie.

Ale to wszystko staje się nieważne, kiedy Paweł jest przy mnie. Obejmuje mnie czule, z sercem na dłoni, pozwala się wtulić w siebie. W tych ramionach oddycham nareszcie swobodnie. Nie czuję leku, nie czuję niebezpieczeństwa. A może raczej nie tak bardzo, jak wcześniej.

– Uratowałaś mnie? – pyta moja miłość, ujmując moją twarz w swoje dłonie.

Uśmiecham się. Sięgam kciukiem do jego ust, obrysowuję ich kształt i odpowiadam:

– To ty uratowałaś mnie. Dałeś mi coś więcej niż miłość i oddanie, Paweł. Dałeś mi więcej niż siebie. Nie wiem, czy będę miała czas, żeby ci się odwdzięczyć, ale wiedz, że cię kocham. I zostanę twoją żoną, choćby to była ostatnia rzecz, którą zrobię – mówię mu szczerze to, co myślę.

Bez niego byłabym teraz opętana, jak Dorota. Ale przecież jest coś jeszcze po drodze, a ja mogę nie mieć czasu, żeby to przeżyć. I mimo że wściekam się

na Dorotę za zamknięcie nas tutaj, postąpiłabym tak samo po raz drugi. Poświęciłabym coś, żeby zdobyć coś cenniejszego.

– Jakoś to wszystko wytrzymamy, prawda? – dopytuje się Paweł, ale chyba nie spodziewa się, że mu odpowiem.

Przytulam swoje czoło do jego i zatracam się w pocałunku, w jego słodkich ustach, które sprawiają, że ziemia drży, kiedy tylko stykają się z moimi.

– To się dla mnie liczy. Tylko to – mówię po chwili, oderwawszy się od mojego wspaniałego mecenasa.

Już niedługo męża. Jeśli dożyjemy.

Dotyk Pawła... to uczucie nieporównywalne z żadnym innym. Jego delikatne palce na całym ciele, usta, pieszczące każdy jego centymetr... to sprawia, że świat dookoła musi przestać istnieć. I istnieje tylko ta miłość. Oddanie. Pożądanie.

– Kocham cię – mówię tak szczerze, na ile pozwala mi wzruszony głos.

Paweł bierze mnie na ręce, opląta mnie ciasno nogami, obejmując rękoma... ponownie przywieram do ust, zaczynam się szarpać z jego koszulką... muszę go poczuć nago. Przy sobie.

– Jezu, maleńka... – wydobywa się z głębi jego ust, kiedy sięga do mojej bluzki.

Zdejmuje ją i opuszkami zaczyna poruszać się po moich plecach, zaczepiając o zapięcie stanika.

To doprowadza mnie do szaleństwa. Usta Pawła puszczejają moje, przenoszą się na szyję, w zagłębienie obojczyka, a kiedy tylko rozpina mój stanik, na piersi...

To, co mi robi... to, co zawsze z nim przeżywam, ogląda się tylko na filmach. To jest... ale to coś więcej niż seks. To połączenie, to światło, miłość w każdym znaczeniu. To jakby... dwie dusze złączone po wędrówce. Przy nim mam wrażenie, że musieliśmy przez to wszystko przejść, żeby się teraz spotkać i albo żyć razem, albo razem umrzeć. Nieważne.

– Paweł... – szepczę.

Sunę palcami po jego nagich plecach, wbijam mocno paznokcie, tak mocno, jak on ssie moją brodawkę, najpierw lewą potem prawą. Pragnę go. Natychmiast.

– Paweł, daj mi siebie. Daj mi siebie jak jeszcze nigdy – proszę go, sięgając do rozporka.

– Moja jedyna – mówi, zabierając się do rozpinania moich spodni.

Obciąża je do kostek, razem z majtkami, pomaga mi się z nich wyswobodzić, po czym delikatnymi pocałunkami, które składa na mojej nodze, wraca do mnie powolutku.

Patrzę na to z rozkoszą.

Tracę przy nim głowę, moje ciało ogarnia pożądanie, moje piersi i cipka zaczynają się prężyć ku Pawłowi, a on mi się oddaje. Językiem pieści uda, aż trafia do mokrej szparki i ją smakuje.

– Ten zapach, maleńka... – mówi, popycha mnie na łóżko i zagłębia we mnie palce, drugą dłońią rozwierając moje uda tuż przed sobą.

Zaciskam się na nim, patrząc mu w oczy. To spojrzenie się do mnie uśmiecha. Jest zadowolone, zaspokojone, pełne miłości. Sięgam palcami do jego warg, Paweł chwyta je do ust i zasysa, nie przestając maltretować mojej pochwy.

Głos więźnie mi w gardle, oddech staje się urywany, przyspieszony, ale nie chcę mieć orgazmu bez niego. Chcę, żeby po dzisiejszych wydarzeniach to zbliżenie wybuchło w nas obojgu z taką samą siłą.

– Wejź we mnie głęboko, Paweł – stękam coś, próbując powstrzymać jego dłoń, ale Paweł mnie nie słucha.

Przyspiesza pieprzenie, pochyla się nad moim krocem, smakuje mnie językiem najpierw delikatnie, aby po chwili po prostu wsunąć go w tę cipkę.

– Kocham cię, kiedy masz orgazm. To najpiękniejszy widok na świecie. Daj mi to, dziecinko, daj mi tę radość – mówi i zatapia się we mnie ponownie.

Trzy palce pieprzą mnie z miłością, Paweł ssie mój kłębuszek, a ja chwytam się pościeli. Rozkosz we mnie wybuchła, pęka, spadam głową w dół. Przymykam oczy, moje ciało wygina się w łuk, nie mogąc znieść więcej, a spod przymkniętych powiek płyną łzy.

Wtedy Paweł opuszcza mnie i wchodzi, swoim doskonałym penisem potęgując doznanie orgazmu po stokroć. Zaciskam uda, próbuję złapać powietrze, ale Paweł na to nie pozwala, poruszając się we mnie najpierw długimi, powolnymi pchnięciami, aby potem przyspieszyć.

Jego dłoń wędruje zmysłowym ruchem na pierś, zaciska się na niej i Paweł kciukiem zaczyna pieścić sterczącą brodawkę. Do drugiej pochyła się ustami. Boże, wybuchnę po raz drugi, to niemożliwe, jak szybko moje ciało reaguje.

– Jeszcze raz, maleńka. Daj mi to – prosi, przyspiesza jeszcze bardziej, a druga dłoń łąduje na mojej łechtaczce.

Gwiazdy rozbłyskują mi przed oczami, jaśniejsze niż kiedykolwiek.

Paweł wbija się we mnie tak mocno, pieści tak zapamiętałe, że zaczynam krzyczeć, moje ciało dostaje drgawek. Paweł kładzie się na mnie, wkłada mi ręce pod plecy, chwytą za ramiona i pieprzy mocno, aż dochodzi z jękiem. Całe jego wspaniałe ciało napina się, tężeje i drga w moich ramionach. To niesamowite uczucie, kiedy jego fiut pulsuje we mnie tak doskonale wraz ze spermą, którą kocham.

W końcu Paweł wychodzi ze mnie, rozwiera jeszcze drżące nogi i patrzy, a ja czuję, jak jego nasienie ze mnie wypływa.

– Jestem szczęśliwy, widząc siebie w tobie. Na tobie. To... to nasze. Jesteś tylko moja – mówi Paweł.

Kładzie się koło mnie, przysuwa mnie do siebie, a ja z radością wtulam się w to nagie, gorące, idealne ciało.

– Obiecasz mi coś? – pyta moja miłość, ale słyszę, że to nie będzie zwykła prośba.

– Ale co?

– Że będziesz ostrożna. Że nie będziesz zgrywać bohaterki i zostaniesz tu ze mną do soboty.

– Paweł...

– Obiecuję.

– Nie mogę – odpowiadam, raniąc go.

Patrzy na mnie z wyrzutem, ale chcę, żeby zrozumiał i mnie wspierał.

– To osobista potyczka między mną a nim, zrozum. To nie ma nic wspólnego z ambicjami Doroty. Paweł, ja muszę go zamknąć albo zabić. To, co mi zrobił, siedzi we mnie zbyt głęboko. On nigdy nie przestanie. A gdyby stało się coś tobie... nie, Paweł. Nie mogę przestać, póki nie uwolnię nas od tego. Pomóż mi. Tylko tobie ufam bezgranicznie – proszę go.

Widzę, że stara się to pojąć.

Obejmuje mnie mocniej i obiecuje, że będę mogła na niego liczyć.

Przez pierwsze dwa dni odcięcie od świata i dostępu do najważniejszych informacji daje mi się we znaki. Chodzę po mieszkaniu w tę i z powrotem, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Paweł przyznaje, że po raz pierwszy widzi mnie taką zaniepokojoną i niecierpliwą. Szczerze mówiąc, to aż mnie skręca, by krzyknąć, tupnąć nogami z bezsilności, że jestem tu zamknięta, ale powstrzymuję się ze względu na niego. On tego nie rozumie.

Dopiero w piątek przyjeżdżają do nas Dorota z Bartkiem. Przywożą zakupy i nareszcie jakieś wiadomości.

– Nie zorientowali się, że mają podsłuch, ale niewiele wywnioskowaliśmy z podsłuchiwania ich w aucie. Twój ojciec jest ostrożny jak nigdy dotąd, jakby podświadomie czuł, że jego koniec się zbliża – oznajmia Dorota.

– No, ale nie szuka mnie? – pytam, na co się uśmiecha.

– Szuka. Jest wściekły, że zapadliście się pod ziemię. Nie zmienił daty transportu. Chyba myśli, że znamy tylko starą datę, albo naprawdę dokądś mu się spieszy. – Dorota się zastanawia.

– Wiecie dokąd?

Usłyszawszy to pytanie, Dorota patrzy na Bartka, a on na nią. To dla mnie wyraźny znak, że nie chcą mi powiedzieć, że nie chcą, żebym więcej w tym uczestniczyła.

– Kama, nie widzę powodu, żeby...

– Ale jak się do was przyłączyłam, widziałaś, tak? Gdzie, pytam!

– W starej rozładowni. Transport przyjedzie z Holandii. Prawdopodobnie cztery auta. Nasi ludzie kręcą się tam i właśnie to miejsce podejrzewamy – odpowiada w końcu.

Cztery tiry to będzie coś niemożliwego do wykonania jednej nocy, chyba że będzie miał tam zastęp ludzi. W sumie... to miejsce jest kompletnie opuszczone, z dala od wszystkiego. Nikt tam nie zagląda.

No właśnie... to powinno zastanowić mojego ojca. Jeśli nikt tam nie zagląda, to łatwo się domyślić, że policja będzie to miejsce sprawdzać. I to mi daje do myślenia.

Wychodzę do łazienki, grzebię w swojej torebce, znajduję to, czego potrzebuję, i wkładam do kieszeni.

Idę do salonu, chwytam Dorotę za rękę i patrzę jej w oczy.

– Musisz mi kupić sukienkę i przywieźć garnitur Pawłowi. I zorganizuj wszystko. Chcę tam pojechać, powiedzieć mu „tak” i wrócić tutaj. Wśród moich przyjaciół, osób, którym ufam – dodaję ostatnie, obserwując jej niewyraźną, zatroskaną minę.

Teraz mam pewność. Dorota mnie okłamuje, chyba po raz pierwszy. I z jednej strony rozumiem, czemu to robi, a z drugiej... nie wybaczę jej tego nigdy.

– Wszystko załatwimy. Nie martw się.

Zaczynają się zbierać do wyjścia. Podaję Dorocie kurtkę, przytulam ją, potem Bartka, a kiedy zamykają się za nimi drzwi, biegnę po laptopa i zaczynam namierzać to, co podrzuciłam jej do okrycia wierzchniego.

Loguję się na stronie policji, podaję swój numer i w dupie mam, czy mnie namierzają. Muszę wiedzieć.

Paweł patrzy na mnie zszokowany, ale nie pyta o nic, a ja nie zamierzam niczego wyjaśnić, póki nie usłyszę prawdy.

I słyszę ją, a ta wiedza przyprawia mnie o dreszcz. Nikomu nie można już ufać, mogę ufać tylko sobie i Pawłowi.

Dorota mnie zawiodła, i choćby jej pobudki były najbardziej słuszne, łyż zbierają mi się w oczach. Tak nie zachowują się przyjaciele.

– Myślisz, że uwierzyła? – pyta Dorotę Bartek, kiedy wsiadają do auta.

– Wygląda na to, że tak. Jest zajęta ślubem, miłością. Nie mieszajmy jej więcej. Niech chociaż ona żyje.

Paweł patrzy na mnie zatroskanym wzrokiem, kiedy widzi łyż w moich oczach. Czuję się podle, ale trudno, już nie ma odwrotu. Głosy w komputerze milkną, a ja niecierpliwie czekam, aż usłyszę to, co najważniejsze.

W końcu pada to zdanie.

Narkotyki nie przyjadą do starej rozładowni, mój ojciec wynajął na dwie doby parking i stację naprawczą dla tirów. Być może najmniej spodziewane miejsce na świecie. Jest przebiegły jak lis, ale przechytrzyliśmy go. Dzięki mnie.

Nie odczuwam ulgi, ale niepokój. Dorota nie chce mnie w to mieszać, nagle zaczęła jej zależeć na moim szczęściu z Pawłem? O co jej chodzi? Przecież mogę być ubrana tak, by nie było widać kamizelki, Paweł może tu zostać, nic się nie stanie, a mimo to Dorota całkowicie mnie odsuwa, okłamuje i manipuluje mną.

Podchodzę do okna, patrzę w dal i zastanawiam się, co to ma, u licha, być.

– Dziecinko, nie mogę znieść, kiedy jesteś taka milcząca, niepewna i zmartwiona. Co to wszystko znaczy?

– Sama chciałam to wiedzieć, ale mam przeczucie, że Dorota ukrywa coś jeszcze. Coś wielkiego. Paweł... ja muszę tam być. W sobotę. Zaraz po tym, jak zostanę twoją żoną – oznajmiam mu, ale kręci głową, stając tuż obok mnie.

– Masz pojęcie, jak się czuję? Jakbyś właśnie tego się spodziewała. Że zaraz po zostaniu moją żoną umrzesz. Nie chcę cię stracić, możesz to pojąć? – pyta, ale to w ogóle do mnie nie trafia.

Chwytam go za rękę, splątam nasze palce i stoję przed nim.

– Obiecałeś, że mnie wesprzesz.

– Ale nie, kiedy świadomie chcesz dać się zabić albo zranić. Nie mogę na to patrzeć, jestem silniejszy i nie pozwolę ci stąd wyjść. Może to, co ukrywa Dorota, to dla ciebie za dużo? Ona jest policjantką piętnaście lat, a ty dopiero dwa. Odpuść i żyjmy sobie spokojnie.

– Widzę jedno wyjście w takim razie. Pojedziesz ze mną. I będziesz pewny, że jestem bezpieczna i się nie narażam, a ja postaram się cię chronić. Okej? – pytam, próbując się jakoś z nim zgodzić i pogodzić.

Ostatnie, czego chcę, to pokłócić się z moim przyszłym mężem albo pójść do urzędu w niezgodzie.

– Kamila, jeszcze nie spotkałem kogoś tak upartego, ale to jedyne, na co mogę przystać – odpowiada, ujmując moją twarz w dłonie. – Dlaczego chcesz zostać moją żoną tak szybko? Powiedz mi prawdę, proszę.

Zwieszam głowę, nie chcąc wyjawiać tej tajemnicy, choć po tonie jego głosu domyślałam się, że on wie. Paweł chwyta mnie za podbródek i zmusza, żebym na niego spojrzała.

– Bo cię kocham – odpowiadam na wpół zgodnie z prawdą. – I gdyby...
coś poszło nie tak...

– Teraz jestem jeszcze mniej skłonny zgodzić się na twoją propozycję. Nie mów tak, maleńka. Nie przeżyję tego. Nie przeżyję bez ciebie ani jednej godziny.

Rozumiem to, czuję się tak samo. Jesteśmy jednością. Nie wiem, co będzie dalej, ale naprawdę muszę być ostrożna, dla niego.

Rozdział 15



Do piątku, do naszego skromnego ślubu, Dorota pojawia się u nas tylko raz. Przywozi zakupy, moją sukienkę, garnitur i kwiaty. Widząc jej minę zbitego psa, mam wrażenie, że może i chce mi powiedzieć prawdę, ale nie może. Zbyt bardzo zaślepia ją pragnienie.

W czwartek dzwonię do Kozłowskiego i nie zważając na protesty Pawła, proszę go, żeby wystął kogoś do mojego mieszkania. Mam tam torbę w szafie, spakowaną na wszelki wypadek. Obiecałam sobie, że użyję jej w najwyższej konieczności i teraz chyba taka następuje.

Zaufany człowiek mojego szefa przywozi to, o co proszę, odbieram ją przy windach i wracam na górę.

W środku mam moje filmy, broń, kamizelki kuloodporne, kilka gadżetów jak gaz i paralizator, zwykłe, wygodne ubrania i buty, a także komórkę, krótkofalówki i kamerę.

Paweł jest zdumiony, kiedy pomaga mi przejrzeć jej zawartość. Uśmiecham się. Jeszcze nie raz go jednak zaskoczę, znamy się w końcu krótko, choć to nie przeszkadza nam kochać się na zabój.

W piątek rano zbieramy się do urzędu stanu cywilnego. Dorota kupiła mi zwykłą, białą sukienkę na cienkich ramiączkach. Do tego przywiozła mi lekkie sandały na koturnie i maleńki bukiet tulipanów, o które prosiłam.

Zostawiam rozpuszczone włosy, robię sobie delikatny makijaż i czekam na Pawła, który w tym ciemnogramatowym garniturze prezentuje się wspaniale.

Spoglądam na niego, kiedy tak stoi w wejściu do naszej tymczasowej sypialni, i wprost nie mogę uwierzyć, że dopiero niedawno się poznaliśmy.

Wciąż mam przed oczami jego widok w więziennym pokoju przesłuchań.

Wciąż mam przed oczami naszą kolację w restauracji, kiedy pocałował mnie po raz pierwszy, a teraz – ma zostać moim mężem.

Najwspanialszy człowiek na świecie będzie u mojego boku do końca świata. Łza kręci mi się w oku, gdy o tym myślę.

Paweł podchodzi do mnie i jak zawsze ujmuje twarz w swoje dłonie. Tak, Kocham ten gest... to więcej niż wszystko. Ten szacunek, który mi okazuje, ta

czułość... chcę to zachować na całe moje życie.

Auto operacyjne podjeżdża po nas o dwunastej, na godzinę przed ceremonią. Dorota chce mieć pewność, że nikt nas nie śledzi.

Obserwuję ją ukradkiem. Jest zdenerwowana, a nie powinna być. To utwierdza mnie w przekonaniu, że jest coś jeszcze straszniejszego niż mój pojebany ojciec i jego narkotyki.

Tuż przed trzynastą wysiadamy pod urzędem i zostajemy wprowadzeni do środka przez Dorotę i Gabryśia. Całą drogę milczeli, Paweł głaskał palcami zewnętrzną stronę mojej dłoni. Kocham to całą sobą.

Urządnic udzielający nam ślubu przyznaje, że po raz pierwszy widzi takie małe ślubne grono.

Trzymamy się za ręce, patrząc na siebie z miłością i oddaniem. Paweł szepcze nieme „kocham cię”, a ja mu chętnie odpowiadam, modląc się, żebyśmy mieli jakikolwiek czas, aby pożyć w tym szczęśliwym małżeństwie.

Paweł mówi tekst swojej przysięgi z pewnością, której potrzebuję w swoim życiu jak wody.

Od początku zresztą był pewien dużo bardziej ode mnie i taką pewnością przekonał mnie do siebie oraz podarował mi miłość, której nigdy nie miałam.

Gdyby nie to, co czeka nas jutro, byłabym najszczęśliwszą osobą na świecie, mając go u swego boku, ale cień mojego ojca nadal wisi nad nami.

Zostajemy małżeństwem.

Oddycham spokojniej, kiedy ta wiedza dociera w głąb mnie i osiada na wszystkich komórkach. Paweł całuje mnie tak czule jak nigdy dotąd, potem mnie obejmuje, a ja wyciskam kilka szczerych łez, mając nadzieję, że kiedy dotrzemy do domu, będziemy razem w każdy możliwy sposób, aż do jutra.

Gabryś robi nam niespodziankę i otwiera na korytarzu szampana, którego nalewa do plastikowych kieliszków. Pewnie mogłabym wierzyć w to, że cieszą się razem ze mną, ale wiedza, że mnie okłamują, na to nie pozwala.

Piję szampana, Gabryś podarowuje nam drugiego w opakowaniu prezentowym i odwożą nas do czegoś, co nazywamy teraz domem.

Nasz dom to dla nas miejsce, w którym jesteśmy oboje, blisko siebie. To miejsce, w którym nasze serca, dusze i ciała łączą się w bezkresnej miłości.

– Kocham cię, żono – mówi z uśmiechem Paweł tuż za drzwiami naszego gniazdka.

Nie chcę niczego więcej, niż zatrzymać tę chwilę dla nas na zawsze.

Biorę Pawła za rękę, wkładam kwiaty do wazonu, siadam na blacie mebli i zdejmuję sukienkę przez głowę. Zostaję w samej bieliźnie, co ewidentnie sprawia, że Paweł i jego wzrok stają się pożądliwie zaborczy wobec mnie i mojego ciała. Jego ciała.

– Dziecinko, jesteś taka piękna – zaczyna, podchodząc do mnie.

Oplatam go nogami, wtulam się w bark i całuję w szyję.

– Myślę o tym, jak spotkaliśmy się pierwszy raz. Zaczarowałaś mnie kompletnie. Kocham cię tak bardzo, że patrząc w te oczy, rozrywa mnie z miłości. Rozumiesz to? – pyta, a po moich policzkach płyną łzy, które Paweł natychmiast scałowuje.

– Skarbie, jesteś moim szczęściem. Ja wiem, że będziemy szczęśliwi. Na zawsze – odpowiadam, jak czuję, sięgając do guzików jego koszuli. – Kocham to ciało. To, co mi dałeś... w łóżku, w życiu. Wiesz chyba, że nigdy nie miałam niczego lepszego? – dopytuję się, pochylając się do sterczących, brązowych sutków.

Zrzucam koszulę Pawła na podłogę, zasysam prawą brodawkę, liżę ją, całuję i podgryzam, a moja miłość jęczy z rozkoszy.

– Powiedz, czemu mam wrażenie, że to jakieś pożegnanie? – pyta Paweł, sięgnąwszy dłońmi do mojego stanika.

Dreszcz przechodzi po moim ciele, półnaga wpatruję się w mojego mężczyznę, dotykam dłońią policzka i odpowiadam szczerze.

– Chcę, żebyś to wiedział, nie zważając na to, co stanie się jutro.

– Kamila...

– Po prostu pozwól mi mówić, co czuję – oświadczam, sięgając do rozporoka.

Paweł bierze moją różową pierś w wilgotne usta i przysysa się do niej, a ja napieram na jego twarz, wsuwając sutek głębiej. Jednocześnie próbuję dostać się do penisa, ale to niełatwe. Paweł swoim doskonałym dotykiem odbiera mi zdolność myślenia.

Co za rozkosz.

Ta rozkosz zbiera się tępym pulsowaniem w dole mojego brzucha, sprawiając, że cipka mi wilgotnieje.

– Och, tak, skarbie! – krzyczę, na co Paweł pociąga drugi pączek zębami, spoglądając na mnie z uśmiechem. – Proszę cię, kotku! – błagam i Paweł nareszcie reaguje, jak trzeba.

– Chcesz, żebym pieprzył swoją żonę? – pyta, zdejmując najpierw moje majtki, a potem swoje.

– Paweł! Bardzo! – odpowiadam, kiedy zatapia we mnie dwa palce, kciukiem zostając na prężącej się przed nim łechtaczce.

Sięga tak głęboko, wrywa ze mnie rozkosz długimi ruchami, aż muszę trzymać się blatu.

– Powiedz to, żono. Powiedz, że mnie pragniesz – prosi, zagłębiając się we mnie jeszcze bardziej.

– Pragnę cię. Pragnę cię kochać. Pragnę cię w sobie.

Na te szczerze, podniecające słowa Paweł opuszcza moją cipkę, rozwiera mi nogi maksymalnie i ustawia się, celując w wejście oczekującej pochwy. Oglądam to z przyjemnością, zagryzając wargę. Paweł zatapia zroszoną główkę w mojej cipce, spogląda mi w oczy i mówi:

– Kocham cię. Kocham cię pieprzyć. I będę cię pieprzył, aż oboje umrzemy.

W następnej chwili ląduje we mnie aż po same jądra.

– Paweł! – krzyczę w ekstazie jego imię, powodując, że uśmiecha się do mnie, przestając się poruszać na sekundę.

Nigdy nie krzyczałam imienia swojego byłego. To jest tylko dla Pawła – dla człowieka, przy którym mogę być sobą. On uczynił mnie swoją.

To moment idealny. Mój mąż zanurzony we mnie nieskończenie głęboko, moje dłonie na jego barkach, jego biodra wciśnięte w moje i nasze oczy... nasze oczy złączone rozkosznym spojrzeniem.

– Porusz się – skomlę gardłowym głosem.

I Paweł się porusza, powodując, że układ nerwowy mojego ciała zaczyna działać poza moją kontrolą. Całe moje ja skupia się w punkcie, którego tylko on kiedykolwiek dotykał. Jego penis, idealnie pasujący do ścianek mojej pochwy, przewierca mnie na wylot.

Nie wiem, kim jestem, nie wiem, gdzie się zaczynam ani kończę. Wiem tylko, że jest we mnie, że łączymy się jak nigdy dotąd, bo odtąd jesteśmy jednością w każdy możliwy sposób.

Te myśli przelatują mi przez głowę niczym błyskawice. Paweł przysuwa mnie do siebie, chwyciwszy za plecy; całuje namiętnie, wsunąwszy język w oczekujące usta, i bierze bez opamiętania, bez delikatności, bez skrępowania.

Płonę.

Moje ciało płonie, moja cipka zasysa jego fiuta i zaciska się na nim niczym imadło. Pękam. Chwytam go za barki, odchylam głowę, a z mojego gardła wydobywa się kanonada dźwięków, po czym moje ciało nieruchomieje w jego ramionach, ale Paweł nie przestaje.

Całkowicie panuje nade mną i nad sobą, kładzie dłoń na moim gardle, zasysa podbródek, uderza we mnie mocno i rytmicznie, a potem z jękiem, który spijam ustami, dochodzi, ostatkiem sił zataczając kręgi w mojej cipce.

Jestem kompletnie bezwładna w tych drżących ramionach, które, choć nadal mocno trzymają moje biodra, ciągle drżą.

Paweł opiera głowę o moje ramię, a ja oplątam go nogami mocniej, żeby poczuć głębiej zastygniętego we mnie penisa, i zaczynam się śmiać.

– Co to za śmiech? – pyta, zasysając wrażliwą brodawkę ustami.

– To szczęście. To ty. Ty sprawiasz, że się uśmiecham – odpowiadam chętnie.

– A ty sprawiasz, że ja się uśmiecham. Sprawiasz, że mam ochotę żyć.

Do końca dnia nie wychodzimy z łóżka, popijając w nim szampana. Wtulamy się w siebie, trzymamy za ręce, kochamy się i dotykamy.

Te chwile muszą być ze mną jutro. I z nim. To chciałam mu podarować. Żeby pierwszy i być może ostatni dzień naszego małżeństwa tak wyglądał.

Usypiam spokojniejsza niż kiedykolwiek, nago, w jego ramionach, mając pewność, że to, co razem przeszliśmy i jeszcze przejdziemy, będzie ze mną zawsze.

Rano Paweł zatapia się we mnie niespiesznie. Splata nasze dłonie, podciąga moje kolana, pieści piersi, całuje wszystkie części mojego ciała, a kiedy dochodzimy jednocześnie, ociera się o mnie wilgotną skórą.

Rozkoszuję się tym, jakby to była moja woda po wielu dniach pragnienia. Paweł też wygląda i zachowuje się podobnie, a to sprawia, że mogę go kochać bardziej.

Mój mąż ma do mnie prośbę, która mnie pozytywnie zaskakuje.

– Chcę, żebyś spała obok zawsze nago. Chcę zawsze czuć to doskonałe ciało. Nawet później, kiedy urodzisz mi gromadkę dzieci. Zawsze.

– Ale później mogę już nie być taka seksowna, szczupła, jędrna i piękna. Czy wtedy...? – pytam, ale zamyka mi usta pocałunkiem, nie pozwalając skończyć.

– Ale będziesz tą samą żoną, w której się zakochałem. Która chciała kogoś tak nadłamanego, jak ja. Obiecuj mi.

– Obiecuję, Pawełku. Kocham cię.

– I ja ciebie.

Z rozmowy Doroty wnioskuje, że cała akcja ma zacząć się po dwudziestej trzeciej, ale cały zastęp policjantów i antyterrorystów pewnie już tam jest.

Wchodzimy z domu przed dziewiątą.

Autobusem udajemy się do wypożyczalni aut, w której wcześniej zarezerwowałam samochód przez Internet na fałszywe nazwisko. Na szczęście tego nie sprawdzają, kiedy pokazuję odznakę.

Wsiadamy do toyoty. Jesteśmy odpowiednio przygotowani, choć jest naprawdę ciepło. Musieliśmy jednak ukryć nasze kamizelki, a ja nawet coś więcej. Broń.

Dojeżdżamy na miejsce.

Kręcę się chwilę po parkingu i rzeczywiście rozpoznaję auta, które mój ojciec kupił dla swoich zauszników, a także auta operacyjne ABW.

Wejście na posesję jest jednak zamknięte, widzę to wyraźnie, a za ogrodzeniem przechadza się uzbrojony po zęby stróż z psem przy nodze. Jest ubrany jak antyterrorysta, domyślam się więc, że przejęli już przednią część stacji.

Z satelity, z której korzystałam w domu, doskonale zaobserwowałam, że to wcale nie koniec ich posiadłości. Z tyłu, za blaszanym płótem i wszystkimi

budynkami, w których parkują tiry na diagnostykę, znajduje się drugie podwórze.

To właśnie jest to, czego szukamy. Mogłam podjechać tam od razu, ale musiałam sprawdzić, czy to rzeczywiście odpowiednie miejsce.

Zatrzymuję się na chwilę i spoglądam na Pawła, który zachowuje kompletnie pokerową twarz. Chwytam go za rękę i ostatni raz mówię, a właściwie proszę:

– Możesz odjechać. Gdzieś dalej. Zadzwoń do ciebie.

– Nigdy – odpowiada.

Całuje mnie najpierw w dłoń, a potem szybko i namiętnie w usta.

Co za uparciuch.

Dojeżdżamy na tak zwane zaplecze. Nie zatrzymuję się od razu, zwalnim i obserwuję wszystko dyskretnie, ale tu znowu bramy sięgają bardzo wysoko i są zamknięte.

Na dodatek wejście blokuje jeden z tirów z naczepą.

Docieramy do ronda, zawracamy na nim i zatrzymuję się na poboczu, mając nadzieję, że mnie nie widać. Włączam światła awaryjne, żeby nie drażnić innych kierowców, i po chwili widzę, jak z tego właśnie auta, o którym z początku myślałam, że jest chłodnią, wychodzą ludzie. To policja.

Nieżył kamuflaż – myślę sobie.

Wysiada dziesięciu policjantów. Tylu naliczyłam, a Paweł to potwierdza. Ktoś im rozkazuje i widzę, jak rozpierzchają się w różne strony jak najostrożniej.

Dorota musiała mieć tu jakąś wtykę, inaczej nie weszliby tak swobodnie. Odpalam silnik auta, ruszam i zatrzymuję się za tirem. Stąd na pewno nas nie widać.

Wysiadamy.

Dałam Pawłowi swój straszak na ślepe naboje. Nie zrobi tym nikomu krzywdy, ale zawsze to będzie jakiś argument. Poza tym ja mogę go ochronić, choć sama chyba potrzebuję ochrony. Nogi mam jak z waty, kiedy skradamy się tuż przy ogrodzeniu jak jacyś złodzieje.

Docieramy do bramy, która jest pilnowana od środka przez jednego z naszych. Wyciągam natychmiast swoją odznakę i zostajemy przepuszczeni, a policjant pokazuje nam, w którą stronę mamy się udać.

Biegniemy więc w prawo, tuż przy płocie i po chwili ukrywamy się za kolejnym autem dostawczym, za którym tyłem do nas czyha Gabryś.

Skradam się po cichu, Paweł za mną, i przykładam Gabrielowi lufę do skroni, na co od razu wypuszcza pistolet.

Rozdział 16



– I co teraz? Dałeś się podejść jak dziecko – mówię, po czym puszczam go i pozwalam mu sięgnąć po broń.

– Kurwa, co ty tu robisz?! – dopytuje się półgłosem.

– Gówno. Myślałeś, że zrobicie ze mnie idiotkę, ale się nie dałam. Mów, co jest – rozkazuję i Gabrys już nie widzi innego wyjścia, jak tylko powiedzieć mi prawdę.

– Patrz tam – odpowiada, wskazując największy hangar. – Przetadowują teraz transport. Zawinęliśmy już czterech ochroniarzy. Ale twojego ojca tam nie ma. Zaraz wkraczamy.

– Ale ojca tam nie ma, tak? To po co to wszystko? Gdzie jest Dorota?

– Prawie w środku. Czekam na znak.

– Ilu ich jest? – dopytuję się, ładując swoją broń.

– Czternastu. Dorota wezwała jeszcze jedną ekipę, ale to pewnie chwilę potrwa, zanim tu dojadą – odpowiada.

W następnej chwili słyszę, jak szefowa przez krótkofalówkę komunikuje się z Gabrysiem, mówiąc mu, że nadszedł czas.

– Zostań tu. Zostań tu, kurwa, Kama. Są uzbrojeni, my też, ale... proszę cię – mówi, chwytając mnie za dłoń.

Kiwa Pawłowi na pożegnanie, a ja opieram się plecami o tira i zamykam oczy na moment.

– Dziecinko, w porządku?

– Tak – odpowiadam, choć nie jest w porządku.

Uścisk w dole brzucha rośnie mi coraz bardziej, kiedy po chwili słyszemy strzały i krzyki.

Wychylam głowę zza auta i widzę, jak Dorota wycofuje się z hangaru. Ma podniesioną broń, celuje w kogoś. Po chwili wyłania się jeden z przemytników, trzymając na muszce Gabrysia. Krew odpływa mi z żył.

Patrzę na Pawła zaszklonym wzrokiem, zdaje się, że jego oczy i oddech mnie rozumieją. Muszę. To moi przyjaciele, moja praca, moja rodzina.

– Kocham cię. Pamiętaj o tym i zostań tu – szepczę ostatni raz, po czym wstaję i z drugiej strony celuję w oprawcę.

– Wypuść go, bo trafię! – krzyczę i wtedy Dorota zyskuje moment przewagi, ale zanim go zyska na dobre, coś w środku wybucha, a wybuch ten wstrząsa ziemią pod nami.

Wszyscy tracimy równowagę, zasypują nas tony dymu, pyłu i kurzu, a kiedy kaszląc, podnoszę się z klęczek, a dym odrobinę opada, widzę, że wszyscy troje leżą przed wejściem. Nie odwracam się. Podbiegam do Doroty. Jest postrzelona w bok. Boże.

Wciąż kaszląc i dusząc się, wzywam pogotowie, zostawiam na ranie swoją bluzę, mając nadzieję, że to coś pomoże, i podbiegam do Gabrysia.

Nic mu na szczęście nie jest, jego oprawcy również. Są tylko ogłuszeni, stali bliżej wybuchu.

Chwytam nieprzytomnego przemytnika za rękę i dziękuję Bogu, że nie jest jakimś wielkim gorylem, zatem daję radę go przeciągnąć i przykuć kajdankami do czegoś metalowego.

Próbuję przez chwilę docucić Gabrysia, ale to niewiele daje, więc wracam do Doroty, pochylam się nad nią i zaczynam uciskać ranę. W środku wszystkie głosy i strzały cichną. Jakby od tego wybuchu wszyscy umarli albo zostali ogłuszeni.

Ale ja nie zostałam.

Po kilku sekundach słyszę, jak Paweł woła mnie jakby z oddali. Podnoszę więc wzrok, a cała krew, serce, mózg, powietrze odpływają ode mnie.

Jestem głupia jak świat długi i szeroki.

Mój ojciec bierze Pawła za zakładnika. I choć widzę, że sam ledwo trzyma się na nogach, to daję radę trzymać nóż przy gardle Pawła.

Natychmiast wyciągam pistolet i mierzę w ich stronę, na co mój ojciec nie waha się ani chwili. Opuszcza nóż i wbija go w brzuch Pawła tuż pod kamizelką.

– Nieeeeeeee! – krzyczę głosem pełnym rozpacz.

Mój ojciec zadaje mu cios, po czym wraca nożem do jego gardła.

Łzy płyną mi nieprzerwanie, kiedy patrzę na Pawła, jak stara się trzymać za ranę, ale w ciągu tych kilku sekund coraz bardziej chwieje się na nogach, a

rana mocniej krwawi.

– Wykrwawi się. Z przyjemnością na to popatrzę. Z przyjemnością popatrzę, jak jego śmierć cię wykończy – odzywa się mój ojciec, na co wycieram łzy i mierzę do niego dużo bardziej zdecydowanie.

Muszę trafić. Nikt mi nie pomoże. Dorota może nie żyje, za chwilę Paweł też może umrzeć.

– Czego ty chcesz, co? Czego, kurwa, chcesz? – pytam, mając nadzieję, że jakoś wyprowadzę go z równowagi, że zyskam jakiś moment przewagi.

I rzeczywiście mi się udaje, ojciec przestaje być taki czujny, ciągnie Pawła do wyjścia, a ja poruszam się za nimi ślimaczym krokiem.

W następnej chwili widzę, jak ktoś przekracza bramę i skrada się w stronę ojca niezauważenie, mam pewność, że to ktoś z naszych, bo gdyby to był jakiś człowiek od niego, strzelałby albo przybiegł tutaj bez wahania.

– Chcę, żebyś umarła. Za to wszystko, co zrobiłaś, jak poszłaś do policji, aby być przeciwko mnie, i jak uratowałaś swojego braciszka, którego i tak znajdę. Nie będziesz szczęśliwa, córeczko; póki żyję, nie pozwolę na to.

Słucham tego wywodu, patrząc na Pawła coraz bardziej przelewającego się przez ręce ojca.

Jestem zdecydowana się poddać, ale mój ojciec tego nie zaakceptuje, bo nic nie sprawi mi tyle bólu, a jemu radości, jak śmierć Pawła.

Moje rozważania trwają najwyżej kilka sekund. Podnoszę broń i celuję ojcu w głowę, mówiąc:

– Trafie. Uwolnię nas. Żegnaj.

Ale nie zdążam pociągnąć za spust. Od tyłu ojca zachodzi...

Mój brat!

Boże, to niemożliwe. Co tu robi Kornel, w ubraniu policjanta, z odznaką i pistoletem? Od razu przechwytuje ojca, celując mu w głowę, i wtedy jest zmuszony wypuścić nóż. I Pawła.

Podbiegam do niego, kiedy upada na kolana, i w ostatniej chwili chwytam go, żeby nie upadł na ziemię. Układam go na plecach, Kornel rzuca mi jakieś ubranie, którym uciskam ranę Pawła, jak poprzednio Doroty, i chcę wyciągnąć telefon, żeby wezwać pogotowie jeszcze raz, ale już słyszę, że

jadą. Przyciskam więc ranę, bojąc się sprawdzić, jaka jest głęboka, i płaczę, głaszcząc na pół przytomnego Pawła po włosach.

– Wytrzymaj. Nie zostawiaj mnie, proszę – mówię przez łzy, na co Paweł chwyta mnie za dłonie.

– Kocham cię. Jesteś... wszystkim najlepszym, co miałem – mówi, urywając słowa.

Oddycha z trudem, aby po chwili stracić przytomność.

Sprawdzam jego puls, jest wyczuwalny, serce nadal bije. Nic nie mogę zrobić. Choć cała się trzęsę, płaczę i serce pęka mi coraz bardziej, obracam się w stronę mojego ojca i brata, który cały czas go trzyma na muszce.

Celuję w ojca pistoletem i wiem, że to musi się tak zakończyć.

– Teraz za wszystko zapłacisz.

Ojciec śmieje się szyderczo na te słowa.

– I tak bym umarł. Strzelaj więc, a jeśli nie masz odwagi, utop się albo idź za swoim ukochanym na drugą stronę – odpowiada, na co Kornel przydusza mocniej swój pistolet do jego skroni.

– Jeszcze, kurwa, słowo! Kamila, strzelaj albo ja go zabiję! – mówi, ale szloch, smutek i rozpacz wrywają się ze mnie jednocześnie.

Upadam na ziemię, kręcąc głową i opuszczam broń. Nie dam rady. Wracam na kolanach do Pawła, biorę go za rękę, przykładam głowę do serca i zaczynam się modlić. Modlę się, żeby przeżył, bo inaczej moje życie też się skończy.

– A więc teraz dostaniesz to, na co zasłużyłeś!

Słyszę głos Kornela i przesuwam głowę na piersi Pawła tak, żeby widzieć, co się dzieje.

Kornel trzyma ojca, wyciera dokładnie swój pistolet, po czym wciska go ojcu do ręki, podnosi ją i wkłada mu lufę do buzi. Patrzę na to oniemiała, spoglądam Kornelowi w oczy, a on oddaje mi to smutne spojrzenie.

– Kama, jeśli on nie umrze, nigdy się od tego nie uwolnimy.

Kiwam na to głową, po czym zamykam oczy i ostatni raz słyszę głos ojca.

– Nienawidzę was, bękarty!

Po tym słyszę strzał, a kiedy otwieram oczy, widzę, że ojciec leży martwy z bronią w dłoni, a w oddali mającą biec do nas ratownicy.

– Nie zgadzaj się na zeznania dziś. Wersję ustalimy jutro. Co z Dorotą? – pyta, ale nie zdążam mu odpowiedzieć, bo biegnie w stronę, gdzie została.

Ratownicy przybiegają do Pawła, ale wskazują ręką na hangar, mówiąc, że tam też są ofiary.

– Zaraz będą jeszcze dwie karetki. Niech się pani przesunie.

Widzę, jak starają się zatamować krwawienie, jak podłączają tlen, podają Pawłowi coś dożylnie, ale to jest obok mnie. Modlę się, żeby przeżył, nieprzerwanie wycierając łzy. Później będę się martwić o resztę.

Po chwili przyjeżdża kolejna jednostka pogotowia i ratownicy z rozłożonymi noszami jadą po Dorotę. Znaczą, że żyje, trupa nie mogliby zabrać.

Zabierają też Pawła, oznajmiając mi, że rana jest dość głęboka i stracił dużo krwi. Jego stan jest ciężki i wiozą go od razu na blok operacyjny.

Tego samego dowiaduję się o Dorocie, kiedy Kornel razem z ratownikami prowadzi ją do karetki, trzymając za rękę.

To szokuje mnie do tego stopnia, że zupełnie zapominam, co tu się właściwie stało, póki nie podchodzi do mnie Gabrys i mnie nie obejmuje.

– Wezwę prokuratora i ekipę. Wy jeździe do szpitala, wszystko tu załatwię sam.

I dobrze. I tak nie mogę myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, czy Paweł przeżyje.

Idąc do auta, nogi mam jak z waty. Płaczę bez przerwy, ocieram łzy i szlocham. Jeśli go stracę, nic już nie będzie.

– Są silni. Przeżyją, zobaczysz – pociesza mnie Kornel.

Docieramy pod blok operacyjny i czekamy w milczeniu. Patrzę na zegarek i jestem w szoku. Wydarzenia na stacji trwały nie dłużej niż dwadzieścia minut, a mnie zdawało się, że każda sekunda jest wiecznością.

Po półgodzinie z jednego bloku operacyjnego wychodzi pielęgniarka i oznajmia, że Dorota miała wiele szczęścia, kula przeszła na wylot, nie uszkadzając niczego. Krwotok udało się zatamować, zaszyli ją i jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

– A co z Pawłem? – pytam, nie mogąc wytrzymać.

Na to nie może odpowiedzieć. Nie wie, nie była na tamtej sali, ale jak się czegoś dowie, przyjdzie mnie powiadomić.

– Boże, serce mi chyba pęknie – mówię, wtulając się w tors brata.

– Zadzwoń do jego rodziców. Myślę, że powinni wiedzieć.

Wiem, że ma rację, ale... nie mam pojęcia, jak to zrobić. Co im powiedzieć. Przekazuję więc telefon Kornelowi, który odchodzi na koniec korytarza i łączy się z mamą Pawła, w tym samym momencie, w którym z drugiej sali wychodzi lekarz, uśmiechając się do mnie.

– Będzie żył. Przetoczyliśmy kilka jednostek krwi i rana została zszyta, jego życiu już nic nie grozi. Niech pani odycha – dodaje, kiedy chwytam się dłońmi na serce i brzuch.

Znowu zaczynam płakać, Kornel podchodzi do mnie i pozwala, żebym ten żal, złożyła na jego ramionach. I robię to.

Później będzie czas na wyjaśnienia.

Rodzice Pawła zjawiają się w szpitalu, kiedy zostaje już przewieziony do normalnej sali, a ja siedzę przy łóżku i trzymam go za rękę. Nie zamierzam stąd wychodzić, póki się nie obudzi. Jego mama wchodzi pierwsza i pada mi w ramiona, albo raczej ja jej, i obie płaczemy.

– To moja wina – mówię bardziej do jego taty niż do niej, ale on nawet na mnie nie patrzy.

Podchodzi z drugiej strony łóżka i drżącą dłonią łapie Pawła za rękę.

– Nie twoja. Nic mu nie będzie, wszystko będzie dobrze – odpowiada jego mama.

Kiedy odrobinę się uspokajamy, zostawiam ich z synem sam na sam i idę do sąsiedniej sali po Kornela. Zabieram go na kawę, po czym wracamy i siadamy obok łóżka Doroty.

– Co to wszystko ma znaczyć, co? Myślałam, że jesteś w... Ekwadorze. Tęskniłam za tobą, modliłam się, żebyś wrócił. Dlaczego mnie tak oszukiwaliście? – dopytuję się i naprawdę chcę usłyszeć prawdę.

– Dla ciebie bezpieczniej było wiedzieć, że jestem w Ekwadorze. To ja kontrolowałam ten transport z Holandii – wyznaje. – Ja też pracuję dla ABW, a Dorota to moja narzeczona. To ja nie chciałem, żebyś brała udział w dzisiejszej akcji. Chciałem cię chronić – opowiada, zawierając w tym jednym zdaniu właściwie wszystko, co chcę wiedzieć.

Wzdycham na to głośno, ale rozumiem go.

Siedzę jeszcze kilka minut, po czym wracam do sali, w której zostawiłam Pawła z rodzicami.

Nikt mnie nie pyta, czemu jestem taka brudna i zakrwawiona, a ja i tak nie zamierzam odpowiadać.

Nad ranem Paweł budzi się z tej śpiączki. Jego rodzice zostali na korytarzu, a ja w fotelu, który lekarz dyżurny wspaniałomyślnie tu dla mnie przeniósł.

– Dziecinko, żyjemy? – pyta.

Przysiadam się na brzegu jego łóżka, chwytam dłoń w swoją i przytykam ją sobie do policzka.

– Tak głuptasie. Wybacz mi.

– Nie mam czego. Ale zmuszony jestem cię błagać, żebyś oddała odznakę, inaczej będę protestował – mówi, głaszcząc mnie po policzku, a ja zaczynam się śmiać przez łzy.

– Oddam. I to natychmiast.

– Jak Dorota?

– Wszyscy żyją, oprócz mojego ojca. Zabił się – mówię, ale coś we wzroku Pawła mi podpowiada, że nie wierzy.

Okej, powiem mu, ale w domu. Nie tu.

Wołam jego rodziców i chcę ich zostawić samych, ale Paweł mnie przytrzymuje za rękę i pokazuje nasze obrączki, na co jego mama zalewa się łzami, a tata chwytą za włosy, zaciskając zęby. To już się chyba nie zmieni – jego nastawienie do mnie i naszej miłości. Trudno. Muszę to przeżyć, dla niego.

– Mamo, jak będziemy brać ślub kościelny, będziecie zaproszeni. A to musicie nam wybaczyć.

I wybaczą, a przynajmniej jego kochana mama. Tak kochana jak moja była za życia.

Zostajemy wezwani do złożenia wyjaśnień, które mamy już ustalone. Ojciec wziął Pawła za zakładnika, wbił mu nóż, a kiedy Kornel chciał go obezwładnić, wyciągnął mu pistolet zza paska i strzelił sobie w głowę.

Choć taka wersja jest naprawdę prawdopodobna, widzę, że policja w nią nie wierzy. Wiedzą, kim jesteśmy, kim był dla nas ojciec, wiedzą, że Dorota jest narzeczoną Kornela i leży w szpitalu nieprzytomna, ale nie mają punktu zaczepienia. Nasze zeznania są aż zbyt idealnie spójne.

Trzy dni po przesłuchaniu Dorota zostaje wybudzona ze śpiączki, a ja mogę zabrać Pawła do domu. Jego rana wciąż się jątrzy i boli, ale najważniejsze, że dojdzie do siebie pod moim okiem.

Dorota mnie przeprasza, ale nie musi.

Nie muszę jej niczego wybaczać.

Wszystko wraca do normy.

Kiedy Paweł dochodzi do siebie, oddaję odznakę i oboje zostajemy zatrudnieni przez mojego przyjaciela Kozłowskiego, on naprawdę stara się zastąpić mi ojca, którego nie miałam.

Jestem szczęśliwa. Pierwszy raz od wielu lat jestem szczęśliwa jak nigdy dotąd. Oddycham swobodnie. Paweł nosi mnie na rękach, planujemy ślub kościelny, dziecko i wspólne, wspaniałe życie.

To wystarczy.

Po tych wszystkich przejściach niczego więcej nie chcemy. Ani przez minutę naszego związku nie przeszkadzało nam, że tak krótko się znamy, i nadal w niczym nie przeszkadza. To... bajka. Nasza miłość każdego dnia jest głębsza, a więź silniejsza.

– Nikt nie dał mi tyle co ty, dziecinko – powtarza Paweł każdego wieczora, kiedy kładę się obok niego nago, jak prosił.

– Kocham cię i zawsze będę.

Rozdział 17



Trzy lata później

Paweł

Budzą mnie promienie porannego słońca tak ostrego, że mam ochotę zakopać się z powrotem pod kołdrą.

Podnoszę jednak oczy, a na nocnym stoliku widzę dwie butelki po mleku, obie puste, oraz smoczek.

Znaczy to, że moja córka znowu była głodna, chociaż ja nic nie słyszałem.

Obok mnie, na brzuchu, śpi moja bogini. Nakryta jest tylko do połowy. Po plecach spływają jej proste blond włosy, długie aż po zgrabną pupę.

Na podłodze leży szlafrok, który pewnie nałożyła w nocy, gdy wstawiała do naszej córki.

Cieszę się, że zawsze go zdejmuje, wchodząc do łóżka – tak, jak obiecała.

Niczego tak nie kocham jak tego, że zawsze śpimy nago.

I ona o tym wie.

Patrzę na zegarek. Jest wpół do siódmej.

W tę wolną od pracy i obowiązków sobotę mamy jakieś pół godziny, żeby zająć się sobą, zanim wstanie nasza księżniczka i da o sobie znać.

Wystarczy.

Później będzie mogła spać do południa, jeśli będzie chciała. Ja się wszystkim zajmę.

Pochylam się więc nad moją boginią, przesuwam włosy na bok i całuję w zagłębienie szyi, dłońią głaszcząc ją po plecach.

W odpowiedzi słyszę mruczenie, a to muzyka dla moich uszu.

Fiut staje mi niemal od razu, natychmiast domagając się jej mokrej cipki.

Co za kobieta.

Zwykle nie mamy tyle czasu, w tygodniu mamy trochę więcej obowiązków, więc musimy się cieszyć tym, co mamy.

Ale dziś, w sobotę, zatopię się w niej tak głęboko, jak lubi.

Moja ręka dociera do jej biodra, masując zgrabny pośladek. Gryzę moją boginię w ucho, najpierw delikatnie, po chwili stanowczo, a kiedy słyszę jęk rozkoszy, pozwalam sobie włożyć rękę między jej nogi. Podnosi jedną, ułatwiając mi dostęp.

Ja pierdolę.

Jestem ciągle w tym zakochany, jak dzieciak w podstawówce, który dostaje nową grę na Gwiazdkę.

Wkładam dwa palce w naszą cipkę i czuję wilgoć, tylko dla mnie. Jestem szczęściarzem. Moja bogini nigdy mi nie odmawia.

Ani ja jej.

Mruczy tak rozkosznie, że chcę zatopić w niej język i robię to. Jej usta smakują jak najlepsze owoce świata. Są rozkoszne, miękkie, całują mnie leniwie. Porannie.

Moja bogini obraca się do mnie przodem, sięga dłońmi do mojej twarzy. Wplata te swoje złote palce w moje włosy, przyciąga mnie do siebie niczym magnes. Co za rozkosz.

Pocieram wolno palcami ścianki jej pochwy, a ona porusza się i zaciska na mojej dłoni coraz bardziej. I daję jej to, czego pragnie. Pieprzę ją mocniej, długim kciukiem sięgając do pupy. Wiem, że to da jej rozkosz, której nigdy nie zapomni.

Miałem moją boginię wszędzie. Dała mi swój tyłeczek i kocham w niej to, że jest taka otwarta. Że mi ufa i uwielbia nasze eksperymenty.

Nie mogę się doczekać, kiedy dostanę się tam swoim fiutem, ale nie dziś.

To zostawię na nasze sam na sam, raz w miesiącu, kiedy babcia i dziadek zajmą się wnuczką.

Dzisiaj wezmę tylko swoją mokrą, ciasną cipkę.

I właśnie to robię.

Przyspieszamy i zwalniamy.

W końcu moja bogini puszcza nasze usta i mruczy groźnie, chcąc na mnie usiąść.

Otwiera oczy, które są pełne pożądania i tych iskierek, które tak kocham.

– Nie drażnij się ze mną, kotku. Daj mi siebie.

Uśmiecham się, zawisam nad nią i wchodzę, aż jęczy z rozkoszy.

– Proszę, dziecinko. Bierz, ile chcesz – mówię, poruszając się kilkoma mocniejszymi pchnięciami, których zdecydowanie domaga się mój nabrzmiaty fiut.

– Paweł, Boże... – zaczyna rzeźzić moja żona.

Kiedy to słyszę, chcę wytrysnąć w nią natychmiast. I zawsze na to pozwala. Moja dziecinka, nie mógłbym spuszczać się gdzie indziej niż w niej. To grzech.

– Powiedz to.

– Kocham cię, kurwa, zerznij mnie – odpowiada, zawodząc jak wilk, który nie może znaleźć swojej zwierzyny.

To nasze tajemnicze hasła. Moja żona wie, co nas może podniecić do granic możliwości.

Pochylam się do moich różowych brodawek, jedną całuję, drugą zaczynam ssać, patrząc mojej dziecinie w oczy, z których płyną łzy.

Wyciągam wtedy dłoń spod pośladka i kładę na łechtaczce, próbując się jeszcze chwilę powstrzymać od orgazmu, który Kamila daje mi samym swoim widokiem. Nie musi nic więcej robić, wystarczy, że strzela we mnie biodrami, sokami, łzami.

Moja jedyna bogini.

Moja dusza.

Moja lepsza połowa.

Wbijam się w nią mocno i dochodzę nareszcie. Widzę gwiazdy, czuję, jakby coś ciężkiego uderzało mi o fiuta, głowę i plecy.

Kocham ten zapach, nasz wspólny zapach. Nozdrza mi drgają, uda, fiut, nawet stopy. Moja bogini całuje mnie po ramionach, liże mokry tors, głaszcze po tyłku, a to są najdelikatniejsze dłonie, jakie znam. Już wróciła z kosmosu. Ja też.

Patrzę na nią, na ten słodki, zaspokojony uśmiech i sam się uśmiecham. Nie wychodzę. Kładę się na niej i ocieram swoją pierś o jej. Wiem, że uwielbia, kiedy mój fiut w niej drży. Powiedziała mi to.

Wszystko mi powiedziała. Nigdy mnie nie okłamała. Zawsze mówi o swoich potrzebach i kocham ją za to każdego dnia bardziej.

– Dziecinko...?

– Mmm...? – mruczy seksownie, przytulając się do mnie, kiedy wreszcie znajduję się obok niej.

– Będę miał cię kiedyś dość? – pytam.

Śmieje się radośnie.

– Nie – odpowiada i w tym momencie z pokoju obok słychać gaworzenie naszej półtora rocznej córeczki.

Moja bogini chce się poderwać z łóżka, jak zawsze, ale nigdy jej na to nie pozwoliłem i teraz też nie zamierzam. Popycham ją lekko za ramiona, całuję w usta, bark i pierś, po czym opuszczam nasze łożo miłości.

Wkładam spodnie od pizamy, które mam zawsze na krześle, żeby nie budzić traumy w mojej małej księżniczce, pokazując jej moją męskość od małego.

– Śpij. Kocham cię – mówię, wychodząc z pokoju.

Zawsze to robię, a ona się jeszcze nie nauczyła.

Wchodzę do drugiego pokoju, a moja córeczka, taka podobna do mamy, stoi w łóżeczku, wyrzucając na podłogę co popadnie. Na mój widok tańczy sambę i się uśmiecha, krzycząc:

– Tata, tata!

To są chwile, które przeżywam z nią sam na sam. Najlepsze chwile pod słońcem. Biorę więc moją małą księżniczkę na ręce i szepczę, że kocham ją bardziej niż jej mamę.

Przebieram ją, zbieram ulubione zabawki i zanoszę do salonu. Siedzam córeczkę na kanapie i po raz tysięczny włączam ulubiony odcinek jej bajki. Dzięki temu mam czas, żeby zrobić jej śniadanie do łóżka.

Smażę więc jajko od kury z wolnego wybiegu. Musiałem się tego wszystkiego nauczyć, choć do tej pory jajko to było jajko, ale teraz wiem, że tak nie jest. Nastawiam ekspres i po chwili delektuję się ulubioną kawą.

Podchodzę do mojej małej księżniczki, stawiam krzesetko, podaję jej butelkę z wodą, ale na widok jajka nic jej nie obchodzi.

Jest głodna i daje temu wyraz w swoim niezrozumiałym języku małego człowieka.

Stawiam więc przed nią plastikowy talerz i kładę plastikową łyżkę, a na mojej małej szyjce zawieszam „kaganiec”. Nie cierpię tego, ale moja bogini

musi wyrzucać poplamione ubrania, co ją absolutnie oburza, więc dla świętego spokoju zakładam śliniaczek. Moja córka szybko pochłania swój ulubiony przysmak, a kiedy widzi pusty talerz, łażą kręci się jej w oku, zupełnie jak jej mamusi, kiedy jest głodna.

– Chcesz jeszcze? – zadaję proste pytanie, wiedząc, że mnie rozumie, choć jeszcze nie umie odpowiedzieć.

Kiwa tylko głową, stukając łyżką w talerz.

I to właśnie powód, dla którego przekonałem się do plastiku w naszym domu. Kiedy nasza córka rozwaliła kilka talerzy, osobiście zająłem się wybraniem dla niej odpowiedniego ekozestawu.

Wstaję więc i jeszcze raz idę do kuchni. Na całe szczęście, że jajko nie jest pieczenią wieprzową. Miałbym chyba lekki problem, gdybym zrobił jej jednego kotleta, a drugiego dopiero po dwóch godzinach.

Moja księżniczka zjada ze smakiem drugą porcję, co mnie zupełnie szokuje. Wyjmuję ją z krzeselka i wyciągam klocki.

Siedząc na podłodze, rozmawiamy sobie w naszym wspólnym, dziwacznym języku, póki sam nie robię się głodny.

W tym momencie z sypialni wyłania się moja bogini. Narzuciła szlafrok, a ja od razu wyobrażam sobie, co jest pod nim. Podchodzi do nas, całuje i przytula naszą córkę na powitanie, po czym głaszcze mnie po głowie i wchodzi do kuchni.

Zostawiam naszą księżniczkę, na którą i tak mamy widok z aneksu, i podchodzę do żony. Niestety zdążyła już nastawić ekspres. Wtulam się w zagłębienie jej szyi, a dłoń wsuwam pod szlafrok i zatapiam palce w cipce.

– Dzień dobry.

Mruczy na te słowa.

– Witaj, kotku – odpowiada.

Oblizuję palce, które pachną nami, i uwielbiam to. Kocham, kiedy z rana pachnie mną. Nasze oczy robią się czarne z podniecenia. Znowu siebie pragniemy, jak zawsze.

Nigdy nie dostałem tyle co od niej. Od mojej żony, kochanki i przyjaciółki. Mojej jedynej miłości.

Ta miłość bierze kawę, następnie wracamy do naszego salonu i siadamy na podłodze. Gaworzy chwilę z naszą córką w ich tajemniczym dziewczęcym języku, po czym odwraca się do mnie i siada obok na kanapie.

– Twoja mama mówiła, że chętnie nas zobaczy w weekend. Może dzisiaj...? – Urywa pytanie.

Pozwala, żeby ta myśl sama rozwinęła się i ułożyła w mojej głowie. Babcia zostanie z wnuczką.

Seks całą noc.

Kochanie się.

Pieprzenie się.

Ta myśl właśnie się układa, a ja uśmiecham się tak szeroko, jakbym zjadł ciastko z kremem, co powoduje też uśmiech na twarzy mojej żony.

– Wspaniały pomysł, maleńka.

– Ale nie tak szybko. Chcę do spa, które mi obiecałeś. Dzisiaj. A potem zrobię tobie i twojemu penisowi spa w domu – mówi, grożąc mi palcem.

Zaraz ją zerznę, a jeśli nie, to fiut mi wybuchnie.

– Dla ciebie wszystko – odpowiadam, na co wyciąga telefon i dzwoni do mojej mamy.

Słyszę, że odbiera mój ojciec.

Narodziny naszego dziecka coś w nim odblokowały. Jest teraz naszym przyjacielem, a swoją wnuczkę rozpieszcza tak, że muszę go czasem powstrzymywać. Kamila pyta go, czy możemy przywieźć Klarę. Słyszę jego odpowiedź, która wprawia mnie w zajebisty nastrój.

– Dziecko, ona może tu zamieszkać, przecież wiesz. Żyjemy teraz dla niej, dla was. Czekamy na kolejne.

Moja żona zasysa powietrze, ale widzę wyraźnie, że ta myśl układa się w jej ślicznej głowie. Klara wskakuje jej na ręce, domagając się czułości, ale moja żona patrzy na mnie.

A ja na nią.

Aż w końcu nie wytrzymuję.

– Chciałabyś? – pytam, choć w zasadzie nie muszę pytać.

Jej spojrzenie mówi wszystko.

– A ty?

Wywracam oczami. Dałbym jej wszystko, o cokolwiek by poprosiła. Nawet dziesięcioro dzieci, jeśli zechce.

– Chcę, kochanie – mówię, łapiąc moje dziewczyny za ręce, choć moja mała księżniczka jeszcze nie wie, co to znaczy, i mnie odpycha. W tym momencie chce mieć mamę tylko dla siebie.

– Okej, to ja też chcę – odpowiada, ściskając moją dłoń. – Kocham cię, Pawełku.

– I ja was kocham. Na zawsze.

Koniec